

poprzedni w K:4

1'05
46

obłoga, co mo przechowane w Bibl. FAPAK
opr. B-105 b = "Pamiętniki Jasko'łki..."
16.06, 2003 rok.



wzrost:

Teresa w Włochach

80-000 Starogard Got.

Tzw

JOW Gr. Pom. - PAP - WSK

++ Lesikowska-Szałewska
z ol. Szefer Stefania

ps. Jasko'łka Emilia

K:4/4 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Stefania
Szepkowska-Szalewska.....

J:K:4/4 Pom.....

Jezew 5015, G. Pom. - 8113-1510

I./1. Relacja k. 25 s. 1-22

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 2 s. 1-2

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 6 s. 1-7

II. Materiały uzupełniające relację k. 17 s. 1-18

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 1 s. 1-2

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... Pamięć kmi... k. 56 s. 1-56

IV. Korespondencja

1) z E. Zawacką, 1 k. 24 s. 1-35

2) z rodzimym „Gazetnikiem” k. 3 s. 1-3

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 50

VI. Fotografie dwa i konsgrafii

I/11. Relacja - Sesikowska Stefania:

1. Relacja Komendantki w SK ze środowiska
"Pomocna "Jaskółka" - mpis 5.11.1974 k. 3 s. 1-3
2. Krótka charakterystyka działalności
w latach 1939-1945 z notatką E. Zawackiej
mpis, brak daty k. 3 s. 4-7
3. Dwie wersje życiorysu Stef. Sesikowskiej,
mpisy kopie k. 4 s. 8-11
4. Relacja o członku konspiracji Stefani
Szalewskiej "Jaskółka", mpis. - data wpływu
do Arch. E. Zawackiej luty 1988 k. 2 s. 12-14
5. Szalewska Stefania, moja biografia z
okupacji hitlerowskiej, mpis oryg. k. 6 s. 15-25
6. Komrsiorska S., Streszczenie wspomnień i
relacji mpis. i mpis kop. z 14.12.1974 k. 7 s. 26-32

Relacja Komendantki WSK ze środkowego Pomorza
"Jaskółka"

Ad.1 Należałam do konspiracji od 194⁰ - 1945r.

Mój pseudonim "Jaskółka", Emilia". Jako pierwsza moja funkcja łączniczki w WSK od roku 1940. Nadał mi ją Sztab Gryfu Pomorskiego. Moje pierwsze zadanie był przerzut żołnierzy polskich z pod Brdy /bory tucholskie/ do Warlubia pod Swieciem do dalszego transportu w bezpieczne miejsce. Moja współpraca z Komendą w Bydgoszczy odbywała się przez kontakty osobiste oraz przez Ob. Łągowskiego do puł. Pałubickiego i innych.

Ad.2 Zakończyłam pracę konspiracyjną w roku 1945. Następnie w m-cu marcu 1945 organizuję Czerwony Krzyż w Kościechynie, na dworcu pełniąc funkcję sanitariuszki do chwili aresztowania tj. sierpień 1945r.

✓ Jako Komendantka ^{zastępca} Ob. Rolbiecka Marta, RŁ do 1942r, a od 1943 Ob. Plata Maria. Od chwili powstania do końca 1945 skład osobowy nie uległ zmianie.

Kobiety do konspiracji werbowane były przez nas oraz Komendę Gryfu i AK. Szkoleń nie prowadziliśmy. Przy indywidualnych spotkaniach omawialiśmy najważniejsze sprawy konspiracyjne. Częste kontakty i wspólne spotkania były bardzo niebezpieczne. Prowadziliśmy konspirację tylko i wyłącznie posługując się pseudonimami. Z przełożonymi kontaktowaliśmy się za pomocą łączniczek oraz spotkaniach indywidualnych w "zabie".

Miejsca naszych spotkań były następujące: Kościerzyna ul. Gdzyńska nr 20 Gdańsk, Cztersku.

W roku 1943 zostałam przeszkolona w zakresie obchodzenia się z pronia palną i używanie granatów ręcznych przez prof. Jarockiego /por. Szalewskiego. W tym czasie otrzymałam broń "Mauzera"

W okresie Powstania Warszawskiego głównym moim zadaniem było przewożenie broni ~~xx~~ i amunicji karetką pogotowienia z podwójnym dnem na Powstanie Warszawskie. Po wybuchu Powstania przewożenie było bardzo niebezpieczne dlatego akcję przewożenia broni przerwano. W tym czasie organizowaliśmy lekarstwa, żywność, chorągwie oraz niezbędne rzeczy dla powstańców. Po powstaniu staraliśmy się dotrzeć do wszystkich związków ^vch poprzez prasę - gazeta "Gryf" i "Demokracja" podnosząc na duchu i wzywając do dalszej walki.

W dalszej ~~u~~ mojej pracy partyzanckiej przede wszystkim opieko-
waliśmy się rannymi partymantami, dostarczaliśmy żywność, odzież,
obuwie. Ważnym naszym zadaniem było zorganizowanie bezpiecznego
miejsca dla spadochroniarzy radzieckich oraz opieka nad nimi.
Ze zbliżaniem się frontu na nasze tereny akcje i walki były coraz
częstrze, dlatego miałam coraz więcej odpowiedzialnej pracy.

Np. ulkowanie rannych żołnierzy w bezpieczne miejsca.

W tym okresie wpadła tylko jedna nasza łączniczka - narzeczona
partyzanta Kamińskiego. W roku 1944 została zmasakrowana nie
wydając nikogo, zginęła na posterunku Służby Kobiet w chwili
dostarczania żywności dla partyzantów.

Wyróżnienia w formie odznaczeń otrzymałam po wojnie.

Stopień porucznika, Krzyż partyzancki, Odznakę Grunwaldu i
Medal Zwycięstwa.

Również wyróżnienia ~~xxx~~ otrzymały : Szutenberg, Kosznik,
Wardyn, Robiecka.

Materiały o naszej pracy konspiracyjnej zostały przekazane do
Armii Czerwonej. Pozostałe lekarstwa i medykamenty oddaliśmy do
Szpitala w Kościerzynie.

Starogard Gd 5.11.74

Skatewska Stefania

Schemat

1. Nazwisko Szalewska veto Mesikowska
2. Imię Stefania
3. Nazwisko panięńskie Szefler
4. Data nrodzenia 21.8.1912
5. Imiona rodziców Maria Antoni
6. pseudonim Ak Inspektorat
7. przydłał do Gryfa i AK
8. funkcja Komendantka WSK
9. czas pracy w konspiracji od 1940 - 1945
10. stopień podporucznik



4/ Pom
4

verte

KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA DZIAŁALNOŚCI
W LATACH 1939-1945

Wybuch II wojny światowej zastał mnie w Kościerzynie. 22 listopada 1939 r. wraz z rodziną zostaje wywieziona przez Niemców na teren Generalnej Guberni do Platerowa nad Bugiem.

✓ Już tam mąż, por. Stanisław Lesikowski („Las”) nawiązuje kontakty konspiracyjne z oficerami polskimi i 10 stycznia 1940 r. otrzymuje polecenie powrotu na Pomorze w celu zorganizowania siatki wywiadowczo-dywersyjnej na tym terenie a w późniejszym czasie partyzantki.

20 stycznia 1940 r. wracam z dziećmi do Tucholi. W marcu

✓ wraca na Pomorze mąż i wraz z nim przenoszę się do Kościerzyny. Biorę udział w pracach związanych z tworzeniem siatki wywiadowczej oraz w akcjach mających na celu przerzuty broni, amunicji, żołnierzy, środków opatrunkowych itp.

Pierwszą poważniejszą akcją będącą zarazem moim „chrztem bojowym” był przerzut 30 żołnierzy z okolic Tucholi do Warlubia w czerwcu 1940 r.

Od stycznia 1941 r. mąż zostaje

✓ mianowany Dowódcą Rejonu Polskiej Armii Powstania organizującej się na Pomorzu. W maju 1941 r. składam przysięgę

✓ przed dowództwem ZWZ w Kościerzynie na ul. Gdańskiej 20

(moje mieszkanie). Na przelomie lat 1942/1943 grupa „Las”

zostaje włączona do Armii Krajowej a on sam zostaje

✓ szefem Inspektoratu „Hurtownia”. Inspektoratowi podlega

✓ między innymi oddział Wojskowej Służby Kobiet organizowanej wcześniej przeze mnie i dalej rozszerzający swą działalność.

7

z relacji pisany z red. Przegląd n n 1968

głównie k-llie WSK umiatarem organizacji placówki

✓ Pierwszy placówka założona p. Mięskowice w Goleniowie i Golej
przebiegła jako demonstracja i apka. Dochodziła do
dyktanda, zabójki, noże, rany do rany, bandaż,
aktywności, lekarstwa.

K-llie WSK znajdowała się w Rosimynie ul. Goleniowa 20
a potem została przeniesiona do Czerwka do p. Gabrychowej
z tych placówek wytykalimy pomoc partyzantom namy
i do rany. Głównymi opisanymi szareta są Maria Plate,
ps Kalina i Gabrychowa

na czym polegała praca WSK

WSK dokonywała pomocy namy, prowadziła łączność i P. Kac - z Goleni-
owem. pracowała w terenie na dworach kłajczych w kółku namy
Zbigniewa kłajczy - wyrosła na Mięskowice, Kopce ze Sporo-
gardu i Zgode ze Skadaw. Prowadziła łącznie i wstępy
ktoś przewoził skrzynki z żywnością ps Katarzyna i Kosiński
Pracownicy wzywali - p. Baniak z Golej i Golej
bopam rwanu dowodzący maboniac - p. Maria Plate z miem

✓ Walecym p. Skibow, p. Rostowa
nie wypadł wykonać akcji zaprzyjgano i organizowano
między innymi, które przyniosły namy do partyzanta.
Sądzono tym kierował do Zarecki i do Schmidt
Fajnywe dowody dochodziła Helena Selenka-Ławara, które
pracowała w starostwie o Rosimynie a podlegała pielen
robot p. Lenyńska z Czerwka. Miała tajną dokumentację
i wydawała czołpnie. Gryt i Polska demokratyczna
Pomagał nam przy tym p. Maciejewicz Karimier obcy info.
szkole w Rosimynie. P. Broni i amunicja dostarczał z
Grundtjere p. Alfred Szuce prosto z fabryki amunicji
dawany fabryki PFG. Broni to przewoził: "farkiska" wille
rany, a raz p. Helene Rostowa over Matymilian Węgrzynski
Je przewoziła broni kłajczy furgonetki crew Rany w kłajczy
prowadził Jan Gucy z Rosimynie wraz z Plekandowem
Janem, który był kierował u de Zawackiej, Jan Plekandow
przewoził nożem charyde i wazyde partyzanta, potrzebny
cykl mi wstępnym pomocy. Broni i amunicja przewożono
nożem poczynnym w Rosimynie jako sport kucharzy i
dostarczano do Bzka (pod Czerwkiem) do p. Katarzyna.

Przy tym pomagał nam p. Marcin i p. Andrzejowski - (z jjs)
Zgłoszili dostarczał Szczerkowski Robert z Rosimynie p. Sko-
rawski - zapasnik z Rosimynie oraz p. Zgode ze Skadaw.
Maga prace polegała na utrzymywaniu łączności między Bydgoszcz
(K. de) Torunem itp. oddawaniem plam przywożeniem wstępy.
W WSK pracowała również Teresa Miśkowska Chojnica, która Wi-
tomyskie Chojnice ps Wos (żona, odwr, lekarstwo) wzięła gul dymki
do jej Delimiskiej. Otrzymała przed awanturą braci Rosiminek i
Ochotnie z Czerwka

notatka spisane przez E. Lewicką

W tym czasie pełnię funkcję łączniczki grupy dywersyjno-wywiadowczej ze sztabem AK. Poza przenoszeniem wiadomości bratam udział w wielu akcjach mających na celu zaopatrzenie coraz bardziej rozbudowujących się grup dywersyjnych i partyzantki w broń, amunicję, środki opatrunkowe, żywność i.t.p. Rejonem działania były przede wszystkim: Czerk, Kościierzyna, Tuchola, Bydgoszcz, Chojnice, Kartuzy, Gdańsk, Gdynia, Wleicherowo.

Między innymi uczestniczyłam w przerzucie broni z Pomorza do Warszawy na Powstanie. Bratam również udział w wysadzeniu pociągu pod Czarną Wodą, którym wg danych wywiadu miał jechać Hitler. Z zamachu tego Hitler wyszedł co prawda cało (nie jechał tym pociągiem) ale bardzo ważna dla Niemców linia kolejowa została zablokowana na kilkadziesiąt godzin. Opisanie udziału mego w poważnych akcjach dywersyjnych zajęłoby wiele stron.

Na przełomie lat 1943/1944 bardzo często przebywałam w lesie. 23 kwietnia 1944 r. zostaje aresztowany mąż kpt Lesikowski. Tylko przekazana partyzantom informacja o niebezpieczeństwie (Niemcy po aresztowaniu męża zostawili w domu strażnika pilnującego mnie) i ich błyskawiczna akcja uchroniła mnie przed aresztowaniem. Wraz z partyzantami uciekam w Bory Tucholskie do oddziału Wojskowej Służby Kobiet. Tam przebywałam do wyzwolenia organizując kursy sanitarne i kierując zaopatrzeniem. Współpracuję tam z kobietami poprzednio zwerbowanymi do oddziału WSK.

Nie sposób tu wyliczyć wszystkich kobiet które współpracowały i pomagały sercem i duszą partyzantce. Proszę tą drogą, w imieniu wszystkich Towarzyszy złożyć serdeczne Podziękowanie zapewniając, że zachowamy je na zawsze w pamięci.

Podczas w pobytu w Oddziale dowiaduję się, że mój mąż kpt. „das” został osadzony w Stutthofie i po nieludzkim katowaniu zamordowany.

Po wyzwoleniu Kościerzyny (marzec 1945) organizuję tam placówkę PCK w której pracuję do chwili aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa za działalność w PK w sierpniu 1945r. Z więzienia zwolniona zostałam w styczniu 1946r

Od roku 1947 pracuję w organizacjach społecznych: ZBohli D; Liga Kobiet; Klub Oficerów Rezerwy; WSS-Spotem. Z organizacjami tymi związana jestem do chwili obecnej biorąc aktywny udział w ich działaniu.

p-por. rez. Stefania Szalewska
voto Lesikowska

83-200 STAROGARD GD

Z Y C I O R Y S

=====

Urodziłam się 21 sierpnia 1912r. w Stobnie koło Tucholi z ojca Antoniego i matki Marii z d. Metyja. Ukończyłam Szkołę podstawową i 4-ro klasową Szkołę Wydziałową w Tucholi. W roku 1932 wyszłam za mąż za Stanisława Lesikowskiego z zawodu optyka, a zarazem oficera Wojska Polskiego. Z małżeństwa tego urodziły się dwie córki, Teresa i Bernadeta.

W roku 1939 w pierwszym miesiącu okupacji zostałam wraz z rodziną wysiedlona do Generalnej Gubernii. W styczniu 1940r. wraz z dziećmi wróciłam do Tucholi, a w marcu tegoż roku po powrocie męża przeprowadziliśmy się do Kościerzyny. Od tego czasu pomagałam mężowi w antyhitlerowskiej działalności konspiracyjnej. W maju 1941r. złożyłam przysięgę przed dowództwem Związku Walki Zbrojnej. Od tego czasu do wyzwolenia pełniłam funkcję komendantki Wojskowej Służby Kobiet przy Sztabie Gryfa Pomorskiego, jednostki organizacyjnej Armii Krajowej pod pseudonimem "Emilia- Jaskółka". Moja działalność w tym okresie to między innymi przerzuty broni z Grudziądza do Kościerzyny skąd dwukrotnie przerzucałam ją na powstanie warszawskie. Ponadto z Torunia gdzie mieściła się Okręgowa Komendantura Armii Krajowej przewoziłam rozkazy, gazety konspiracyjne itp. materiały dla Gryfa Pomorskiego. Organizowałam zbieranie i dostawy żywności i leków dla oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich.

23 kwietnia 1944 roku został aresztowany mój mąż kpt Stanisław Lesikowski a ja zbiegłam do partyzantów w Bory Tucholskie.

W kilka miesięcy później mój mąż został zamordowany w Stuthofie.

6 czerwca 1945r. wyszłam ponownie za mąż za por. Jana Szalewskiego ps. "Soból" i z tego związku miałam również dwie córki, Ewę i Zofię.

Po wyzwoleniu na rozkaz komendanta radzieckiego w Kościerzynie zorganizowałam placówkę PCK którą prowadziłam do chwili aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa za działalność konspiracyjną w szeregach Armii Krajowej tj do sierpnia 1945r. W areszcie przebywałam do 26 stycznia 1946r.

Od 1947 roku pracuję społecznie w organizacjach ZBoWiD, Liga Kobiet, Klub Oficerów Rezerwy, WSS Społem.

W organizacjach tych pracuję do dziś pełniąc w nich różne funkcje.

Od roku 1957 do 1962 pełniłam funkcję sekretarza ZBoWiD w Starogardzie.

Od roku 1979 pełnię społeczną funkcję Przewodniczącej Komisji

Upamiętnienia Miejsca Walki i Męczeństwa przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Gdańsku.

Za działalność konspiracyjną w okresie okupacji oraz za działalność po wyzwoleniu otrzymałam następujące odznaczenia.

Odznaka Grunwaldu, Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Partyzancki Nr 32, Brąz. Medal "Za Zasługi dla Obronności Kraju, Odznaka "Zasłużony Ziemi Gdańskiej, Krzyż Kawalerski Orderu Odtodzenia Polski.

Szabłowska Stefania

2/Pom 9

Stefania Szalewska
z d. Szefler

zam. w Starogardzie Gd.
ul. Osiedlowa 1 m. 6

Ż Y C I O R Y S

=====

Urodziłam się dnia 21.08.1912 r. w Stabina pow. Tuchela, woj. Bydgoszcz z ojca Antoniego i matki Marii z d. Matia. Dziecinne lata spędziłam przy matce bo ojciec zginął w walce z Niemcami w Powstaniu Wielkopolskim w Kretoszynie. Ukończyłam 7 kl. Szkoły Powszechnej w Tucheli oraz 4 klasy Szkoły Wydziałowej Ogólnej. Następnie ukończyłam 2-letnią Szkołę Gospodarstwa Domowego w Poznaniu. Po ukończeniu tej szkoły wyszłam za mąż za Stanisława Lesikowskiego oficera wojsk polskich. Miałam z nim troje dzieci, Teresę, Bernadotę i Krystynę. Krystyna zmarła tuż po porodzie w czasie okupacji. Hake żona per. Lesikowskiego Stanisława zamordowanego przez okupanta w Stutthofie po zajęciu terenu przez najeźdźców mieszkałam w Kościerzynie. Byłam też stale szykanowana przez Niemców, a nawet przy porodzie zdarli ze mnie kołdry. Skazana na głodówki, przez kilka dni przez wroga, utraciłam córkę Krystynę, która bez pokarmu umarła. Oprócz tego mając jeszcze dwie córki ledwie trzymające się przy życiu, jednoroczną i siedmioletnią byłam skazana na wysiedlenie bez niczego, ograbiona do tła. Generalnej Guberni z terenów przyłączonych do Rzeszy. Przez cały ten czas mąż mój był na wojnie i nie wiedziałam, czy żyje. W tułaczym życiu za chlebem w Generalnej Guberni dla utrzymania się z dziećmi ciężko pracowałam fizycznie u gospodarza Barańczuka w Niemojkach powiat Siedlce. W styczniu 1940 r. mąż mój ednazali mnie z dziećmi. Ponieważ mąż mój przebywał ze mną około tylko 14 dni, bo potem dostał się do obozu hitlerowskiego przejściowego Platerów dla oficerów polskich, zmuszona byłam na własne ryzyko wrócić w sposób nielegalny na Pomerze do Tucheli wraz z dziećmi do mojej matki, której Niemcy nie wysiedlili.

W marcu 1940r. przybył do Tucheli także mój mąż, który uciekł z obozu. Miał on też z centrum Polski polecenie konspiracyjne zorganizowania Inspektoratu "Hurtoni" na Środkowym Pomorzu dla rozwoju organizacji ZWZ - AK, objęcia konspiracją polską także Pomorza przeciw okupantowi. W kwietniu 1940r. z wielką trudnością zamieszkailiśmy z rodziną w Kościerzynie. Mąż mój jako Polak, pracował na odcinku drogowym kolei w charakterze robotnika dniówkowego. Tu rozpoczął na dużą skalę rozwijanie roboty konspiracyjnej. W maju 1940 r. złożyłam przysięgę konspiracyjną polską, wstępując do organizacji "Gryf Pomorski" AK w charakterze łączniczki Okręgowej w promieniu działania Grudziądz - Toruń - Bydgoszcz. Przewoziłam 32 żołnierzy uzbrojonych na 2-ech olbrzymich wozach z sianem z Tucheli - Bory Tuchelskie do Warlubia. Przy kontroli mnie i drugiego furmana Niemcy nie zdemaskowali przewozu, widząc na zewnątrz tylko siano, ale ja zostałam dotkliwie pobita za to, że byłam Polką. Odtąd aż do grudnia 1942r. przewoziłam tajną prasę, broń, szyfry, lekarstwa dla organizacji Gryf Pomorski na miejsca kontaktowe. Nienal od pierwszych dni okupacji wraz z mężem organizowałam siatkę wywiadowczą na Pomorzu. W dniu 10.XII.1942r. zostałam po raz drugi zaprzysiężona i zamianowana na Komendantkę Wojskowej Służby Kobiet przy Sztabie Insp. "Hurtonia", gdzie mąż był dowódcą całości. I tak kursowałam, jako łącznika, przewoziłam meldunki, przekazywałam rozkazy, organizowałam spotkania zakonspiracyjowanych we własnym mieszkaniu. Jeździłam stale, wielokrotnie, do Czerska, Tucheli, Chejnic i po całym terenie! Brałam udział w wysadzeniu pociągów na odcinkach Zblewe - Strychów, nawet dostarczałam kluczy do rozkręcania szyn, gdy miał przejeżdżać Hitler. Do organizacji kobiecej pod moją komendę włączyłam ok. 40 kobiet do sanitariatu, administracji, zaopatrzenia, posługując się szyfrem z niemieckiego podręcznika o hodowli kur. W swoim mieszkaniu organizowałam spotkania i narady, przechowywałam broń i amunicję w oknie wystawowym o podwójnych szybach zamalowanych po obu stronach zewnętrznych olejną farbą.

Jako "Frau Dejter" w sanitarce niemieckiej Czerwonego Krzyża przewiezłam ukrytą w podwójnym dnie sanitarki transport broni do Warszawy.

Działalam w partyzanckim zgrupowaniu w kręgu oblawy w lasach między Kołeczkami, a Piekielekiem. Broniłam się w czasie oblawy granatami, a ostatecznie ukryłam się do beczki we wsi Lubiana unikając aresztowania. Przebywałam kilka godzin w kościele Św. Antoniego w Warszawie, jako zaaresztowana przez Niemców.

Stałam całymi godzinami w wodach bagien w czasie walk partyzanckich. Gdy mąż został zabrany przez Niemców dostałam krwotoku od uderzeń osesnaną kolbą, aż straciłam przytomność.

Przy pomocy córeczki Tereni ostrzegłam konspiratorów, że nie zostali schwytni. Z opresji grożącej śmiercią zostałam uratowana samechodem przez przebranych za Niemców partyzantów, przewieziona do Berów Tucholskich do partyzantki "Sobela". Gdy mąż został zamordowany w Stutthofie przebywałam stale w partyzantce "Sobela" aż do wyzwolenia, i walczyłam z wrogiem z bronią w ręku. Dzieci moje były pod opieką obcych, a później babci. Tuż po wojnie byłam organizatorką Czerwonego Krzyża i pomagałam wytrwale ludziom, - Polakom, wracającym z obozów i lagrów żywnością i lekarstwami, w ich cierpieniach i bólu przynosiłam ulgę.

I tak aż do sierpnia 1945 r.

Po wojnie wyszłam za mąż, pracowałam wiele społecznie w WSS "Społem" oraz w ZBOWiD.

Obecnie żyję z renty 1060 zł - Nr Jr 235448/20.

/ Stefania Szalewska /
Szalewska Stefania

Relacja o utworzeniu konspiracyjnej
 „Stefanii Szalewskiej” „Jaskółka” 12

Stefania Szalewska voto Lesikowska z domu
 Skrefler ur. 21 sierpnia 1912 w Stobnie powiatu
 chole woj. bydgoskie z ojca Antoniego i Marii
 z domu Matkcia. Ojciec mój był rybakiem,
 zginął w I wojnie światowej, matka była krawcową.
 W Tucholi ukończyłam szkołę wydziałową.

Po wyjściu za mąż w 1932, zajmowałam się wyko-
 waniem dzieci. W 1939, już w Koscierni, gdzie
 przeprowadziłam się, ukończyłam 14 dniową
 kurs obrony kraju.

W październiku 1939, ja wraz z dwójką dzie-
 ci Tomasz i Leokadia zostaliśmy wywiezieni do
 Generalnej Guberni Płaterow - Niemce. Mąż mój
 Stanisław Lesikowski w tym czasie ukrywał
 się i w ślad za nami podążał do GG.

W 1940 r. (styczeń) uciekliśmy z GG i zamieszko-
 waliśmy wraz z dziećmi u matki, która mieszkała
 w Tucholi. Podjęłam pracę u Niemki p. Jopek.
 Po jakimś czasie wrócił także mój mąż Stanisław,
 który podjął pracę na kolei w Koscierni ja-
 ko robotnik, ja z dziećmi też tam wróciłyśmy.
 Pierwszy raz z organizacją ZWZ zetknęłam się
 w 1940 r. W maju tegoż roku zostałam zaprzysię-
 zana przez pułk Janczyńskiego ps. „Marta” otrzymując
 pseudonimy „Jaskółka” i „Emilia”. Po zaprzysię-
 zaniu dostałam zadanie zorganizować sekcję

kobiet, mającą na celu: szkielet kwater dla partyzantów, dostarczanie broni, żywności i dokumentów.

W 1943 r. ZWZ zostało przekształcone w PAK.

Inspektoratem „Hurtocowia” dowodził mój mój kpt. Stanisław Serikowski „Las”, któremu podlegała Wojskowa Straż Kobiet w liczbie 36 kobiet.

✓ Kontaktowałam się z p. Gabrych zom. w Orzesku w melinach znajdujących się w Dziwniowach, Kaliszu w lesie

✓ Pani Szulenberg Helena zom. w Kościerninie, pracująca wówczas w starostwie niemieckim dostarczała dokumenty torzawoicy partyzantom, którzy mieli przewozić broń i dokumenty, oraz tym, którym zagroziło bezpośrednie niebezpieczeństwo.

W roku 1943 r. pułk. „Marta” i „Wujek” (nazwisko nie pamiętam) przywrócił mi awans na podporucznika, następnie zrewifikowały 31.08.65 r. nr legity. seria BD nr. 0117076.

W 1944 r. w kwietniu mój mój został aresztowany, a w lipcu 1944 r. zamordowany w Szutkowie. Muje partyzanci zabrali do lasu. Dzieci zostały bez opieki na łasce obcych ludzi, po kilku dniach przyjechała matka.

W konspiracji pomagała nam 12 letnia wówczas córka

✓ Teresa obecnie Nielewska. Przewoziła wklejone w obrączki różne dokumenty na meliny do Dziwniowa i Lipusza. W dniu aresztowania matki, kiedy w domu było jeszcze gestapo wywołano i wywołano w worku drewnianym wszystkie dokumenty, które mogłyby skompromitować całą orga-

wizacji i mogęby zginąć wiele ludzi.

14

Wyruszyłem także rewolwer.

W 1945 r. wyszłam za Jana Szalewskiego i miałam z nim także dwie córki. Zaraz po wyjściu z więzienia zostałam aresztowana przez UB i osadzona w Gdaiisku na Okopowej przez 4,5 miesiąca. Byłam w ciąży, ale nie było to przeszkodą do ciężkich przesłuchań, w tym czasie byłam bita, oblewano wodą. Zostałam także okradziona z całej biżuterii.

W czasie powrotów ludzi z obozów i emigracji ja wraz z innymi kobietami np. p. Platonowa, Sze-tenberg, Szucowa zorganizowałyśmy poprzez PCK dożywianie, noclegi i odzież na dworcu w Koi-cierynie. Porządowałyśmy także odzież i żywność otrzymywaną z UNRRA biednym i sierotom.

W 1949 r. przeprowadziłyśmy się do Stawogrodu Gd.

Do odchowawania dzieci wzięłyśmy się aktywnie do pracy w ZBoWiD pełniąc różne funkcje.

Materię także do KOR i Zw. In. Wz. Poza tym pracuję aktywnie w Lidze Kobiet oraz PSS „Spółdzielca”.

Odniesienia:

1. Odznaka Jermolda 22.07.45 r.
2. Karty Partyzanci Nr. 3221.08.48 r.
3. Medal Rycierstwa: Wol. 24.09.42 r.
4. Brązowy Medal za zasługi dla Ojczyzny Karty
5. Odznaka „Złoty Złoty Pomocnik”
6. Karty: Kawalerski Od- Od. Polak.
7. Odznaka PAK - Obozy Pomorski 1939-1945.

Szalewska H.

Moja biografia z okupacji hitlerowskiej
Stefania Lesikowska - Szalewska „Ciskołka”

Wojna 1939 - to dzień który dla mnie
zapoczął się skropnie.
Po wkroczeniu wojsk niemieckich z wojna
z wresztem przeszkoliła moje mieszkanie,
przechowało cośkolwiek, gubiono, sukono
a to z powodu, że mój Staniśław był
w wojsku jako oficer. Byliśmy sama z
dwójkiem dzieci, chora i baba po rozwi-
saniu. Czekaliśmy na męża nie wieckie
szy powroci z Warszawy po kapitulacji.
W koscielnicy w mieście w którym miesz-
kałam następowała się prawdziwa tragedia.
Plonowano, mienkano, rdzewiono z nas pi-
mny i kobelcy. W listopadzie wystrzelano
Żydów, część księży i inteligencję. Tymych
księży rbitych i skaleczonych przetrzymywanych
przez przygucie przetrzymywano po całym mie-
ście. Poniż mowieszono rodziców i inne rekwi-

myśli no było bardzo - obciążające. 16²

11. listopada 38. zostaliśmy wyrzuceni z wła-
snych mieszkań i małymi dziećmi
nie pozwalając nam na sobą zabrac
Witka Terenia, miała 6 lat a druga młod-
sza - nie miałam w so zabrac. W kamieniu
na ściany piekarni - Niemiec pozwolił za-
brać worek sportowy. Otuliliam dziecko i
wyquało w niewiadome. Morderstwo nas
do końca perafialnego. Spróbowałem jak
byćto, starców, chorych, kalek i rocki-
my z dziećmi. Kociol miałab kolewasto-
womy i splugawiony - gestapo cho-
dziło między nami popychając i
depcząc po nas. Oprócz nabiera-
no i torturowano. Po 24 godzinach
wymieriono nas na małą stację Gō-
dowo i tam uśmiercono nas do

bydłecyckich wozonów. Pocz. 4 dołby³
wzięto nas do Generalnej Gubernii
woj. lubelskie. Duro osób w drodze
zostrelono lub umarło z głodu
i wycieńczenia. Tam nas przymu-
sowo dokwaterowano do tamtejszej
ludności. Nie mieliśmy ani pienu-
chy ani dokumentów bo wszystko
nam odebrano. Na nasze mieska-
nia w Koriennym dokwaterowano
Kiemców z uoła Baltyku (Baltu-
Dzier). Tam w GG wzywano nas
rodzimi Kiemcami z Pomorza i barcho-
mechtwie np do nas okrywano
i odurzono. Spaliliśmy na podło-
gach glinianych na skrajnych per-
kach stony z matymi dziećmi.

Po 2 miesiącach odwołano nas
 moją matkę Stanisław Desikowski,
 który został wyznaczony do Karty-
 mia - stamtąd uciekł wraz z 4 kolegami
 którzy schronili się w piekarni-
 niu. Powrócił na Pomorze i tam
 dowiedział się, że nas wywieziono
 w lubelskie góry nas odwołano.
 Jako oficer Polski otrzymał rozkaz z
 dowódcą utworzenia na Pomorzu
 placówki konspiracyjnej, należało
 więc wypierze wyłostać się z
 Generalnej Guberni. Było to
 bardzo ryzykowne, gdyż na
 granicy gólski nas stopem rozstrze-
 lano był lub wystano do Potulic do

obozu. Szwedzie mi pomagali. Doje¹⁹⁵-
chadami do Tucholi do matki mej
która w radzieci powiedziała że przyjęty
do dzieci i ja byliśmy przesma-
zupci, ugotowali i kucharze.
Kosci przyjęli się do pracy jako
robotnik, gdyż było braki w
pracy. Slicznie malował, był robot-
ny i pracowity, robił plany w
dla Kienca i tymi ryskami robił
karty jako Polak. Nigdy nie
wi ja z rokiem nie doświadczyliśmy
audycje - zostaliśmy Polakami do
konca wojny. Dla mnie było to
okaza że mógł się mieć party-
soutky konspiracyjskie. Organizował
kilka komiteów na Hitlera które

wprawdzie się mi ułożyło ale mia-
ły miejsce. Wzieli żołnierze i mnie
zaprowadzili do HK - gdzie zastąpiłam
komendantkę Wyższej Szkoły Kobiet
na Pomorskim Uniwersytecie. Nastąpiła
rewolucja i 21 kwietnia 1944r. moja
awansowana, kiedy chciałam podać
mi papierozy zastąpiłam proszę SS-
mama kolbę tak silnie że sala-
łam się krwią wtedy córka Teresa
pobiegła do lekarza i partyzantów
powiadając co się u nas wyda-
ło. SS moja zabrano a mnie
zostawiono pod ochroną SS-
mama. W kilku godzinach partyzanci
przebrali w mundurzy niemieckie
zabrali mnie do domu i tam
objęłam funkcję komendantki WSK.

Od tej chwili narazem walczyc⁷
z bronią w rękę. Dzieci pozosta²⁴
ły pod opieką dobrych ludzi bez
kłam i zjawosiu, potem przyjechała do
nas moja matka z Tucholi i roz-
próbowata się dziećmi.
Będąc w partyzantce bratam u-
dziab w wypadkach i obławach,
skonywalam się w wodzie kominie,
bece, grobowcu - uciekając przed
śmiercią, przesyłam książki Basce
Pawła Bogor i Kasi wybitnej Marii.
Którzy po ryzykownych torturach w gołowi-
skim gestapo aby wyolat współ-
towarzyszy - został przeniesiony do
obozu w Stutthofie gdzie stale go
torturowano a następnie spalano
w piecu krematoryjnym. To wy-

22 8
zwoleniu wrócić do swego
miejska i nastąpił spusto-
szenie domu i okoliczności. Nie
miałem na co uważać, a
nowe miejsce ani dnia
co dać jest.

Po wojnie z wojskiem rosyjskiego
lejtanta nastąpił przebieg
w Kościelcu - Ekierupiego Księcia.
Przywożono z obozów chęć na
tyfus plamisty, warty i innych.
dużki bakami wyciągano z wa-
gonów będących dużo już na wy-
kończeniu lub trupów. Warym ra-
downiem było uchwycić im pier-
wszy pierwszy - obrywać, obrywać a

niezrywanych przekładac' do woz²³ 9
ka oznacze' m. m. m. i
pochowac'. Te s. s. s. s.
my na dworcach kolejowych,
moytarach, szpitalach prowizo-
rycznych - polowych. Trwalo to
6 miesiecy dopoki nie odlozono
miastu szpitali gdzie bylo za-
kwatrowane wejsko w. w. w.
Nastepnie H B - w. w. w. w. w.
ze materialami do H K. materialami a-
rentowanymi i osadzonymi w w. w. w.
miu w okresie sledczyu w G. G. G.
sku. Tu przez 6 tygodni w W. W. W.
bydam przesluchiwana, bita, wybito
mi s. s. s. s. s. s. s. s. s. s. s. s.

powiadam dla - Rygelu ²⁴ ¹⁰ Spolyński.
go a ja walczyłam o Polskę w
my nie wiedząc jaka ona będzie
Po 5 miesiącach tortur wypukowało
mnie ale jakie zmęczenie i zmę-
tłowanie. Zeszere przez 5 lat choro-
walam na anemię i flegmę.
Zeszere przez drugi okres (stalinowski)
mas prześladowano i stosowano
rozne metody. Potem syrie pró-
msto coraz spokojniej i lepiej ci
u schyłku mego życia odmi-
ła mnie szlachetność ludzi o wiel-
kim sercu, poświęceniu i dobroci.
Państwo ~~we~~ ^{we} ~~Ridzy~~ ^{Ridzy} ~~na~~ ^{na} ~~Ameryce~~ ^{Ameryce} ~~organizowali~~ ^{organizowali} pielgrzymkę do Ojca św.

do Ryumu. Było to spełnienie myśli⁷¹
najbardziej myśli²⁵ które rostały
w moim sercu do końca życia.
Goręco i serdecznie dziękuję pan-
stwu ~~nie Rydu~~ za wszystko z
tego serca i skromnym ser-
decznie Boże Narodzenie.

St. Mulewska
83-200 Starogard
Polska
ul. Osiedlowa 1,

Szalewska Stefania ps. "Jaskółka", Emilia

Stwierzenie wspomnień i relacji.

1. Szalewska Stefania z domu Lesikowska z d. Srefler
2. ur. 21. VIII 1912 w Stobnie pow. Tuchola woj. bydgoskiej.
3. ojciec Antoni Srefler - zginął w Krotkowie w Powstaniu Wielkopolskim
4. matka Maria z d. Maria
5. wykształcenie: 4 klasy szkoły Wydziałowej Ogólnej i 2 letnia, Szkoła Gospodarska Demowa w Poznaniu.
6. adres: 83-200 Starogard gd. ul. Osiedlowa 1.
- W 1932r. wyjechała za męża z domu Lesikowskiego do optyka, oficera rezerwy wojska polskiego, Władysława Teresę, Bernadette i Klementyna - urodzoną we wrześniu 1939r. która wkrótce zmarła na skutek braku pokarmu od zęgodawczej przez Niemców matki. Ubezpieczona w Koscierzynie.
- W dniu 22 XI 1939r. wyjechała do wsi Plotarów. w woj. lubelskim do b. urodzonej siostry, tam odlatując z mężem. Wkrótce przenieśli się do wsi Marunki Lubelskie w. Kuźmierz, gdzie warunki mieszkaniowe były niesurejsze.
10. I. 1940r. grupa oficerów polskich nawiązała kontakt ze St. Lesikowskim, który wstąpił do org. Kowp. Z. W. Z. pod ps. "has" i otrzymał zadanie powrotu na Pomorze w celu zorganizowania tam pracy konspiracyjnej. Wtedy i Stefania zdecydowała się na powrót na Pomorze.
22. I. 1940r. przyjechała do Tucholi do domu matki. Zarabiała na życie jako pomoc domowa u Niemce zopki. W marcu 1940r. St. Lesikowski przybył do Tucholi.

W czerwcu 1940r. cała rodzina wróciła do Keszutaryny do własnego
mieszkania. St. Lesikowski otrzymał pracę jako robotnik u malarza
a następnie jako robotnik na odcinku drogowym kolei.

Tutaj też prowadził działalność konspiracyjną.

W styczniu 1941r. St. Lesikowski został mianowany dowódcą
rejonu P. Armii Powstańcza organizującej się na Pomorzu, a na
przełomie 1942/43r. grupa ta została włączona do Armii Krajowej,
a on otrzymał funkcję szefa Inspektoratu „Kurtozwia”
na terenie Pomorza Środkowego. W kwietniu 1944r. kpt.
Lesikowski został zaarrestowany w Sztubisie, gdzie został
zamordowany.

W maju 1940r. Stefania Lesikowska została zaprzysiężona
i wstąpiła do organizacji „Gryf Pomorski” jako „Szumniek”
na terenie Gódniszka, Torunia, Bydgoszczy i przysłała ps. „Jaskółka”

W 1941r. została powołana przysięż i obejmując funkcję
komendantki W.S.K. Ak. Brała udział w tworzeniu
siatki wywiadowczej, przewoziła broni, amunicji, żywności
środków opatrunkowych, ukrywała jeńców, pomagała
wzięciom do niewoli i ich rodzinom, przekazywała im
leżące dokumenty, kwaterowała pisem, przewoziła
zotniarzy. Terenem działalności były: Cieszk, Keszutaryna,
Tuchola, Chojnice, Bydgoszcz, Kartusy, Gdańsk,
Gdynia, Wejherowo. W oddziale WSK miało 40 kobiet.

- Pierwszą poważniejszą akcją było przewiezienie 30 zotniarzy
z ekolite Tucholi do Warlubia. Potem następowały inne,
jak: udział w wysadzeniu pocisku pod Branis Wodę
- wyjazd do Gódniszka po broń i amunicję dla partyzantów
 - wyjazd do Torunia (głównie Dziemiącej) w celu uprzedzenia
partyzantów o przygotowywaniu nielubiej okolicy niemieckiej.
 - przewiezienie kabła szumnieckiego na niej jak na bełnie
 - 2 wyjazdy do W-ty i przewiezienie broni i amunicji dla

postawione (w podrobnym dniu kartki pogotowia)
- przedstawienie się przez Boży Tucholskie w szpitalu lub śmierć (przez przeważenie lekarstwa, powięź itp.)

W 1943r. została przesłana w zakresie obchodzenia się z bronią palną i używaniu granatów ręcznych i strychnicy.

W dniu aresztowania została uratowana przed Gestapo przez oddział NK „Syrski” dzięki zamocowaniu przemianom przez małą córeczkę, powstała w tym odziale.

Współpracując z kobietami W.S.K. zajmowała się zaopatrzeniem, opieką sanitarną, znajdowaniem schronienia dla chłopców z Niemcy, dla spadochroniarzy radzieckich itp.

Uczestniczyła w liczących starciach oddziału „Syrski” z Niemcami pod tubą w schronie została uprzedzona

w niemieckiej obwarce - musieli się natychmiast rozprószyć: ukryła się w beczce stojącej pod jeją stopą, a na tej beczce usiadł dowódca obwarcy.

- pod Krasiną, ukryła się przed obwarą w gęstoli dół-grob i to ją uratowało

- w mieszkaniu w Rostowie przed sukcesyjnym ją i rodzinami ukryła się w kominie.

W tym okresie wpadła tylko jedna Tserniczka - uśmiechnięta partyzanta kaminiarskiego. Zginęła na posterunku WSK w chwili przekazywania żywności dla partyzantów.

Zmasakrowane nie wydała nikogo.

W działalności tej współpracowały: Bobiszka Marta, Plate Maria, Rostowa, Syca, Steinberg, Kosciuk, Wardyn.

Dziewięć były w tym czasie pod opieką ludzi obcych, a potem babci.

Po przejęciu wielu obwar i posterków, raduje się dzięki swej sprawności, sprytności, opanowaniu i odwadze, dociekając

sie w Prusku zakamienia działani wojennych i wywołaniu
przez Armie Czerwona. Uwolniona w marcu 1945 r. do Koscierzyny.

W tym czasie drogi pełne były wyzdrumiatych, choroba-
nych ludzi wracających z obozów hitlerowskich i innych
form wygnania.

Też było mi pomoc. St. Desikowski z brata zupny udział
w organizowaniu placówki P.C.K. bezpłatnej kuchni, noclegów.

W sierpniu 1945 r. została zarejestrowana przez władze
bezpieczeństwa. Po 4,5 miesiącach została w styczniu 1946 r.
zwolniona i rehabilitowana.

Od 1947 r. praca w organizacjach społecznych: ZKWiD,
Liga Kobiet, Klub Oficerów Rezerwy, WSS Sportu.

Otrzymała stopień podporucznika oraz odznaczenia:
Medal Zwycięstwa, Krzyż Partyzancki, Odznaka Gminna
Wyższego stopnia odznaczenia: Sierstberg, Kosciuk,
Wardyn, Polbrecka.

Po wojnie wysłała za nami za granicę Salskiego, p. do ce-
oddz. „Burski” pkt. „Sokol”.

Dokumentacja:

Zyciorys - Inf. Szalewska z d. Szafler. zam. Osiedlowe I nr 6

Relacja K. H. B. z u. Świdkowskiej Pomoc. „Jaskółka”
Stawgard 9d.

Krótko charakterystyka działalności w latach 1939-45.

Fakty dotyczące działalności korp. kpt. Stanisława Lesikowskiego
Pamiętnik „Jaskółki” z lat 1939-45.

„Jaskółka” jednostronnie w notatce nie podpisane o S. Hal.
odsyła cyfelników do tej pamiętnika.

Artykuł w B.T.K. nr. 10 (208) z 9.3.1969 r.

Franciszek Natkowiak p. tyt. „Jaskółka z Bojów Inchołskich”.

14. IV. 1974.
W. Wittek.

U
25/1
Koscielnicy
30
Szalewska Stefania

z d. Szeffler

1-mo voto Lesikowska

"Jaskółka", "Emilia"

adres: 83-200 Starogard Gd.

Streszczenie wspomnień i relacji.

Urodzona 21.VIII. 1912 r. w Stobnie pow. Tuchola woj. Bydgoszcz. Córka Antoniego Szefflera i Marii z d. Matia. Ojciec zginął w Krotoszyźnie w Powstaniu Wielkopolskim.

Wykształcenie: 4 klasy Szkoły Wydziałowej Ogólnej, a następnie 2-letnia Szkoła Gospodarstwa Domowego w Poznaniu.

W 1932 r. wyszła za mąż za Stanisława Lesikowskiego optyka, oficera rezerwy wojska polskiego. Miała 3 córki: Teresę, Barnadettę i Krystynę - urodzoną we wrześniu 1939 r., która wkrótce zmarła na skutek braku pokarmu od ~~z~~ głodzonej przez Niemców matki. Mieszkała w Kościerzynie.

W dniu 22.XI.1939r. wysiedlona do wsi Platerów w woj. lubelskim do b. nędznej izba. Tam odnalazł ją mąż. Następnie przenieśli się do wsi Marynki Lubelskie n. Bugiem, gdzie warunki mieszkaniowe były znośniejsze.

10.I.1940 r. grupa oficerów polskich nawiązała kontakt ze St. Lesikowskim, który wstąpił do organizacji konspiracyjnej ZWZ pod ps. "Las" i otrzymał zadanie powrotu na Pomorze w celu zorganizowania tam pracy konspiracyjnej. Wtedy i Stefania ~~xxx~~ zdecydowała się na powrót na Pomorze.

22.I.1940 r. przyjechała do Tucholi do domu matki. Zarabiała na życie jako pomoc domowa u Niemca Jopki. W marcu 1940 r. St. Lesikowski przybył do Tucholi.

W czerwcu 1940 r. cała rodzina wróciła do Kościerzyny do własnego mieszkania. St. Lesikowski otrzymał pracę jako robotnik u malarza, a następnie jako robotnik na odcinku drogowym kolei. Tutaj też prowadziła działalność konspiracyjną.

W styczniu 1941 r. St. Lesikowski został mianowany dowódcą rejonu Polskiej Armii Powstańczej organizującej się na Pomorzu, a na przełomie 1942/43 r. grupa ta została włączona do Armii Krajowej, a on otrzymał funkcję szefa Inspektoratu "Hurtownia" na terenie Pomorza Środkowego. W kwietniu 1944 r. kpt. Lesikowski został zaaresztowany przez Gestapo i po okrutnym badaniu w Gdańsku wywieziony do obozu w Sztutthofie, gdzie został zamordowany.

W maju 1940 r. Stefania Lesikowska została zaprzysiężona i wstąpiła do organizacji "Gryf Pomorski" jako łączniczka na teren Grudziądz, Toruń, Bydgoszcz i przyjęła pseudonim "Jaskółka".

W 1941 r. składa ponownie przysięgę i obejmuje funkcję kometantki Wojskowej Służby Kobiet A.K. Brała udział w tworzeniu siatki wywiadowczej, przerzutów broni, amunicji, żywności, środków opatrunkowych, ukrywaniu ściganych, pomocy więźniom obozów i ich rodzinom, przekazywaniu lewych dokumentów, kolportażu pism, przerzutach żołnierzy. Terenem działalności były: Czersk, Kościerzyna, Tuchola, Chojnice, Bydgoszcz, Kartuzy, Gdańsk, Gdynia, Wejherowo. W oddziale WSK miała 40 kobiet.

Pierwszą poważniejszą akcją było przerzucenie 30 żołnierzy z okolic Tucholi do Worlubia. Potem następowały inne, jak:

- udział w wysadzeniu pociągu pod Czarną wodą
- wyjazd do Grudziądza po broń i amunicję dla partyzantów
- wyjazd do Trzebuni (gmina Dziemiąsy) w celu uprzedzenia partyzantów o przygotowywaniu wielkiej obławy niemieckiej
- przewiezenie kabla owiniętego na niej jak na bębnie
- 2 wyjazdy do Warszawy i przewiezenie broni i amunicji dla powstańców (w podwójnym dniu karetki pogotowia)
- przedostawanie się przez Bory Tucholskie w słoć lub śnieżyce przenosząc lekarstwa, pocztę itp. X)

W dniu aresztowania męża uratowana przed Gestapo przez oddział AK "Szyszki" dzięki zawiadomieniu przeniesionemu przez malutką córeczkę pozostała w tym oddziale. Współpracując z kobietami Wojskowej Służby Kobiet zajmowała się zaopatrzeniem, opieką sanitarną, znajdowaniem schronienia dla chorych żołnierzy, dla spadochroniarzy radzeckich itp. Uczestniczyła w licznych starciach oddziału "Szyszki" z Niemcami

- pod Łubianą w schronie zostali uprzedzeni o niemieckiej obławie - masieli się natychmiast rozproszyć; ukryła się w beczce stojącej pod ścianą stajni, a na tej beczce usiadł dowódca obławy.
- pod Krasiną, kryjąc się przed obławą wpadła w głęboki dół-grób i to uartaowało ją.
- w mieszkaniu p. Rostowej przed szukającymi ją żandarmami ukryła się w kominie.

W tym okresie wpadła tylko jedna łączniczka - narzeczona partyzanta Kamińskiego. Zginęła na posterunku WSK w chwili przekazywania żywności dla partyzantów. Zmasakrowana nie wydała nikogo.

W działalności tej współpracowały: Rolbiecka Marta, Plata Maria, Rostowa, Szyca, Szutenberg, Kosznik, Wardyn.

Dzieci były w tym czasie pod opieką ludzi obcych, a potem babo-

X) W 1943 r. została przeszkolona w zakresie obchodzenia się z bronią palną i granatami ręcznymi. Otrzymała pistolet.

Po przeżyciu wielu obław i potyczek, ratując się dzięki swej sprawności, sprytowi, opanowaniu i odwadze, doczekała się w Czersku zakończeniu działań wojennych i wyzwoleniu przez Armię Czerwoną. Wróciła w marcu 1945 r. do Kościerzyny.

W tym czasie drogi pełne były wynędzniałych, owrzodzonych ludzi wracających z obozów hitlerowskich i innych form wygnania. Trzeba było im pomóc. St. Lesikowska brała czynny udział w organizowaniu placówki P.C.K., bezpłatnej kuchni, noclegów.

W sierpniu 1945 r. została zaaresztowana przez władze bezpieczeństwa. Po 4,5 miesiącach została w styczniu 1946 r. zwolniona i rehabilitowana.

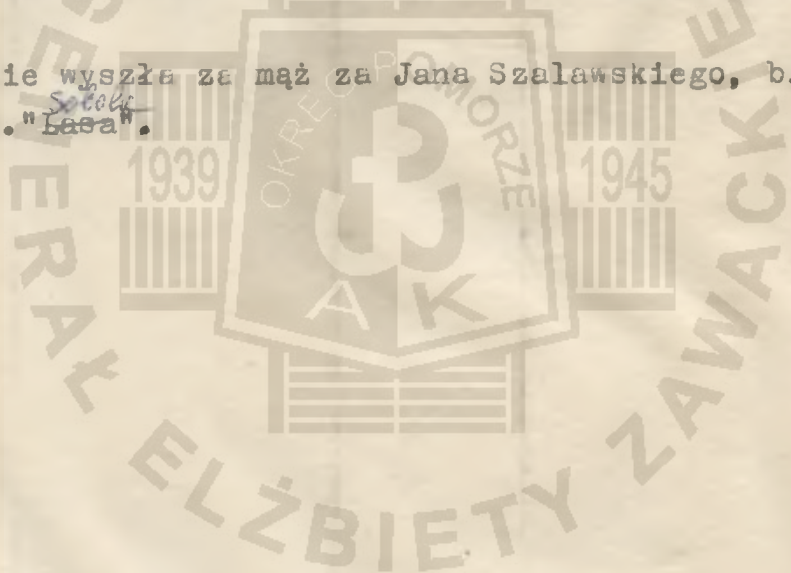
Od 1947 r. pracuje w organizacjach społecznych: ZBoWiD, Liga Kobiet, Klub Oficerów Rezerwy, WSS Społem.

Otrzymała stopień podporucznika oraz odznaczenia: Medal Zwycięstwa, Krzyż Partyzancki, Odznakę Grunwaldu.

Wyróżnienia otrzymały również: Szutenberg, Kosznik, Wardyn, Rolbiecka.

Po wojnie wyszła za mąż za Jana Szalawskiego, b. Dowódcę oddz. "Szyszki" kpt. "Łasa".

okrz. 14. XII. 74
ms



1./2. Dokumenty dotyczące relatora:
- Lesikowska Stefania:

1. Zaświadczenie zwolnienia więźnia
śledczego (Stefania Szalewska) wysta-
wione w Gdańsku 16.01.1946, kserokop. k. 1 s. 1

2. Kserokopia leg. nr 1187-81-54 nadania
Stefanii Szalewskiej 7.10.1981 Krzyża
Kawalerskiego Orderu Odrodzenia
Polski k. 1 s. 2



521
Więzienie Śledczo-Karne
w Gdańsku.

Gdańsk, dnia 16 stycznia 1946 r.

Zaświadczenie

zwolnienia więźnia śledczego.

Ob Szalkowska Stefania ur 21.8.1912r
zamieszkała w Koscierzynie ul. Gdańska 20 została w dniu dzisiejszym
o godz 10:30 zwolniona z Więzienia Śledczo-Karnego w Gdańsku
po uwięzieniu śledczym.

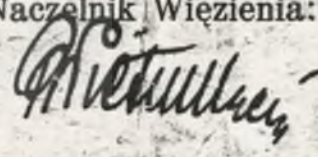
Od dnia 9 listopada 1945 r.

do dnia 16 stycznia 1946 r.

M. P.

Mel.

Naczelnik Więzienia:



Wietuller

Druk. Więz. w Gdańsku Nr 29 — V/35/1000.

3
POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1187-81-54

WARSZAWA

dn. 7 października 1981 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA
z dnia 7 października 1981 r.
odznaczony/a został/a

Ob SZALEWSKA

Stefania c. Antoniego
KRYZEM KAWALERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



1/3. Inne materiały dokumentacyjne:

- Lesikowska - Szalewska Stefania:

1. Pismo (fotokopia) „Dziennik” (Gruetama chesa Henryka) z 30.05.1944 - dot. trudności w bieżących sprawach gosp. k. 1 s. 1-2
2. Schemat systemu największego maszyni a działalności kobiet „Gyzele”: Hurtowni 1940-1945, okol. Woźniemy, omg. + k. 2 s. 3-4
kserokop.
3. Schemat działalności WSK Imp. AK
Józef - Chojnice wraz z maszynami komendantek (referentek) obwodów (mgs. na kolie koch) wykon. przez St. Lesikowską(?) k. 2 s. 5-6
4. Wykaz zdjęć otrzymanych dla
Zbiorów E. Zawackiej od „Gaskońki”
- maj 1983, mgp. omg. k. 1 s. 7

Zalozosm przepisy truoiem, ktore to przepisy otrzymano z K.G.
Komplet truoiem na w najblizszej przyszlosci przesylam do Was, bez
otrzymalem tylko oiesz brązowa, bez żadnej numeracji, może to
być "6" lub "13", preparat ten znajduje się obecnie na gospodarstwie
i może być w razie potrzeby konieczny przez Urząd
jako puszka w papierze/zawartość jest nikomu nie znana,
Poieważ jest to zasadniczo Wasz resort, podaje Was to do wiadomości
i zapiekuje się tym, aby nie do wykonania. Poroz-
Przesyłam Wamodpisy rok-
bikiem adnotacje, może u-
cowaniu tematów. Po-
a po ar sztowaniu, to
te dwa zadania na-
Emilje/zona Lamp-
Przed naszym wspólnym
choiałbym konieczne
wiem co nowego wy-
żadnej korespondencji,
-tę do Was w takim stanie
Szef szefów żąda widzenia
Omówilibyśmy Wasz wyjazd
wija się sprawa Stan.
nia na K.G. wniosków swansowych. Po-
ma nspewno chody na fabrykę i wie
nam połączenie, mam papiery dla
K.G. sąda mego przyjazdu, a kto
wgrzeszę na miesiąc?



Waszemu na Mandel
tej chwili nie nie
ś i nie zostawił
12. Pakuję więc po-
będzie extra to do-
dla Was dużo pracy.
przy spotkaniu. Jak roz-
personalia do wysła-
koniecznie Neżęca,
co robi Rekin, da
do K.G.
teren, jak ja tam
serdeczne uściski Michał.

M.P-30.5.44.

do koperty „Jaskółki”

„Lampart” - Józef Pietkowski P.A.P. Gdynia

„Marek” - Dzymanowicz Henryk, oficer łączności
K.O. Pom. z partyzantką w Borach
Trzechobskich; od III 1944 z-ic dowódcy

„Rehin” - Szef Sztabu K.O. Pom. J. Chyliński
(Aleksy Bruski)

„Michał” - Gruetzmacher Henryk szef Sztabu
K.O. Pom.; szef łączności Obregu
Kam. Podolsk. Półn.-Zach.

„Mateusz” - Zaleski Tadeusz w 1940r. dsia at
jako szef wysady Obw. 2142 Wieszewa

Warsztat - krypt. Mosp. Gmolski

„Handel” - krypt. Podobregu Północnego (2 1944)

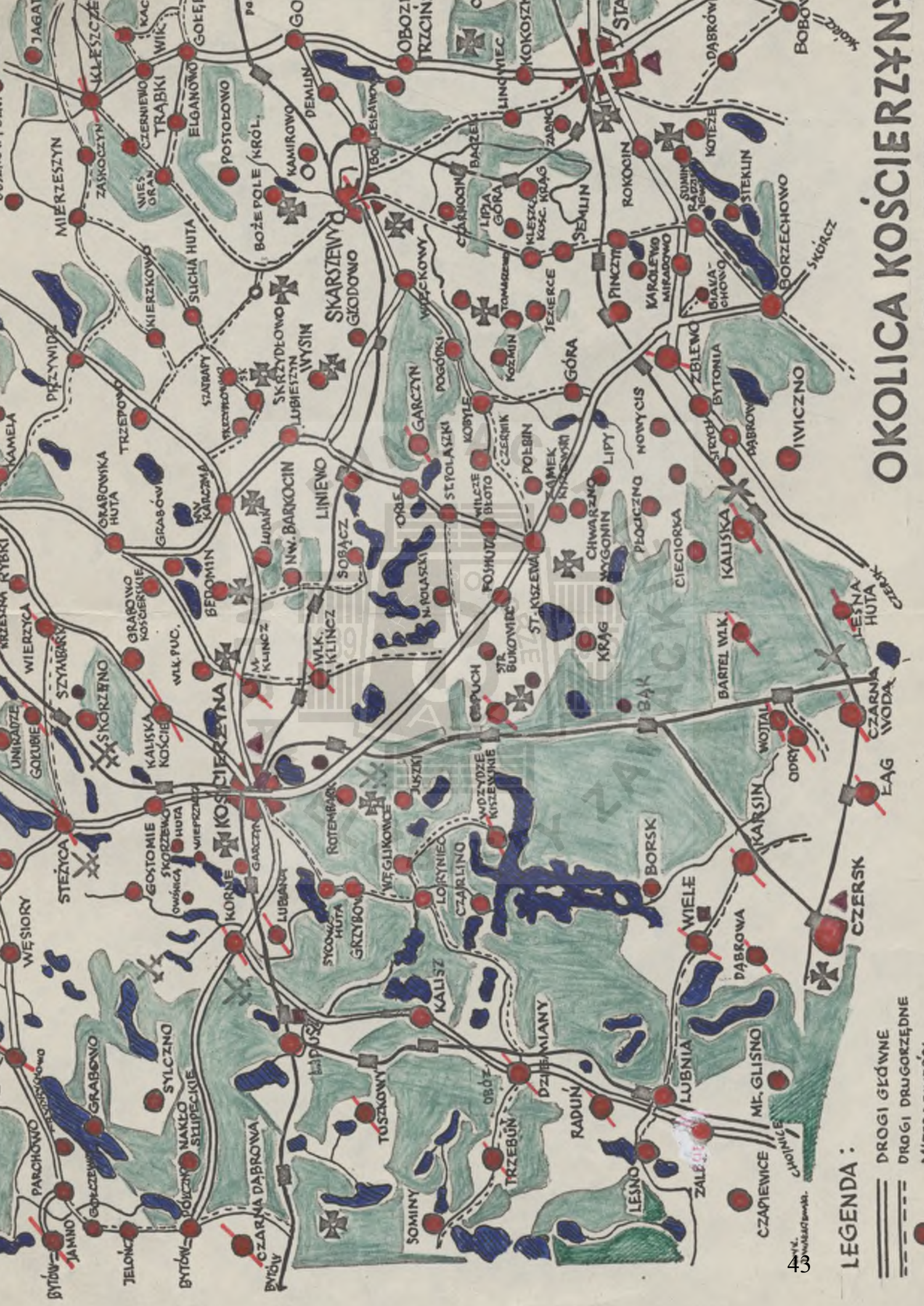


Omyłk. w Museum w Kościerzynie ? -
- zob. korespondencja z. IV / 1 / 1 / 5.23

3

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fepak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 958 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244





OKOLICA KOŚCIEŻYNY

LEGENDA :

- ==== DROGI GŁÓWNE
- DROGI DRUGORZĘDNE



OKOLICA KOŚCIERZYNY

SKALA 1 : 200000

MIĘDZA KATANI HITEKOWSKIM 1930-45

MIĘDZA KATANI HITEKOWSKIM 1930-45

LEGENDA:
 DROGI GŁÓWNE
 DROGI DRUGORZĘDNE
 MIĘDZONOCY

Pomorskiego
do roku 1942 Halina Strzelecka
od 1942 do wyzwol. Helena Szajkowska

Zofia
Tekla

Komendantka WSK Inspektoratu
CHOJNICKO-TCZEWSKIEGO
w Kościerzynie
„HURTOWNIA”

Stefania Szalewska-Lesikowska
„Jaskółka”; „Emilia”

CHOJNICE Wituszyńska
Miszewska

TUCHOŁA Lipińska †
Liptowska †

CZERSK Gabrych Rozalia ✓
Płata Maria

STAROGARD Lanzanka
Siostra „Jea”

KARTUZY Arent
Spyrlak

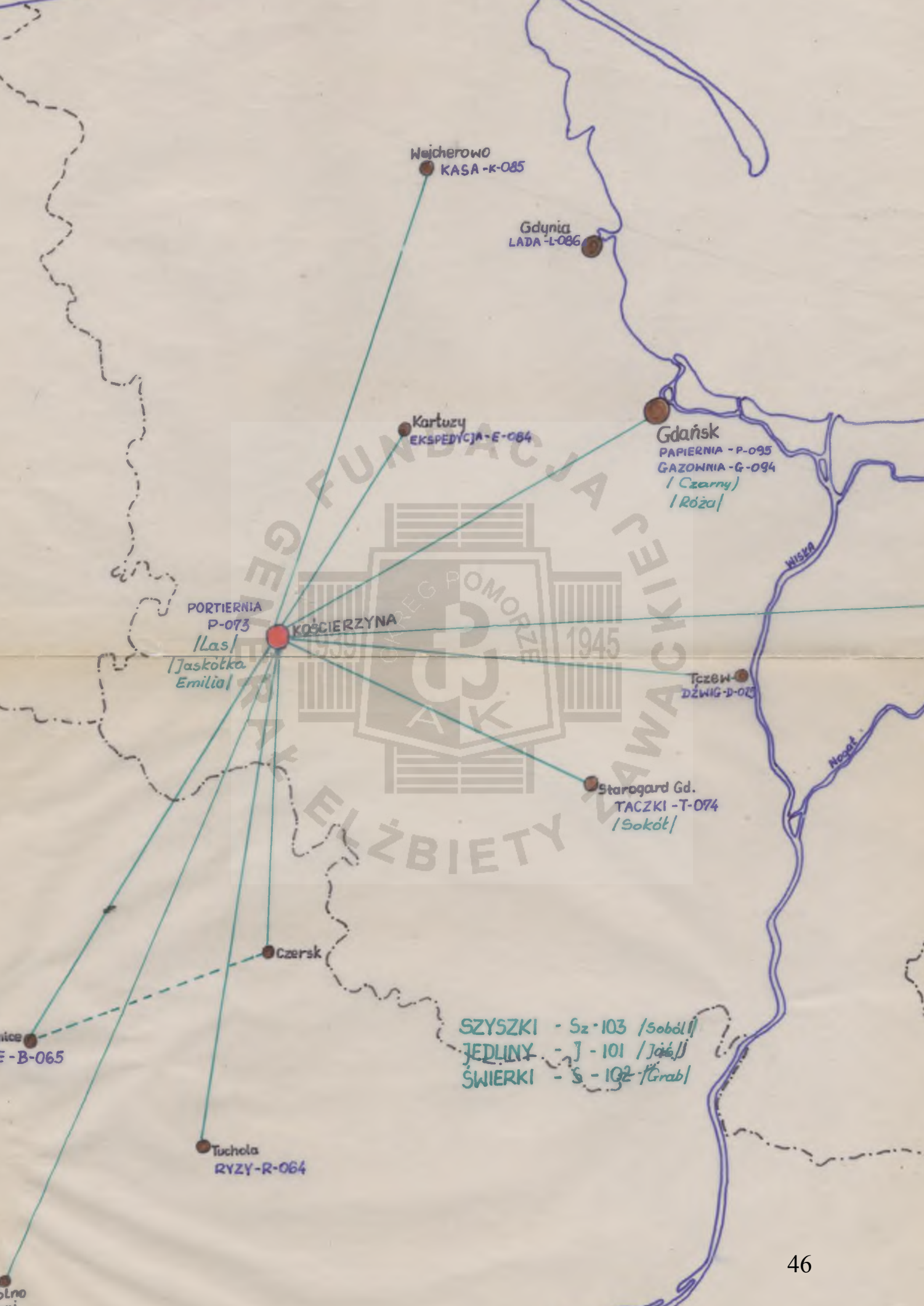
WEJCHEROWO Panka Gertruda
Paszke Halina

Gdańsk Gostomska Maria „Biedronka” ✓
Gitka Maria „Róża” ✓
Ataszenska Marta ✓

GDYNIA Banach-Rybak Adela

KOŚCIERZYNA Szutenberg Helena ✓
Szuta Maria
Lenz Zofia

Włk. Bulewska Stefania
„Jaskółka”



Wejcherowo
KASA - K-085

Gdynia
LADA - L-086

Kartuzy
EKSPEDYCJA - E-084

Gdańsk
PAPIERNIA - P-095
GAZOWNIA - G-094
/ Czarny /
/ Róża /

PORTIERNIA
P-073
/ Las /
/ Jaskółka
Emilia /

KOŚCIERZYNA

Tczew
DŹWIG - D-075

Starogard Gd.
TACZKI - T-074
/ Sokół /

Czersk

...
... - B-065

SZYSZKI - Sz - 103 / Soból /
JEDLINY - J - 101 / Jask /
ŚWIERKI - S - 102 / Grab /

Tuchola
RYZY - R-064

Wykaz zdjęć strymanykh dla zbiorów ⁷
E. Zawiackij od "Jaskatki" - maj 1983

1. fot. Lesikowski z żoną
2. Lesikowski - Szalowski w mundurze
raz kopia listy macji Romya Rów od. Odv. Polku
3. Szalowski fan
4. "Francia" zdjęcie amatorki na moście
napis Cieski. z Harogavdu tpermierke od "Sobole"
do Lesikowskiego Roscunynne "Francia", n 1942
me zidenty-
f sam
5. "Dziwnia" z Bydgoszy, zdjęcie amat z pram, Krynica 1960
z pami; napis Spółkami z tpermierke, od "Marty"
Gonetzmaehera do Lera. Hurtozmi do Koscunynny Gdansk
n n 1942-43
- " -
6. "Baska", zdjęcie amat. w polu, 2 pami, niedroce
napis ps "Baska" tpermierke z Torunia, spotkanie
w Samatorskim Polanie. Dostawca, mam broi
z Szyce
- " -
7. zbiorowe zdjęcie amat. - 4 kobiety z dziećmi, kobiety z
dziećmi na rze
napis I rok po okupacji. - spotkanie z WSK 1946
me pami tam rok narok
Kornouvske Polbucke - Plichte, Plichtova fajm narok.
Czernouvske. Były to tpermierke "Sobole" do Jaskatki
8. fragment zdjęcia kobiety
napis "Broze" P. Kwasoska z Gredrydze od
"Tekli" tpermierke do Jaskatki
- " -
9. kolorowe zdjęcie amat. niedroce kobiety
napis tpermierke Miodoch - "Marte" od "Sobole"
do Hurtozmi
- " -

Łącznie 9 zdjęć + 1 kopia listy macji
E. Zawiack

II. Materiały uzupełniające relacje:

/ - Lesikowska Stefania:

1. aut. drather Fr., „Jaskółki z Borów Tucholskich”, Wrocławski Tygodnik Katolików, nr 10/1969, oryg. k. 1 s. 1
2. Dziurzak Stanisław, Pod znakiem Gryfa, mpis, kop. k. 6 s. 2-7
3. Dziurzak S., Pod znakiem Gryfa, [w:] Dobrota w walce, W-wa 1970, wyd. 1, s. 257, mszkop. k. 7 s. 8-14
4. Czyżak Marta, biogram Lesikowskiej - Szalewskiej Stefania - projekt do Stow. biogr. konsp. pomorskiej 1939-1945, mpis kop. k. 2 s. 15-16
5. Czyżak M., Lesikowska - Szalewska Stefania, [w:] Stow. biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945, pod red. Zakrewskiej A. i Zawackiej Z., Toruń 1998, t. 4, s. 91, mszkop. k. 1 s. 17-18

Nather Franciszek, „Jaskółka” z Borów Tucholskich
[w:] WTK (Tygodnik „Katolików”) Nr 10, 1969 r., Warszawa -
Wrocław.

„Jaskółka” z Borów Tucholskich ¹

JEDNĄ z najbardziej odważnych działaczek ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w okresie okupacji hitlerowskiej była Stefania Szalewska (ps. „Jaskółka” później „Emilia”). Pierwszym jej mężem był zamordowany w r. 1944 dowódca odcinka w pow. stargardzkim por. Jan Lesikowski (ps. „Las”). Obecnym mężem „Emilii” jest dr nauk humanistycznych, por. Jan Szalewski b. komendant oddziału „Szyszki”, który łącznie z komendantem „Lasem” kierował akcjami bojowymi na linii kolejowej: Chojnice—Tczew (8/9. VI. 1942) a następnie (21/22. VI. 1942) na szlaku Czarna Woda Kaliska i pod Rytleń.

Stefania Szalewska w styczniu 1942 r. złożyła przysięgę i wstąpiła do grupy „AK”, dowodzonej przez por. „Lasa”. Wkrótce po tem znalazła się w oddziale leśnym. Od tej chwili wiodła ciężkie i trudne życie partyzanckie. Jako łączniczka zorganizowała kilka niebezpiecznych i ryzykownych wypraw. Pierwszą z nich była wyprawa do Grudziądza po broń i amunicję dla oddziału. Do Grudziądza jeździła i później z p. Rostową po karabiny maszynowe.

W karetce pogotowia ratunkowego z p. Szcą dotarła do Torunia do Okręgowej Komendy Armii Krajowej po rozkazy, gazety konspiracyjne i pieniądze. Później jeździła tam również z kol. Aleksandrem Jahnem, szoferem lekarza Z. z Kościerzyny.

Mimo ogromnych trudności — miała szczęście i nie wpadła w liczne sidła, zastawiane przez okupanta. To zwiększyło jej śmiałość. W 1944 r. wyjeżdżała dwukrotnie do Warszawy. Często bywało ciężko, a nawet bardzo

ciężko. W śnieżyce i śloty nie jeden raz przemierzała pieszo Bory Tucholskie, aż do rzeki Brdy; przedzierała się wraz z lekarzem do rannych lub chorych towarzyszy broni.

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i lata, wśród ciągłych niebezpieczeństw, w nieustannej walce.

Nadszedł tragiczny dla niej dzień 15 kwietnia 1944 r. O godz. 4-tej rano mieszkanie jej zostało szczerlnie obstawione. Gestapo, wtargnąwszy do wnętrza, aresztuje jej męża Lesikowskiego, jej również zakładają kajdanki na ręce i ustawiają twarzą do ściany. Słyszy rozzieraający głos dzieci. Kiedy jej każą iść za sobą, nie wytrzymuje napięcia, dostaje silnego krwotoku i upada na ziemię. Gestapowcy podnoszą ją, układają na kanapie, zabierają męża i wychodzą. Po chwili wracają i komunikują jej, że mąż już nie wróci do domu. Jej każą pozostać na miejscu i zawiadamiają, że przyjdą po nią później, gdy tylko odstawią męża.

Pozostała pilnowana przez dwóch strażników. Jeden tkwił w mieszkaniu, drugi przed wejściem. Mimo to — nie zrezygnowała. Strażnik zgodził się na to, by starszą córkę Terenię wysłała do apteki po lekarstwo. Dziewczynką była na tyle rezolutna, że nie poszła do apteki, lecz w inne, znane jej miejsce.

Po upływie trzech godzin pod dom zajeżdża auto z żołnierzami w mundurach SS. „Jaskółka” od razu orientuje się, że to swol, przebrani za esesmanów. Wśród nich „Soból” (jej obecny mąż dr Jan Szalewski) komendant oddziału AK „Szyszki”, działającego na terenie powiatów starogardzkiego i kościerskiego, dzielonego oddziału, który m. in. spo-

wodował dwie olbrzymie katastrofy hitlerowskich pociągów wojskowych z ludźmi i sprzętem.

Bez oporu ze strony strażników „Jaskółkę” wyprowadzono z domu i przewieziono w bezpieczne miejsce. Komendant „Las” — Lesikowski po strasznym zmasakrowaniu, został przez gestapo zamordowany w lecie 1944 r. w obozie Stutthof.

Obecny mąż „Jaskółki”, słynny „Soból” b. komendant oddziału partyzanckiego „Szyszki” jest bardzo aktywnym i zasłużonym działaczem społecznym ZBoWiD. Za męstwo okazane w walce z hitlerowcami został odznaczony Virtuti Militari.

Stefania Szalewska, również działaczka ZBoWiD-u, mimo stałego zdrowia, nadal jest społecznie aktywna, nadal cieszy się wielką sympatią i szacunkiem. Jej dwie córki przeżywały z matką tamte tragiczne dni, żyją i pracują społecznie.

Warto dodać, że wkrótce po wykradzeniu „Jaskółki” przyjechało po nią prawdziwe Gestapo. Hitlerowcy, zirytowani tym, że „Jaskółka” im wyfrunęła, początkowo chcieli zabrać jej matkę i córki. Na szczęście zrezygnowali z tego zamiaru. Oczywiście nie współczucie o tym zadecydowało. Po prostu sądzili, że „Jaskółka” wcześniej czy później odwiedzi swe dzieci. Wtedy już nie wymknęłyby się im z rąk.

Stefania Szalewska wiedziała jednak, że w swym domu nie wolno jej się pokazać i nie weszła w przygotowaną pułapkę. Dzięki temu żyje.

FRANCISZEK NATHER

(jest w k. Fr. Nathera - Tomu
uf

Stanisław Dzierżak

POD ZNAKIEM GRYPY

Będą to wspomnienia o konspiracyjnej działalności kilku kobiet - Kaszubek. Bo także tutaj, na Pomorszu i Wybrzeżu trwała przez całą okupację walka z okupantem. Walka tym trudniejsza, że prowadzona na terenach włączonych do III Rzeszy, poddanych szczególnej akcji germanizacyjnej. Każdy przejaw polskości był brutalnie miazdżony. A jednak Kaszubi nie wyrzekli się swojej ojczyzny. Waleczyli w oddziałach Armii Krajowej, organizacjach podziemnych, jak "Gryf Pomorski" i "Orzeł Biały", konspirowali w organizacjach lewicowych i komunistycznych, służyli pomocą oddziałom wywiadowców radzieckich. W walce tej, obok mężczyzna, brały liczny udział także kobiety. W wkrętną, Oto kilka z nich mieszkanek Kościerzyny.

Stefania Lesikowska, ps. "Jaskółka". Niemal od pierwszych dni okupacji wraz z mężem organizowała siatkę wywiadowczą na Pomorszu. Praca w konspiracji była dla niej tym trudniejsza, że miała już dwoje dzieci. Ale przecież walczyła.

W ciasnym przedziale przepełnionego pociągu jest duszno. Stefania z trudem walczy ze snem. Jest noc, wszyscy dookoła drzemią. Jeszcze tylko kilka stacji. Przysuwa do siebie dużą walizkę, w której wiezie amunicję. Czekają na nią w Bąku. I nagle trzaśnięcie drzwiami i gardłowy szwargot na korytarzu. Niemcy! Patrol powoli zbliża się do jej przedziału. Szczegółowo kontrolują bagaże, wyłapują wieszony szmugiel. Walizka jest za duża, żeby ją ukryć. Żandarmi wchodzą już do przedziału. Stefania uśmiecha się do Niemca. Jest ładna, wie o tym. Ten pochyla się nad nią.

- Szmugiel wieszony, panienko, tak?

Potwierdza z uśmiechem i zaraz szepcze mu do ucha:

- Ale dla pana też się coś znajdzie...

Otwiera podręczną torbę i pokazuje żandarmowi pęto kiełbasy. Ten ogląda się na kolegów. Są już w następnym przedziale. Kruga porozumiewawczo i bierze torbę do ręki.

Pociąg zatrzymuje się. Stacja Bąk. Na peronie puste. Niemiec chwyta walizkę pomaga Stefie przecisnąć się do wyjścia, wynosi bagaż na peron. Coś jeszcze do niej mówi, i dopiero gdy pociąg rusza, wskakuje na stopień. Stefania czuje uginające się pod nią nogi. Wyjmuje białą chustkę, przeciera nią twarz i wkłada na głowę. To jest umówiony znak. Ale nikt do niej nie podchodzi. Bierze walizkę do ręki i uginając się pod jej ciężarem idzie w kierunku budynku stacyjnego. Zaczyna być niebezpiecznie. Lada chwila dziewczyną mogą zainteresować się kolejowi policjanci. Oni na pewno skontrolują bagaż. Ale ktoś już podchodzi do niej. Wymiana hasła i po chwili jest już bezpieczna. Okazuje się, że zamieszanie wprowadził żandarm. Nikt nie spodziewał się, że Niemiec pomoże partyzanckiej łączniczce.

Po powrocie do Kościerzyny szef inspektoratu AK "Hurtownia" - jej mąż kpt. Stanisław Lesikowski, ps. "Las", informuje ją o zmianie sposobu transportu broni i amunicji. Od tej pory paczki, oznakowane jako części kuchenek produkowanych przez niemiecką wytwórnę, będą przewożone pocztą kolejową.

Ale zostają przecież inne obowiązki. Dalej kursuje jako łączniczka, przewozi meldunki, przekazuje rozkazy, organizuje spotkania. Jeździ wielokrotnie do Czerska, Tucholi, Chojnic. Jest wreszcie pierwsza akcja bojowa. Uczestniczy w wysadzeniu pociągu, którym według danych wywiadu partyzanckiego miał jechać sam Hitler. Informacja wywiadu okazała się nieścisła, ale linia kolejowa została zablokowana na kilkadziesiąt godzin.

Na początku roku 1944 "Jaskółka" przystępuje do organizowania Wojskowej Służby Kobiet na terenie inspektoratu "Hurtownia". Do pracy w organizacji wciąga 38 Kaszubek. Trwają intensywne szkolenia. Wojskowa Służba Kobiet jest formacją pomocniczą, mającą obsadzać w oddziałach takie funkcje jak sanitariat, administracja, zaopatrzenie. Kobiety posługują się specjalnym szyfrem ułożonym na podstawie niemieckiego podręcznika o hodowli kur. Taka książka, znaleziona przy rewizji nie budzi żadnego podejrzenia. Stefania parę razy słyszy nawet pochwały ze strony kontrolujących tandarów.

W domu Lesikowskich w Kościerzynie, przy ulicy Gdańskiej 20, jest zawsze ruch. Stale ktoś przyjeżdża, tu odbywają się spotkania i narady. Sytuację ułatwia fakt, iż w tym domu mieści się jedyny w mieście zakład fryzjerski dla Polaków. Stąd też tylnym wyjściem można bez podejrzeń dostać się do Lesikowskich. Zakład spełnia również inne zadanie: w oknie wystawowym jest zamontowana skrytka, w której przechowywane jest broń i amunicję.

W 1944 roku organizacja kościerzynska otrzymuje zadanie przewiezienia transportu broni do Warszawy. Zadanie trudne i niebezpieczne. Warszawa jest przecież w Generalnej Guberni. Postanowiono wykorzystać jedną z sanitarek niemieckiego Czerwonego Krzyża. Działa tu wielu członków organizacji. W sanitarce zbudowano podwójne dno, spreparowano fałszywe papiery, według których sanitarka przewoziła do Warszawy ciężko rannego oficera niemieckiego. Ekipę stanowili Józef Szyk i Aleksander John - kierowcy "Roten Kreuzes" oraz "Jaskółka" mająca dokumenty jako Frau Doktor. Podróż była długa. W Gdańsku i Toruniu Niemcy szczególnie sprawdzali dokumenty, ale konspiracyjna komórka zajmująca się fabrykacją fałszywych papierów działała bezbłędnie - kontrola wypadła pomyślnie. Również drogę powrotną przebyli szczęśliwie.

Okupant wzmacnia terror na Pomorzu. Ciężkie akcje partyzanckie dezorganizują transport, utrzymują w stanie pogotowia garnizony w kaszubskich miasteczkach. Nie pomagają akcje represyjne, nie odstraszały pacyfikacje i egzekucje. W lutym 1944 roku rusza niemiecka oblawa na partyzanckie zgrupowanie w lasach między Koleczkowem a Piekiełkiem. Wśród partyzantów jest także Stefania. Bunkry, w których kryją się partyzanci, nie stanowią jednak skutecznej linii obrony. Zapada decyzja wycofania się. Ale Niemcy zasypują partyzantów ogniem. Stefania wycofuje się jako jedna z ostatnich: przed chwilą musiała opatrzyć ciężko rannego. Ma tyl-

ke torbę z opatrunkami i dwa granaty. Tyraliera niemiecka jest tuż, tuż. Stefania ezarpie sawleczki, rzuca granaty. Wybuchy zatrzymują tantych. Teras na oślepiebieg nie przez las. Nie widać już partyzantów, nie wie, w jakim kierunku się wycofali. Dobia do skraju lasu, widać zabudowania wsi. To Lubiana. Wpada na podwórze pierwszej zagrody, wskakuje do stojącej tam beczki. Od lasu słychać jazgot strzałów, krzyki Niemców. Przesiedziała w beczce kilka godzin. Słyszała wrzaski Niemców rewidujących domy. Tym razem udało się. Okrężnymi drogami wraca do Kościerzyny. Tam dowiaduje się, że całe zgrupowanie zostało rozbite.

Rośnie fala aresztowań. Siatka organizacyjna rwie się. Zatrzymany Nowaczyk z Wiela nie wytrzymuje tortur. Niemcy aresztują kierowców sanitarki - Sayca i Johna. W mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej 20 pojawiają się gestapowcy. Zaskoczenie jest całkowite. Aresztowany zostaje szef Inspektoratu "Hurtownia" kpt. Stanisław Lesikowski, ps. "Las". W czasie aresztowania mąż Stefania dostaje nagłego krwotoku, i traci przytomność. Kiedy wróciła ją odzyskuje, w mieszkaniu jest puste, tylko córki płacząc, tulą się do niej. Chce wstać, ale mąż pokazuje na przedpokój - tam siedzi Niemiec. Stefania wie, że musi w jakiś sposób zawiadomić pozostałych członków organizacji. Pisze na serwetce krwią jedno słowo: "Niebezpieczeństwo" i daje córce. Mąż wie, o co chodzi. Musi zanieść to Lucjanowi Suttce, który ma kontakt z oddziałem. Mąż tłumaczy Niemcowi, że musi namie przynieść lekarstwo z apteki. Ten wypuszcza ją. Do stacji kolejowej nie jest daleko. Suttca odbiera kartkę. Mąż mówi mu o aresztowaniu ojca i sąsiadce w domu. Suttca wsiada na rower i jedzie do lasu. Po godzinie przed domem na ulicy Gdańskiej zatrzymuje się samochód. Dwóch SS-manów wchodzi do mieszkania i zabiera Stefanię. Popychając i szarpając wciskają ją do samochodu. Po kilkunastu minutach do mieszkania wpadają Niemcy. Katują strażnika, organizują pogon. Ale Stefania jest już w głębi lasów tucholskich. Błyskawiczna akcja partyzantów kpt. "Sobola" - Szalewskiego, uratowała jej życie. Niestety: tylko jej. Kapitan Lesikowski po nieludzkim storturowaniu zostaje dobity w Stutthofie. "Jaskółka" zostaje sama z dwojgiem małych dzieci.

Teraz przebywa już stale w oddziale. Wraz z kobietami z Wojskowej Służby Kobiet organizuje tu kuray sanitarne, kieruje zaopatrzeniem. Szczęśliwie doczekała wyzwolenia.

Agnieszka Suttca. Matka dziesięciorga dzieci, żona kolejarza, partyzanta "Gryfa Pomorskiego". Mimo iż nie należała do organizacji, dom jej w Kościerzynie przy ulicy Dworcowej 2 był przystanią dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Często wyręczała męża, przenosząc meldunki i rozkazy. Sayca mundury dla partyzantów przygotowywała im żywność, nosiła lekarstwa. Ciężko było przy dziesięciorgu własnych dzieci pomagać innym. Ale przecież słynęła pomocą nie tylko partyzantom. Z jej domu szły paczki z żywnością i ubraniami dla więźniów w Gdańsku i Stutthofie. Do tredecy należała już przygotowywanie na każde święta ciasta i sanoszenie go partyzantom. "Mama Suttowa" - tak nazywane ją w lesie. W marcu 1944 roku, po wpadce organizacji kościerzynskiej, aresztowano jej męża. Niemcy wtargnęli do domu nocą. Rewizja groziła generalną wyspą. W domu znajdowały się blankiety Ausweisów, z których obydwoje preparowali lewe dowody, były fotografie, spisy osób oskajających na dokumenty

Agnieszka tak długo zwleka z otwarciem drzwi, dopóki mąż nie spalił ostatniej kompromitującej kartki. Mimo szczegółowej rewizji, nic kompromitującego w domu nie znalezione. Ale Szutta został aresztowany. Przewieziono go do więzienia w Gdańsku, gdzie przez sześć tygodni był bez przerwy torturowany. Agnieszka nie załamła się. W dalszym ciągu szyła dla partyzantów, przechowywała dokumenty, przносиła korespondencję.

Do jej normalnych obowiązków przybywa jeszcze jeden - przygotowywanie paczek dla męża. Bywa teraz bardzo częste w Gdańsku. Ale jej wizyta nie ograniczają się jedynie do zanoszenia paczek. Agnieszka przeprowadza szereg akcji wywiadowczych, którymi obarcza ją organizacja. Informacje są bardzo potrzebne i cenne, wyjazdy do Gdańska są dla innych niebezpieczne. Nie przyjmuje pomocy ofiarowanej jej przez kolegów męża.

W tym czasie organizacja prowadzi starania o zwolnienie Szutty. Jest to tym łatwiejsze, że adres, którym dysponowało Gestapo był niedokładny. Starania zostały uwieńczone powodzeniem. Po sześciu tygodniach mąż Agnieszki wraca z więzienia. Jest jednak ciężko chory. Tak więc na słabej kobiecie znów spoczywa obowiązek utrzymania całej rodziny. Agnieszka Szuttowa nie walczyła z bronią w rękę. Ale jej postawa była równie bohaterka, jak partyzantów z "Gryfa Pomorskiego". Ryzykowała bowiem nie tylko własne, ale życie swoich dzieci. A cóż dla matki jest cenniejsze?

Leokadia Jeszkowa, członkini "Gryfa Pomorskiego" od roku 1941, pracuje w niemieckiej mleczarni jako sprzątaczką. Na polecenie organizacji podpisuje listę narodowościową. Zdobywa coraz większe zaufanie Niemców. Ułatwia jej to pracę wywiadowczą i zbieranie informacji. Niezależnie od tego prowadzi jeszcze inną działalność. W mieszkaniu administratora mleczarni, które codziennie sprząta, widzi sporo amunicji. Za każdym razem ściąga parę sztuk. Trwa to dość długo. A jest to okres kiedy amunicja w oddziałach partyzanckich jest niemal na wagę złota.

Po pewnym czasie przekonuje się o jej cenie. Wieczorem wpada do jej mieszkania kpt. "Soból". Prosi o przechowanie piatoletu, który z powodu braku amunicji tylko mu przeszkadza.

- A może dać ci trochę kulek? - pyta gospodyni.

Kapitan jest zaskoczony. - Masz amunicję ?

A mam- z dumą odpowiada Leokadia. - Tylko nie wiem czy będzie pasowała.

Amunicja jest dobra i "Soból" zabiera cały zapas. Bardzo mu się przydała. Jeszcze tej nocy w okolicy Lipusza uratował dzięki niej życie.

Oprócz wywiadu, który należał do jej stałych obowiązków, Jeszkowa zaopatruje oddział w żywność. Do współpracy angażuje dwóch Polaków wywiezionych tu na przymusowe roboty. Oni wynoszą z mleczarni masło i śmietanę. Jeszkowa organizuje wysyłki do lasu. Najczęściej dotąd wysyłała żywność w okolice Bąka i Czerska. Transportu organizacja nie mogła jej zapewnić. Wiele razy kilkunastukilometrową trasę przebywała więc pieszo.

Pełniła też funkcję łącznika. Razem z Felskowskim, gospodarzem z Klincza, pomagała ludziom w przedostaniu się do oddziału.

Do pracy w konspiracji Leokadia Jeszkowa wciągnęła całą swoją rodzinę.

W gospodarstwie swych rodziców w Gostomku ukrywała sbiegłych z niewoli. Schronienie tam znajdowali również Kaszubi, ukrywający się przed powołaniem do Wehrmachtu. Przez dłuższy czas w Gostomku ukrywali się m.in. Jan Dargacz i bracia Kulasowie. Udzielała również schronienia w swym domu w Kościerszynie. Ukrywała tam m.in. trzy kobiety pochodzące z Poznańskiego.

Ale działalność swą musiała wkrótce przerwać. Pewnego razu przyszło do jej mieszkania dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy prosili, aby umożliwiła im skontaktowanie się z oddziałem. Okazało się, że są to konfidenti gestapo. Jesskova nie dała się jednak sprowokować. Ale był to sygnał, że dom jej znajduje się pod obserwacją. Potwierdziły to kilkakrotnie późniejsze rewizje. Tylko dzięki przypadkowi nie wpadła, a w domu były zawsze jakieś kompromitujące papiery, listy od więźniów itp.

W tym czasie organizacja "Gryf Pomorski" przedsięwzięła na szeroką skalę akcję wykradania polskich dzieci przebywających w obozie w Potulicach. Więziono tu Polaków z Pomorza. Obóz miał charakter przejściowy, stąd wywożono więźniów na roboty do Rzeszy. W pierwszych miesiącach istnienia obozu Niemcy zezwalali Kaszubom na odwiedzanie więzionych rodzin. Strażnicy nie stawiali także przeszkód, o ile ktoś narodowości niemieckiej chciał wziąć na wychowanie małe dziecko. Zorganizowano więc akcję wykradania dzieci słazanych na zniemczenie. Jesskova, jako osoba, która podpisała niemiecką listę narodowościową wywozła z Potulic piętnaścioro maleństw, które umieszczono później u zaufanych kaszubskich rodzin. Będąc często w Potulicach utrzymywała też kontakt pomiędzy więzionymi a organizacją. Dzięki kontaktom, jakie nawiązała z bosowym szpitalem, kilkakrotnie udało się uwolnić więźniów. Pracująca tam Leokadia Włoszyk przekazywała aktualne dane o zmarłych, pozostawało więc tylko zamienić dokumenty i człowiek miał spore szanse na uwolnienie. W siatce obozowej pracował także Józef Jakuss, który był łącznikiem pomiędzy Jesskową i więźniami.

Tak trwało aż do końca wojny. Wyrazem uznania dla wkładu Leokadii Jesskovej w dzieło zwycięstwa nad faszyzmem było udekorowanie jej - jedynej kobiety wśród trojga "gryfowców" - Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Helena i Agnieszka Schuttenberg. Obydwie gorące patriotki, bez reszty oddane sprawie walki o Polskość Kaszub. Obydwie siostry trafiły do "Gryfa Pomorskiego" za pośrednictwem kapitana Szalewskiego - "Sobola". Agnieszka pracowała w magistracie, Helena w kościerszyniejskiej Krankenkasse. Do biurowych zadań Agnieszki należało wydawanie kartek żywnościowych, miała też dostęp do urzędu wydającego ausweisy. Obydwie mogły także uzyskiwać duże ilości lekarstw i materiałów opatrunkowych. Zakupywały je na podstawie recept, które otrzymywały od zaprzyjaźnionego lekarza. Później po nawiązaniu ściślejszych kontaktów z apteką, dostawały je bez ograniczeń. Początkowo Helena przekazywała medykamenty Stefani Lesikowskiej, później sama dostarczała je do oddziału. Te wyprawy były bardzo niebezpieczne, trudno było bowiem o wytłumaczenie, dokąd samotna kobieta udaje się z taką ilością lekarstw.

Agnieszka organizowała też dodatkowe przydziały żywności. Dzięki kartkom, które wydawała łącznikom, oddział mógł zgromadzić niewielkie zapasy.

Do trudniejszych akcji wykonywanych przez siostry Schuttenberg należało wypisywanie dowodów osobistych. Początkowo Helena otrzymywała bez ograniczeń szlone drukarki, w których wpisywała podawane jej przez "Sobola" personalia. Oryginały do egzempli

rze ausweisów Helena dostawała od swojej koleżanki, pracującej w biurze meldunkowym. Personalistka wpisywała na maszynie w Krankenkasse. Po roku, w czasie jednej z akcji pacyfikacyjnych wpadła w ręce Niemców cała walizka tych dowodów. Mimo licznych aresztowań w starostwie, okupant nie mógł jednak wpaść na właściwy trop. Helenie, będącej kiedyś w starostwie, udało się ściągnąć z jednego z biurów dwie czyste książeczki paszportowe. Była to zdobycz bezcenna. Paszportami tymi wielokrotnie posługiwali się partyzanci łącznicy, utrzymujący kontakt między Generalną Gubernią i Rzeszą.

Działalność konspiracyjną siostry Schuttenberg prowadziły aż do maja 1944 roku. 3 maja nastąpiła wypa. Helenę aresztowała niejaka Gertruda Fischer, była sekretarka aresztowanego za udzielanie pomocy partyzantom doktora Zawadzkiego. Więzioną torturowano przez dłuższy czas w gdańskim gestapo, później przewieziono do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Helena trafiła tam pod koniec 1944 r. W niecałe dwa miesiące później rozpoczęła się ewakuacja obozu, która przeszła do historii jako "Marsz śmierci". Pod koniec stycznia 1945 roku pozostali przy życiu więźniowie rozpoczęli marsz na zachód. Zima tego roku była szczególnie ciężka. Mrozy sięgały 30^o stopni. Drogę, którą przebywali, znaczyli setkami trupów. Więźniowie byli dobijani przez eskortę, marli też z głodu i zimy.

Kolumna, w której szła Helena, udała się przez Pruszcz Gdański. Brnąc w zaspach, szczute psami dotarły wreszcie na teren lotniska polowego w Pruszczu, gdzie zarządzono postój.

Kobiety umieszczone w prowizorycznych barakach, na ścianach których widniały jeszcze ślady krwi. Tu właśnie, bezpośrednio przed ich przybyciem zamordowano resztę Żydów, zatrudnionych przy pracach na lotnisku.

Helena wraz z trzema koleżankami ukryła się w starej unywalni. Gdy transport rano ruszył w dalszą drogę, nawet nie zauważono ich nieobecności. Przeczekały jeszcze kilka godzin i ruszyły do Tezewa. Omijając po drodze kolumny wojska, dotarły szczęśliwie do miasta. Dalej już było łatwiej. Podając się za uciekinierki z Prus Wschodnich bez przeszkód dotarły do Kościerzyny.

Tu zastało je wyzwolenie.

To tylko kilka nazwisk z licznej grupy Kaczubek, które wolę walki o polskość tych siem dokumentowały niezłomną postawą i czynem. Były ich setki i tysiące. Żony rybaków, robotników, nauczycielki i urzędniczki. Wiele z nich poległo w tej walce. Tym bardziej więc należy przypomnieć o ich bohaterskiej postawie.

wszyscy dookoła drzemią. Jeszcze tylko kilka stacji. Przymusza do siebie dużą walizkę, w której wiezie amunicję. Czekają na nią w Bąku. I nagle trzaśnięcie drzwi i gardłowy szwargot na korytarzu. Niemcy! Patrol powoli zbliża się do jej przedziału. Szczegółowo kontrolują bagaże, wyłapują więziony szmugiel. Walizka jest za duża, żeby ją ukryć. Żandarmi wchodzą już do przedziału. Stefania uśmiecha się do Niemca. Jest ładna, wie o tym. Ten pochyla się nad nią.

— Szmugiel więziemy, panienko, tak?

Potwierdza z uśmiechem i zaraz szepcze mu do ucha:

— Ale dla pana też się coś znajdzie...

Otwiera podręczną torbę i pokazuje żandarmowi pełną kielbasę. Ten ogląda się na kolegów. Są już w następnym przedziale. Mruga porozumiewawczo i bierze torbę do ręki.

Pociąg zatrzymuje się. Stacja Bąk. Na peronie pusztuje Niemiec chwytając walizkę, pomaga Stefie przesuwać się do wyjścia, wynosi bagaż na peron. Coś jeszcze do niej mówi, i dopiero, gdy pociąg rusza, wskakuje na stopień. Stefania czuje uginające się pod nią nogi. Wyjmuje białą chustkę, przeciera nią twarz i wkłada na głowę. To jest umówiony znak. Ale nikt do niej nie podchodzi. Bierze walizkę do ręki i uginając się pod jej ciężarem idzie w kierunku budynku stacyjnego. Zaczyna być niebezpiecznie. Lada chwila dziewczyna mogła zainteresować się kolejniemu policjanci. Oni na pewno skontrolują bagaż. Ale ktoś już podchodzi do niej. Wymiana hasła i po chwili jest już bezpieczna. Okazuje się, że zamieszanie wprowadził żandarm. Nikt nie spodziewał się, że Niemiec pomoże partyzantkiej łączniczce.

Po powrocie do Kościerzyny szef inspektoratu AK „Hurtownia” — jej mąż kpt. Stanisław Lesikowski, ps.

„Las”, informuje ją o zmianie sposobu transportu broń i amunicji. Od tej pory paczki, oznakowane jako części kuchennek produkowanych przez niemiecką wytwórnę, będą przewożone pocztą kolejową.

Ale zostają przecież inne obowiązki. Dalej kursuje jako łączniczka, przewozi meldunki, przekazuje rozkazy, organizuje spotkania. Jeździ wielokrotnie do Czerska, Tucholi, Chojnic. Jest wreszcie pierwsza akcja bojowa. Uczestniczy w wysadzeniu pociągu, którym według danych wywiadu partyzanckiego miał jechać sam Hitler. Informacja wywiadu okazała się nieścisła, ale linia kolejowa została zablokowana na kilkadziesiąt godzin.

Na początku roku 1944 „Jaskółka” przystępuje do organizowania Wojskowej Służby Kobiet na terenie inspektoratu „Hurtownia”. Do pracy w organizacji wciąga 38 Kaszubek. Trwają intensywne szkolenia. Wojskowa Służba Kobiet jest formacją pomocniczą, mającą obsadzać w oddziałach takie funkcje jak sanitariat, administracja, zaopatrzenie. Kobiety postępują się specjalnym szyfrem ułożonym na podstawie niemieckiego podręcznika o hodowli kur. Taka książka, znaleziona przy rewizji nie budzi żadnego podejrzenia. Stefania parę razy słyszy nawet pochwały ze strony kontrolujących żandarmów.

W domu Lesikowskich w Kościerzynie, przy ulicy Gdańskiej 20, jest zawsze ruch. Stale ktoś przyjeżdża, tu odbywają się spotkania i narady. Sytuację ułatwia fakt, iż w tym domu mieści się jedyny w mieście zakład fryzjerski dla Polaków. Stąd też tylnym wyjściem można bez podejrzenia dostać się do Lesikowskich. Zakład spełnia również inne zadanie: w oknie wystawowym jest zamontowana skrytka, w której przechowuje się broń i amunicję.

W 1944 roku organizacja kościerzńska otrzymuje

zadanie przewiezienia transportu broni do Warszawy. Zadanie trudne i niebezpieczne. Warszawa jest przecież w Generalnej Guberni. Postanowiono wykorzystać jedną z sanitarek niemieckiego Czerwonego Krzyża. Działo tu wielu członków organizacji. W sanitarce zbudowano podwójne dno, spreparowano fałszywe papiery, według których sanitarka przewoziła do Warszawy ciężko rannego oficera niemieckiego. Ekipę stanowili Józef Szyc i Aleksander John — kierowcy *Roter Kreutzes* oraz „Jaskółka” mająca dokumenty jako *Frau Doktor*. Podróż była długa. W Gdańsku i Toruniu Niemcy szczegółowo sprawdzali dokumenty, ale konspiracyjna komórka zajmująca się fabrykacją fałszywych papierów działała bezbłędnie — kontrola wypadła pomyślnie. Również drogę powrotną przebyli szczęśliwie.

Okupant wznaga terror na Pomorzu. Ciągłe akcje partyzanckie dezorganizują transport, utrzymują w stanie pogotowia garnizony w kaszubskich miasteczkach. Nie pomagają akcje represyjne, nie odstraszą pacyfikacje i egzekucje. W lutym 1944 roku rusza niemiecka oblawa na partyzanckie zgrupowanie w lasach między Koleczkowem a Piekielkiem. Wśród partyzantów jest także Stefania. Bunkry, w których kryją się partyzanci, nie stanowią jednak skutecznej linii obrony. Zapada decyzja wycofania się. Ale Niemcy zaspokajają partyzantów ogniem. Stefania wycofuje się jako jedna z ostatnich; przed chwilą musiała opatrzyć ciężko rannego. Ma tylko torbę z opatrunkami i dwa granaty. Tyraliera niemiecka jest tuż, tuż. Stefania szarpie zawleczki, rzuca granaty. Wybuchy zatrzymują tamtych. Teraz na osłep biegnie przez las. Nie widać już partyzantów, nie wie, w jakim kierunku się wycofać. Dobiega do skraju lasu, widać zabudowania wsi. To Lubiana. Wpada na podwórze pierwszej zagrody,

wskakuje do stojącej tam beczki. Od lasu słychać jazgot strzałów, krzyki Niemców. Przesiedziała w beczce kilka godzin. Słyszała wrzaski Niemców rewidujących domy. Tym razem udało się. Okrężnymi drogami wraca do Kościerzyny. Tam dowiaduje się, że całe zgrupowanie zostało rozbite.

Rośnie fala aresztowań. Siatka organizacyjna rwie się. Zatrzymany Nowaczyk z Wiela nie wytrzymuje tortur. Niemcy aresztują kierowców sanitarki — Szyc i Johna.

W mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej 20 pojawiają się gestapowcy. Zaskoczenie jest całkowite. Aresztowany zostaje szef Inspektoratu „Hurtownia” kpt. Stanisław Lesikowski, ps. „Las”. W czasie aresztowania męża Stefania dostaje nagłego krwotoku i traci przytomność. Kiedy wrzecie ją odzyskuje, w mieszkaniu jest pułsto, tylko córki płacząc, tulą się do niej. Chce wstać, ale małe pokazują na przedpokój — tam siedzi Niemiec. Stefania wie, że musi w jakiś sposób zawiadomić pozostałych członków organizacji. Pisze na serwetce krwią jedno słowo: „Niebezpieczeństwo” i daje córce. Mała wie, o co chodzi. Musi zanieść to Lucjanowi Szutcie, który ma kontakt z oddziałem. Mała tłumaczy Niemcowi, że musi mamie przynieść lekarstwo z apteki. Ten wypuszcza ją. Do stacji kolejowej nie jest daleko. Szutta odbiera kartkę. Mała mówi mu o aresztowaniu ojca i zasadzce w domu. Szutta wsiada na rower i jedzie do lasu. Po godzinie przed domem na ulicy Gdańskiej zatrzymuje się samochód. Dwóch SS-manów wchodzi do mieszkania i zabiera Stefanię. Popychając i szarpiąc wciskają ją do samochodu. Po kilkunastu minutach do mieszkania wpadają Niemcy. Katują strażnika, organizują pogon. Ale Stefania jest już w głębi lasów tucholskich. Błyskawiczna akcja partyzantów kpt. „Sobola” — Szalewskiego, uratowała jej

życie. Niestety, tylko jej. Kapitan Lesikowski po nie-
ludzkim sturutowaniu zostaje dobity w Stuthofie.
„Jaskółka” zostaje sama z dwojgiem małych dzieci.

Teraz przebywa już stale w oddziale. Wraz z kobietami z Wojskowej Służby Kobiet organizuje tu kursy sanitarne, kieruje zaopatrzeniem. Szcześliwie doczekała wyzwolenia.

Agnieszka Szutta. Matka dziesięciorga dzieci, żona kolejarza, partyzanta „Gryfa Pomorskiego”. Mimo iż nie należała do organizacji, dom jej w Kościerzynie przy ulicy Dworcowej 2 był przystanią dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Często wyręczała męża, przynosząc meldunki i rozkazy. Szyła mundury dla partyzantów, przygotowywała im żywność, nosiła lekarstwa. Ciężko było przy dziesięciorgu własnych dzieci pomagać innym. Ale przecież służyła pomocą nie tylko partyzantom. Z jej domu szły paczki z żywnością i ubraniem dla więźniów w Gdańsku i Stuthofie. Do tradycji należało już przygotowywanie na każde święta ciasta i zanoszenie go partyzantom. „Mama Szuttowa” — tak nazywano ją w lesie. W marcu 1944 roku, po wpadce organizacji kościerzynskiej, aresztowano jej męża. Niemcy wtargnęli do domu nocą. Rewizja groziła generalną wyspą. W domu znajdowały się blankiety *ausweisów*, z których obydwójce preparowali lewe dowody, były fotografie, spisy osób czekających na dokumenty. Agnieszka tak długo zwlekała z otwarciem drzwi, dopóki mąż nie spalił ostatniej kompromitującej kartki. Mimo szczegółowej rewizji, nie kompromitującego w domu nie znaleziono. Ale Szutta został aresztowany. Przewieziono go do więzienia w Gdańsku, gdzie przez sześć tygodni był bez przerwy torturowany. Agnieszka nie załamała się. W dalszym ciągu szyła dla partyzantów, przechowywała dokumenty, przносиła korespondencję.

Do jej normalnych obowiązków przybywa jeszcze jeden — przygotowywanie paczek dla męża. Bywa też raz bardzo często w Gdańsku. Ale jej wizyty nie ograniczają się jedynie do zanoszenia paczek. Agnieszka przeprowadza szereg akcji wywiadowczych, którymi obarcza ją organizacja. Informacje są bardzo potrzebne i cenne, wyjazdy do Gdańska są dla innych niebezpieczne. Nie przyjmuje pomocy ofiarowywanej jej przez kolegów męża.

W tym czasie organizacja prowadzi starania o zwolnienie Szutty. Jest to tym łatwiejsze, że adres, którym dysponowało gestapo był niedokładny. Starania zostały uwińczone powodzeniem. Po sześciu tygodniach mąż Agnieszki wraca z więzienia. Jest jednak ciężko chory. Tak więc na słabej kobiecie znów spoczywa obowiązek utrzymywania całej rodziny. Agnieszka Szuttowa nie walczyła z bronią w rękę. Ale jej postawa była równie bohaterka, jak partyzantów z „Gryfa Pomorskiego”. Rzykowała bowiem nie tylko własne, ale życie swoich dzieci. A cóż dla matki jest cenniejsze?

Leokadia Jeszkowa, członkini „Gryfa Pomorskiego” od roku 1941, pracuje w niemieckiej młeczarni jako sprzątaczką. Na polecenie organizacji podpisuje listę narodowościową. Zdobywa coraz większe zaufanie Niemców. Ulatwia jej to pracę wywiadowczą i zbiera inną działalność. Niezależnie od tego prowadzi jeszcze inną działalność. W mieszkaniu administratora mleczarni, które codziennie sprząta, widzi sporo amunicji. Za każdym razem ściąga parę sztuk. Trwa to dość długo. A jest to okres, kiedy amunicja w oddziałach partyzanckich jest niemal na wagę złota.

Po pewnym czasie przekonuje się o jej cenie. Wiedząc o wpadce do jej mieszkania kpt. „Soból”. Prosi o przechowanie pistoletu, który z powodu braku amunicji tylko mu przeskadza.

— A może dać ci trochę kulek? — pyta gospodyni.

Kapitan jest zaskoczony. — Masz amunicję?

— A mam — z dumą odpowiada Leokadia. — Tylko nie wiem, czy będzie pasowała.

Amunicja jest dobra i „Soból” zabiera cały zapas. Bardzo mu się przydała. Jeszcze tej nocy w okolicy Lipusza uratował dzięki niej życie.

Oprócz wywiadu, który należał do jej stałych obowiązków, Jeszkowa zaopatruje oddział w żywność. Do współpracy angażuje dwóch Polaków wywiezionych tu na przymusowe roboty. Oni wynoszą z mleczarni masło i śmietanę, Jeszkowa organizuje wysyłki do lasu. Najczęściej dotąd przekazywała żywność w okolicy Bąka i Czarska. Transportu organizacja nie mogła jej zapewnić. Wiele razy kilkunastukilometrową trasę przebywała więc pieszo.

Pełniła też funkcję łącznika. Razem z Felskowskim, gospodarzem z Klińca, pomagała ludziom w przedostaniu się do oddziału.

Do pracy w konspiracji Leokadia Jeszkowa wciągnęła całą swoją rodzinę. W gospodarstwie swych rodziców w Gostomku ukrywała zbiegłych z niewoli. Schronienie tam znajdowali również Kaszubi, ukrywający się przed powołaniem do Wehrmachtu. Przez dłuższy czas w Gostomku ukrywali się m.in. Jan Dargacz i bracia Kulasowie. Udzielała również schronienia w swym domu w Kościerzynie. Ukrywała tam m.in. trzy kobiety pochodzące z Poznańskiego.

Ale działalność swą musiała wkrótce przerwać. Pewnego razu przyszło do jej mieszkania dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy prosili, aby umożliwiła im skontaktowanie się z oddziałem. Okazało się, że są to konfidentki gestapo. Jeszkowa nie dała się jednak sprokować. Ale był to sygnał, że dom jej znajduje się

pod obserwacją. Potwierdziły to kilkakrotnie późniejsze rewizje. Tylko dzięki przypadkowi nie wpadła, a w domu były zawsze jakieś kompromitujące papiery, listy od więźniów itp.

W tym czasie organizacja „Gryf Pomorski” przedsięwzięła na szeroką skalę akcję wykradania polskich dzieci przebywających w obozie w Potulicach. Więziono tu Polaków z Pomorza. Obóz miał charakter przejściowy, stąd wywożono więźniów na roboty do Rzeszy. W pierwszych miesiącach istnienia obozu Niemcy zezwalali Kaszubom na odwiedzanie więzionych rodzin. Strażnicy nie stawiali także przeszkód, o ile ktoś narodowości niemieckiej chciał wziąć na wychowanie małe dziecko. Zorganizowano więc sieć wykradania dzieci skazanych na zniemczenie. Jeszkowa, jako osoba, która podpisała niemiecką listę narodowościową wywozła z Potulic piętnastoro małych, które umieszczono później w zaufanych kaszubskich rodzin. Będąc często w Potulicach utrzymywała też kontakt pomiędzy więzionymi a organizacją. Dzięki kontaktom, jakie nawiązała z obozowym szpitalem, kilkakrotnie udało się uwolnić więźniów. Pracująca tam Leokadia Włoszyk przekazywała aktualne dane o zmarłych, pozostawało więc tylko zamienić dokumenty i człowiek miał spore szanse na uwolnienie. W siatce obozowej pracował także Józef Jakusz, który był łącznikiem pomiędzy Jeszkową i więźniami.

Tak trwało aż do końca wojny. Wyrazem uznania dla wkładu Leokadii Jeszkowej w dzieło zwycięstwa nad faszystem było udekorowanie jej — jedynej kobiety wśród trojga „gryfowców” — Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Helena i Agnieszka Schutzenberg. Obydwie gorące patriotki, bez reszty oddane sprawie walki o polskość Kaszub. Obydwie siostry trafiły do „Gryfa Pomorskiego”

go" za pośrednictwem kapitana Szalewskiego — „Sobola". Agnieszka pracowała w magistracie, Helena w kościelniczynie *Krankenkasse**. Do biurowych zadań Agnieszki należało wydawanie kartek żywnościowych, miała też dostęp do urzędu wydającego *ausweis*y. Obydwie mogły także uzyskiwać duże ilości lekarstw i materiałów opatrunkowych. Zakupywały je na podstawie recept, które otrzymywały od zaprzyjaźnionego lekarza. Później, po nawiązaniu ściślejszych kontaktów z apteką, dostawały je bez ograniczeń.

Początkowo Helena przekazywała medykamenty Stefanii Lesikowskiej, później sama dostarczała je do oddziału. Te wyprawy były bardzo niebezpieczne, trudno było bowiem o wytłumaczenie, dokąd samotna kobieta udaje się z taką ilością lekarstw.

Agnieszka organizowała też dodatkowe przydziały żywności. Dzięki kartkom, które wydawała łącznikom, oddział mógł zgromadzić niewielkie zapasy.

Do trudniejszych akcji wykonywanych przez siostry Schuttenberg należało wypisywanie dowodów osobistych. Początkowo Helena otrzymywała bez ograniczeń zielone druki, w których wpisywała podawane jej przez „Sobola" personalia. Oryginalne egzemplarze *ausweis*ów Helena dostawała od swojej koleżanki, pracującej w biurze meldunkowym. Personalia wpisywała na maszynie w *Krankenkasse*. Po roku, w czasie jednej z akcji pacyfikacyjnych wpadła w ręce Niemców cała walizka tych dowodów. Mimo licznych aresztowań w starostwie, okupant nie mógł jednak wpaść na właściwy trop. Helenie, będącej kiedyś w starostwie, udało się ściągnąć z jednego z biurów dwie czyste książeczki paszportowe. Była to zdobycz bezcenna. Paszportami tymi wielokrotnie posługiwali się partyzanci

* *Krankenkasse* (niem.) — Kasa Chorych.

łącznicy, utrzymujący kontakt między Generalną Gu-bernią i Rzeszą.

Działalność konspiracyjną siostry Schuttenberg prowadziły aż do maja 1944 roku. 3 maja nastąpiła wysypa. Helenę zadenuncjowała niejaka Gertruda Fischer, była sekretarka aresztowanego za udzielanie pomocy partyzantom doktora Zawadzkiego.

Więzioną torturowano przez dłuższy czas w gdańskim gestapo, później przewieziono do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Helena trafiła tam pod koniec 1944 roku. W niecałe dwa miesiące później rozpoznała się ewakuacja obozu, która przeszła do historii jako „marsz śmierci". Pod koniec stycznia 1945 roku pozostali przy życiu więźniowie rozpoczęli marsz na zachód. Zima tego roku była szczególnie ciężka. Mrozili się siłą 30 stopni. Drogę, którą przebywali, znaczyli setkami trupów. Więźniowie byli dobijani przez eskortę, marli też z głodu i zimna.

Kolumna, w której szła Helena, udała się przez Pruszcz Gdański. Brnąc w zaspach, szczute psami dotarli wreszcie na teren lotniska polowego w Pruszczu, gdzie zarządono postój.

Kobiety umieszczono w prowizorycznych barakach, na ścianach których widniały jeszcze ślady krwi. Tu właśnie, bezpośrednio przed ich przybyciem zamordowano resztę Żydów, zatrudnionych przy pracach na lotnisku.

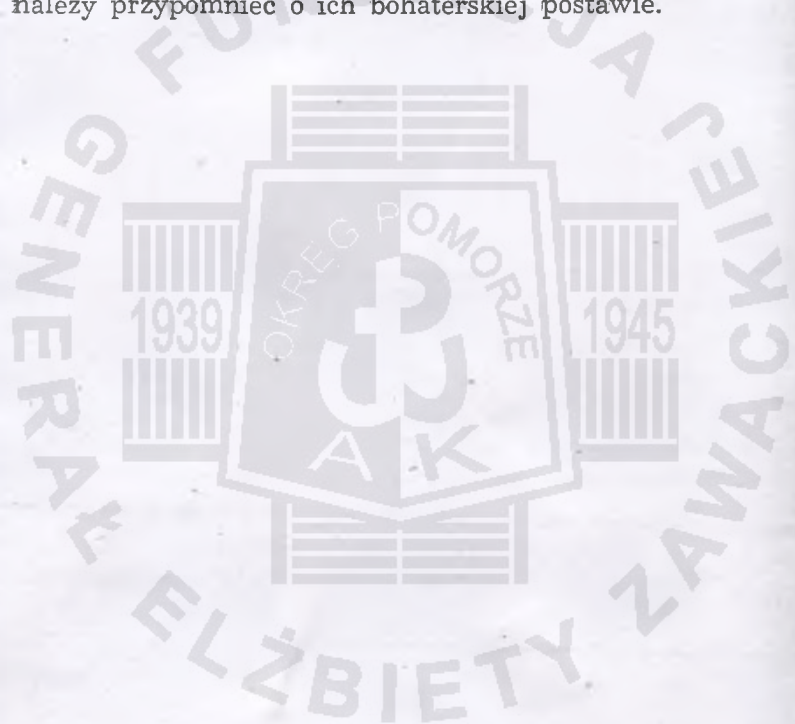
Helena wraz z trzema koleżankami ukryła się w starej umywalni. Gdy transport rano ruszył w dalszą drogę, nawet nie zauważono ich nieobecności. Przeczekaly jeszcze kilka godzin i ruszyły do Tczewa. Omijając po drodze kolumny wojska, dotarły szczęśliwie do miasta. Dalej już było łatwiej. Podając się za uciekinierki z Prus Wschodnich bez przeszkód dotarły do Kościerzyny.

14

14

Tu zastało je wyzwolenie.

To tylko kilka nazwisk z licznej grupy Kaszubek, które wolę walki o polskość tych ziem dokumentowały niezłomną postawą i czynem. Były ich setki i tysiące. Żony rybaków, robotników, nauczycielki i urzędniczki. Wiele z nich poległo w tej walce. Tym bardziej więc należy przypomnieć o ich bohaterskiej postawie.



4

Zst. mosz
Regi. 15
Lesikowska - Szalewska Stefania z d. Szepler, ps. „Jaskółka”, „Emilia” (1912 - 1990), *refor.* kmdtka WSK Insp. Tczewsko - Chojnickiego AK.

Urodzona 21 VIII 1912 r. w Stobnie, pow. Tuchola; córka Antoniego (zginął w Powstaniu Wielkopolskim) i Marii z d. Matyja. Ukończyła siedmioklasową Szkołę Powszechną w Tucholi i czteroklasową Szkołę Wydziałową, a następnie dwuletnią Szkołę Gospodarstwa Domowego w Poznaniu. W 1931 r. zawarła związek małżeński z Stanisławem Lesikowskim, z wykształcenia / nauczycielem, z zawodu / optykiem. Do września 1939 r. mieszkała w Kościerzynie.

W listopadzie 1939 r. oboje, wraz z dziećmi siedmioletnią Teresą i roczną Lidią, zostali wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa, do miejscowości Niemojki, potem do Marynek Lubelskich (pow. siedlecki). W styczniu 1940 r. Stefania, razem z córkami, wróciła na Pomorze, najpierw do Tucholi (tam, w marcu 1940 r., dołączył do nich S. Lesikowski), a potem do Kościerzyny.

20 Zaprzysiężona po raz pierwszy w maju 1941 r., we własnym mieszkaniu, najprawdopodobniej przez swego męża, wówczas kmdta Rejonu (od 1943 - Okręgu) Kościerzyna Polskiej Armii Powstania, po raz drugi - 10 XII 1943 r. po włączeniu Kościerskiego Okręgu PAP do AK. Otrzymała wówczas funkcję komendantki (referentki) WSK Obwodu Kościerzyna, choć faktycznie sieć wojskowej służby kobiet organizowała już wcześniej, jeszcze w ramach PAP. Sieć ta objęła całą północną część Pomorza, z punktami kontaktowymi w Chojnicach, Tucholi, Czersku, Starogardzie, Kartuzach, Wejherowie, Gdańsku i Gdyni. W 1944 r. „Jaskółka” była już referentką WSK w sztabie Inspektoratu Tczewsko - Chojnickiego, obejmującego 6 obwodów: Tczew, Kościerzyna, Starogard, Chojnice, Tuchola, Sępólno. Stan liczebny WSK Inspektoratu oceniła w relacji na 40 osób. Wydaje się, że liczba ta dotyczy tylko Obwodu Kościerzyna, bo tylko w samym Starogardzie Helena Lange ps. „Jabłonka”, zaprzysiężona przez „Jaskółkę” w styczniu 1943 r., zorganizowała 15 dziesięcioosobowych zespołów - konspiracyjnych oddziałów PCK, zajmujących się szyciem bielizny dla partyzantów, przygotowywaniem paczek dla więźniów Potulic i Stutthofu.

30 Do najważniejszych zadań kobiet organizowanych przez „Jaskółkę” należało utrzymywanie łączności na terenie Inspektoratu i z KO, a także pomoc partyzantom oddziału „Szyszki” (dostarczanie żywności, odzieży, leków, broni, pomoc rannym i chorym). Poza tym sporządzanie fałszywych dokumentów osobistych (Helena Schuttenberg, Kościerzyna), kolportowanie pism konspiracyjnych („Gryf”, „Polska Demokratyczna” - drukowane przez Józefa Leszczyńskiego w Czersku), pomoc więźniom obozów koncentracyjnych (oddziały PCK w Starogardzie, grupa Bogumiły Skiby w Karsinie), wywiad.

30 Wg relacji własnej - jeszcze w czerwcu 1940 r. uczestniczyła „Jaskółka” w przerzucie 32 osób z okolic Tucholi do Warlubia. Brała udział w akcjach dywersyjnych oddziału Jana Szalewskiego, m. in. w wykolejeniu pociągu na linii Chojnice - Tczew (8/9 VI 1942 r.). Dostarczyła wówczas klucze do rozkręcenia szyn. Co najmniej dwukrotnie jeździła do Torunia (najprawdopodobniej kontakt z KG PAP). Przewoziła broń z Grudziądza do Kościerzyny, transport odbywał się furgonetką Czerwonego Krzyża (kierował Jan Szyca) albo koleją (wspólnie z Heleną Rost ps. „Halina”). Broń ta przechowywana była później w mieszkaniu Lesikowskich przy ul. Gdańskiej 20 - w oknie wystawowym o podwójnych szybach zamalowanych po obu stronach farbą olejną. Stamtąd „Jaskółka” przewoziła ją w Bory Tucholskie, a także dwukrotnie, wraz z Janem Szcą - do Warszawy. Jeszcze w 1943 r. otrzymała stopień podporucznika (zweryf. rozk. MON z 31. 08. 1965 r.)

W dniu 20 IV 1944 r. uniknęła aresztowania, „odbita” z własnego mieszkania przez partyzantów „Szyszek” (aresztowany został wówczas Stanisław Lesikowski). Od kwietnia 1944 r. przebywała w lesie, gdzie organizowała kursy sanitarne i kierowała zaopatrzeniem. Latem 1944 r. kwaterowała u Marty Rolbieckiej w Trzebuniu, lecząc wspólnie z nią rannego J. Szalewskiego i pomagając więźniarkom - Żydówkom z obozu pracy w Dziemianach. Ukrywała się także u Heleny Rost w Karsinie, a od września 1944 do marca 1945 u Rozalii Gabrych w Czersku. Stamtąd kierowała pracą WSK. Pracowała wówczas zwłaszcza z dwiema łączniczkami z Czerska: Rozalią Gabrych i Marią Platówną ps. „Regina”, „Mimoza”.

50 Po przejściu frontu wróciła pieszo do Kościerzyny. Jeszcze w marcu 1945 r. zorganizowała placówkę PCK na tamtejszym dworcu. Wraz z członkiniami WSK udzielała pomocy medycznej i materialnej rannym i chorym powracającym z obozów. Pracowała także jako sanitariuszka w miejscowym szpitalu polowym. W sierpniu 1945 r. aresztowana przez UB w Kościerzynie, osadzona w areszcie śledczym w Gdańsku, tam męczona przez NKWD. Zwolniona po 5 miesiącach - 26 I 1946 r., chorowała jeszcze przez długi okres czasu.

Po wojnie pracowała społecznie w ZBoWiD (w l. 1957 - 1962 była sekretarzem ZBoWiD w Starogardzie), a także w Lidze Kobiet i WSS „Społem”. W latach siedemdziesiątych współpracowała z Elżbietą Zawacką w gromadzeniu relacji członkiń WSK Inspektoratu Tczew - Chojnice. Zmarła w Starogardzie 31 VIII 1990 r.

Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu.

50 Zamężna z Stanisławem Lesikowskim ps. „Las” (1906 - 1944), kmdtem Okręgu Kościerskiego PAP i Obwodu Kościerzyna AK. Miała z nim trzy córki: Teresę (ur. w 1932 r., ob. Niklewska), Lidę (ur. w 1938 r., ob. Zielińska) i Krystynę (ur. 13 IX 1939, zmarła tego samego dnia). Najstarsza córka Teresa ps. „Stokrotka” również brała udział w pracy konspiracyjnej jako łączniczka, po aresztowaniu S. Lesikowskiego wywiozła z domu kompromitujące materiały i broń. Drugim mężem „Jaskółki” był Jan Szalewski ps. „Soból” (1914 - 1988), dowódcą oddziału partyzanckiego „Szyszki”. Z małżeństwa tego pochodzą dwie córki: Ewa i Zofia ob. Zwiefka.

60 APAK, T.: Ałaszewska M., Banach A., Bielińska J., Dejewska - Piasecka H., Drohomirska - Lipkowska H., Gabrych R., Gostomska M., Greinke H., Jeszke L., Kazimierska S., Lange H., Lesikowska - Szalewska S. (relacja własna i pamiętnik), Lesikowski S., Manikowska K., Miąskowska G., Miąskowski B., Nogowa W., Parnak L., Prokop J., Rekowska - Kac Z., Rolbiecka - Plichta M., Rost H., Skiba B., Schuttenberg H., Szuta A.; Chrzanowski B., Stanisław Lesikowski, [w:] Sł. Kosp. Pom..., cz. 3, s. 109 - 111; Ciechanowski K., Ruch oporu...; Gąsiorowski A., Polska Armia Powstania; Szalewski J., W Borach Tucholskich, [w:] Między Marsem a Ateną. Wspomnienia wojenne nauczycieli, Warszawa 1977; Zasl. Pomorzanie...; Walka podziemna... .

Małgorzata Czyszek

1944 r. przebywała w lesie, gdzie organizowała kursy sanitarne i kierowała zaopatrzeniem. Latem 1944 r. kwaterowała u Marty Rolbieckiej w Trzebuniu, lecząc wspólnie z nią rannego J. Szalewskiego i pomagając więźniarkom – Żydówkom z obozu pracy w Dziemianach. Ukrywała się także u Heleny Rost w Karsinie, a od września 1944 r. do marca 1945 r. u Rozalii Gabrych w Czersku. Stamtąd kierowała pracą WSK. Pracowała wówczas zwłaszcza z dwiema łączniczkami z Czerska: Rozalią Gabrych i Marią Platówną ps. „Regina”, „Mimoza”.

Po przejściu frontu wróciła pieszo do Kościerzyny. Jeszcze w marcu 1945 r. zorganizowała placówkę PCK na tamtejszym dworcu. Wraz z członkiniami WSK udzielała pomocy medycznej i materialnej rannym i chorym powracającym z obozów. Pracowała także jako sanitariuszka w miejscowym szpitalu polowym. W sierpniu 1945 r. aresztowana przez UB w Kościerzynie, osadzona w areszcie śledczym w Gdańsku, tam męczona przez NKWD. Zwolniona po 5 miesiącach – 26 I 1946 r., chorowała jeszcze przez długi czas. Po wojnie pracowała społecznie w ZBoWiD (w l. 1957–1962 była sekretarzem ZBoWiD w Starogardzie), a także w Lidze Kobiet i WSS „Społem”. W latach siedemdziesiątych współpracowała z Elżbietą Zawacką w gromadzeniu relacji członkiń WSK Inspektoratu Tczew – Chojnice. Zmarła 31 VIII 1990 r. w Starogardzie.

Odnaczona Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu.

Zamężna ze Stanisławem Lesikowskim ps. „Las” (1906-1944) kmdtem Okręgu Kościerskiego PAP i Obwodu Kościerzyna AK. Miała z nim trzy córki: Teresę (ur. w 1932 r., ob. Niklewska), Lidie (ur. w 1938 r., ob. Zielińska) i Krystynę (ur. 13 IX 1939 r., zmarła tego samego dnia). Najstarsza córka Teresa ps. „Stokrotka” również brała udział w pracy konspiracyjnej jako łączniczka; po aresztowaniu S. Lesikowskiego wywozła z domu kompromitujące materiały i broń. Drugim mężem „Jaskółki” był Jan Szalewski ps. „Soból” (1914-1988), dowódca oddziału partyzanckiego „Szyszki”. Z małżeństwa tego pochodzą dwie córki: Ewa i Zofia (ob. Zwiefka).

AP AK, T.: Ałaszewska M., Banach A., Bielińska J., Dejewska-Piasecka H., Drohomirska-Lipkowska H., Gabrych R., Gostomska M., Greinke H., Jeszke L., Kazimierska S., Lange H., Lesikowska-Szałewska S. (relacja własna i pamiętnik), Lesikowski S., Manikowska K., Miąskowska G., Miąskowski B., Nogowa W., Parnak L., Prokop J., Rekowska-Kac Z., Rolbiecka-Plichta M., Rost H., Schuttenberg H., Skiba B., Szkuta A.; C i e c h a n o w s k i K., *Ruch oporu...*; G a s i o r o w s k i A., *PAP...*; *St. Konsp. Pom...*; S z a l e w s k i J., *W Borach Tucholskich, [w:] Między Marsem a Ateną. Wspomnienia wojenne nauczycieli*, Warszawa 1977; *Walka podziemna...*; *Zast. Pomorzanie...* s. 136.

Marta Czyżak

III / 1. Materiały dotyczące rodziny
- Lesikowska Stefania:

1. „Oświadczenie” Stefani Szalewskiego o
Teresie Niklewskiej z d. Lesikowskiej,
mpis, oryg.

ks. 1 s. 1-2



Dokument niniejszy wystawia¹ dla Ob. Teresy Niklewskiej z domu Lesikowska córka Stanisława pseudonim "Las" i Stefani pseudonim "Jaskółka". Ob. Niklewska ur. 19.10.1932r w Tucheli pseudonim "Stekretka" była uczestniczką walki zbrojnej z Niemcami w czasie okupacji hitlerowskiej w szeregach AK pod dowództwem Stefani Szalewskiej jako łączniczka z AK do Gryfu Pomorskiego. Podlegała pod dowództwo kpt Stanisława Lesikowskiego pseudonim "Las". Przysięgę składała w obecności Grymachera ps. "Marta" oraz Romana Jareckiego ps. "Roman".

Ja niżej podpisana Stefania Szalewska w domu Lesikowska ppr. rezerwy wojska Polskiego córka Antoniego i Marii zamieszkała w Starogardzie Gd ul. Osiedlowa 1/6 ps. "Jaskółka" jako była komendantka służby Kobiet Oddziału Partyzanckiego Inspektorat "Szyszki" działającego na środkowym Pomorzu, świadom odpowiedzialności za fałszywe zeznania oświadczam iż Ob. Teresa Niklewska z domu Lesikowska ps. "Stekretka" brała aktywny udział w pracy konspiracyjnej jako łączniczka dostarczająca meldunki w obrazkach, mapy i różnych zwitkach sklepanych w niemieckich gazetach, a w tornistrze broń i granaty. Poza tym po aresztowaniu Stanisława Lesikowskiego pod obecność Gestapo wynosiła z domu całą dokumentację wojskową oraz broń, w ten sposób uratowała życie kilkunastu osobom, które nie zostały aresztowane. Po aresztowaniu St. Lesikowskiego jako dziecku 12 letniemu pozwolono widzieć się w Neu Garten z ojcem, który powiedział, gdzie są papiery i broń, które potem zostały zapakowane przez pana Skwierawskiego, a następnie wyniesione w tornistrze do Czernska do Pani Gabrych i do Baka do Pana Kortasa. - - - - -

Powyższe składam celem przedłożenia go organom reżymu. - - - - -

- - - - - Szalewska St - - - - -

Poświadczam się, iż drugostronny podpis złożyła dzisiaj w Państwowym Biurze Notarialnym w Starogardzie Gd przed podpisanym notariuszem: Stefania Szalewska, córka Antoniego i Marii, zamieszkała w Starogardzie Gd ul. Osiedlowa 1/6, której tożsamość ustalił notariusz na podstawie dowodu osobistego: NF 1423628. Pobrano: ---zł opłaty skarbowej /§- rozp. z dnia - Dz.U.Nr. - poz.-/ i 60,- zł opłaty notarialnej /§ 21 rozp. o opl. notar. z dnia 19.V.1973 r. /Dz.U.Nr.21, poz.122/ znakami tych opłat. Starogard Gd, dnia siedemnastego kwietnia roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego. p.o. notariusza mgr L.Jankowski - podpis nieczytelny. Pieczęć okrągła z Godłem Państwa o treści Państwowe Biuro Notarialne

w Starogardzie . Skasowane znaki opłaty notarialnej w kwocie 60,- zł, dnia 17 kwie 1980. Skasowano znaki opłaty ~~skarb~~ notarialnej w kwocie 60,- zł dnia 17 kwietnia 1980 r., p.o. notariusza mgr L.Jankowski - podpis nieczytelny.

PAŃSTWOWE BIURO NOTARIALNE w STAROGARDZIE-GD.

Potwierdza się zgodność niniejszego odpisu z przedłożonym oryginałem.
Pobrano tytułem: 1) opłaty skarbowej 20,- zł 2) opłaty notarialnej 40,- zł znakami tych opłat siedemnastego kwietnia Starogard-Gd., dnia tyśiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.



[Handwritten signature]
p.o. notariusza
mgr L.Jankowski



Skasowano znaki opłaty skarbowej w kwocie 20,- zł i opłaty notarialnej w kwocie 40,- zł, dnia 17 kwietnia 1980 r.

[Handwritten signature]
p.o. notariusza
mgr L.Jankowski

III 5. Materiały inne Leskowska - Szewska
Stefania - opr. B/105b

1. Odpis „Pamiętnika Jaskółki”, mpis k. 14 s. 1-14
z piśmie kiev. Delegatury Terenowej
O K B & K w Kościelnym (Okr. Homińskie
Badania Ubrodni Hitler. w Polsce)
2. „Pamiętnik St. Leskowskiej” przekazy
Fundacji listem córki Lidii z dn. 12.09.1993,
mpis, kserokop. k. 16 s. 15-30
3. Odpis „Pamiętnika Jaskółki z lat
1939-1945”, mpis, kop. k. 19 s. 31-49
4. Fragmenty „Pamiętnika Jaskółki”
od marca 1940 do 16. kwietnia 1944,
mpis, grudzień 1968 k. 6 s. 50-56

Stefania Lesikowska - Szalewska
(żona J. Szalewskiego)

B/105.6

" J A S K O Ł K A " - Pamiętnik

Pod pseudonimem powyższym walczyła w partyzantce Stefania Szalewska voto Lesikowska urodziła się 21 sierpnia 1916 r. w Słobnie k. Tucholi, ojca straciła już w pierwszej wojnie światowej. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Tucholi, gdzie ukończyła dodatkowo 2 klasy szkoły wydziałowej. W Poznaniu kończy dwuletnią szkołę gospodarczą. W 1932 r. wychodzi za mąż za Stanisława Lesikowskiego - optyka.

Kłeska wrześniowa zastała ją w Kościerzynie, skąd 20 listopada 1939 hitlerowcy wysiedlają ją wraz z dziećmi i mężem do wsi Platerów w Lublińskim. 23 stycznia 1940 r. Stefania powraca do swej matki w Tucholi, a nie długo po tym wraca także jej mąż. Następnie wspólnie wyjeżdżają z dziećmi do Kościerzyny. Lesikowski przybywa tutaj z zadaniem zorganizowania placówki konspiracyjnej i wkrótce staje na czele Inspektoratu "Hurtownia" Armii Krajowej. W roku 1941 Stefania Lesikowska włącza się do organizacji składa przysięgę i obejmuje funkcję komendantki wojskowej służby kobiet AK do zadań WSK należało między innymi : samoobrona, zdobywanie "lewych dokumentów", kolportowanie pism konspiracyjnych, ukrywanie ściganych pomoc rodzinom poległych, pomoc więźniom obozów koncentracyjnych, zdobywanie broni i amunicji, gromadzenie żywności itp.

W roku 1944 pierwszy mąż Stefani kpt. Stanisław Lesikowski pseud. "Las" zostaje aresztowany przez Gestapo, a następnie w bielszynie zamordowany w Stuthofie. "Jaskółka" dzięki własnemu sprytowi i pomocy kpt. Szalewskiego pseud. "Soból" wrywa się z rąk hitlerowskich i udaje się w lasy, gdzie walczy z bronią w ręku w oddziale "Szyszek" pod dowództwem kpt. Jana Szalewskiego, z którym w roku 1945 zawiera związek małżeński.

Po wyzwoleniu pracuje ofiarnie w organizacji PCK w Kościerzynie. Od roku 1959 pełni funkcję sekretarza ZBOWiD w Starogardzie-Gd. Za zasługi w walce z okupantem otrzymała następujące odznaczenia: "Medal Zwycięstwa", "Krzyż Partyzancki", "Odznakę Grunwaldzką" oraz stopień oficerski podporucznika.

Bliższych szczegółów z życia tej dzielnej i zasłużonej bojowniczką w okresie okupacji dowie się czytelnik z kart jej wspaniałego pamiętnika opracowanego przez ~~przekazany przez~~ autora.

OKRĘGOWA KOMISJA
BADANIA ZRODŁA HITLEROWSKICH
w GDANSKU
Delegatura Terenowa
w Kościerzynie

*Dłpis pamiętnika Stefani
Lesikowskiej przejęt am. 5/X. 1968 r.*

Kierownik
KIEROWNIK
Delegatury Terenowej
O.K.B.Z.M. w Kościerzynie

- 2 -

2

Pamiętnik "JASKOŁKI"

29 sierpnia 1939 r.

Był śliczny księżycowy wieczór. Po kolacji mój mąż Stasiek, który posiadał duszę artysty i poety, proponuje mi spacer.

Chodź kochana żoneczko - mówi mi - pójdziemy popatrzeć na to cudne zjawisko przyrody.

I rzeczywiście było na co popatrzeć. Spoza czarnego kręgu lasu, który niby welon otulała srebrzysta poświata mgły, wychylała się czerwona jak krew tarcza księżycy. Byliśmy oczarowani tym widokiem. Lecz razem z czarem piękna, jakiemu oboje ulegliśmy, przyniósł mi jakiś dziwny lęk, że to może ostatni wieczór spędzony z moim Staśkiem na wolności.

Przecucie moje ziściło się. Za godzinę /była godzina w pół do 12-tej w nocy/ Stasiek otrzymuje kartę mobilizacyjną. Miał tylko tyle czasu, żeby się ubrać i zenną pożegnać.

Stefciu-żegnaj - powiedział - na krótko ... Za dwa lub trzy tygodnie wrócę.

Potem ucałowawszy czule mnie, matkę i córeczkę wyruszył swym motocyklem na wskazane miejsce.

Zostałam sama z mamą, z malutką jeszcze córeczką i z tą, która miała mi się urodzić już za trzy tygodnie. W gorzkich łzach rozważałam nad swoim losem, nad bolesną rozłąką z ukochanym mężem, która miała trwać nie tygodnie, lecz lata.

1 września 1939 rok.

O godzinie 12 w południe na ulicach Kościerzyny zadudniły ciężkie czołgi i zastukały groźnym rytmem buciory hord hitlerowskich. Zobaczyłam poraz pierwszy z okna mego mieszkania na hełmach i flagach czarne pazury swastyki. Zrozumiałam wtedy, że to nie wojsko ale szarańcza, której nie da się tak ładwo wyniszczyć.

Pełno tego było wszędzie: po polach, po łąkach, w domach, w sklepach, nawet w piwnicach. A ludzie poukrywali się przed nimi, gdzie tylko mogli drząc ze strachu. Zresztą w mieście została tylko nieliczna garstka starców, kobiet ciężarnych i malutkich dzieci. Reszta opuściła już wprzód swe domy uciekając w panice na wschód. Chciałam również uciekać, ale nikt mnie z matką i dzieckiem, a w dodatku w takim stanie nie chciał zabrać.

Musiałam więc pozostać i czekać na najgorsze. Ludzie ostrzegali mnie, że hitlerowcy mszczą się na żonach i rodzinach polskich oficerów. Ale ja już stałam się obojętna i nie próbowałam nawet uciekać, gdyż brakło mi poprostu sił.

I wtedy rozpętało się prawdziwe piekło. Słyszę przelatujące ponad dachami domów z potwornym hukiem setki bombowców, które jak smoki stalowe chcą zmiążdżyć mój dom, moje miasto - całą Polskę. W rozgorączkowanej głowie pulsuje rozpaczliwe wołanie: - Staśku, ratuj.

Jestem prawie bez ducha. Ta czarna hałastrą nie daje mi spokoju ani w dzień, ani w nocy. Zabrali mu puchowe kołdry z łóżek i coś lepszego.

rzeczy. Ciągłe za czymś szukają nazywając mnie bezszczerlnie "Meine Frau". Pytają się o męża. Już wiedzą, że jest oficerem. Od wczoraj postawili nawet wartę przed domem. Nie wiem, czy wytrzymam nerwowo tak jestem rozkołatana. W dodatku nie mamy chleba, ani mleka dla dziecka.

18 września 1939 rok

Porodziłam córeczkę. Ale w jak opłakanych warunkach? Bez akuszerki bez lekarza, bez pomocy jakiegokolwiek, bo ktoś chciał pomóc biednej polce, w dodatku żonie polskiego oficera. Przez 14 dni walczyłam ze śmiercią czekając nadaremnie na męża, który nie wracał. Dochodziły wieści, że zginął. Nie jestem w stanie opisać gehenny, jaką wtedy przeżywałam. Dlatego czułam coraz bardziej rosnącą nienawiść do wroga hitlerowskiego, który temu wszystkiemu był winien.

Już wtedy w mej głowie zrodziła się pierwsza myśl, która może była tylko gorączkowym marzeniem, że nie poddam się tej bestii, że chociaż jestem słabą i cierpiącą kobietą, będę z nią walczyć razem ze Staśkiem, z wszystkimi polakami, aż padnie ... Byłam głodna i tak wycieńczona, że dziecko zamiast mleka ssało krew z mej piersi. Lecz bólu już nie czułam, gdyż tkwiła we mnie duma, że cierpię dla ojczyzny.

18 października 1939 rok

Jestem szczęśliwa. Wrócił mój Stasiu. Przyjechał w cywilu i o dziwo na swojej "Wiktorce". Dzięki znajomości języka niemieckiego, a przede wszystkim własnemu sprytowi udało mu się po różnych wertepach dojechać do Kościerzyny. Był bardzo zmizierowany, ale uśmiechnięty. Cieszył się, że żyjemy i że ma córeczkę drugą. Co to była za radość. Jednakże los jego nie był tutaj pewny. To też niebawem po przebraniu się i krótkim odpoczynku pożegnał się znowu z nami pocieszając, że to długo nie potrwa.

10 listopada 1939 roku .

Hitlerowcy rozpoczęli masakrę ludności polskiej. Pierwszymi ofiarami byli Żydzi. W pobliskim lesie znaleziono zwłoki całych rodzin z krwawymi ranami od kul z tyłu głowy. Zmasakrowane trupy widziano w piwnicy pana Sreberskiego. Rozstrzelano męża znajomej nauczycielki. Na ulicach pojawiały się niemal codziennie "wozy śmierci", napchane polakami, których wywożono w lasy, gdzie ginęli w masowych grobach. Księży, którzy odważyli się wrócić na plebanie, skatowano, a następnie skuto łańcuchami i oprowadzono po mieście. A różańce i inne dewocjonalie zawieszono psom na około karku i puszczono na ulicę. Zgroza przejmowała wszystkich.

22 listopada 1939 r.

O godz. 6 rano gestapowcy łomocą gwałtownie do drzwi krzyząc: - Austehen! Kiedy im otworzyłam, kazali nam się w przeciągu 5 minut ubrać i pójść z nimi. Nie wolno niczego zabierać. Nie pozwalają mi nawet dziecka włożyć do wózka. Cóż było robić. Wkładam na sibi płaszcz przedświłowy i futro, biorę torebkę z biżuterią i z pieniędzmi, otulam jak mogę dziatki i idę z nimi. Byłam pewna, że na śmierć.

Zapędzono nas do kościoła zabierając mi po drodze torebkę i futro. Zostałam bez grosza i ciepłej odzieży, ale nie myślałam o tym, kiedy wzrok mój spotkał się z obrazem grozy i ~~du~~ rozpaczny setek ludzi - starców i dzieci, spędzonych w kościele w oczekiwaniu śmierci.

Trzymano nas tam przeszło dobę nie pozwalając nikomu wyjść. Nie raziło to niemieckich kulturtragerów, że ludzie zmuszeni byli załatwiać swoje potrzeby w świątyni.

Stasiek dowiedziawszy się, że nas zabrano z mieszkania, szukał nas przeszło 2 godz. w mieście, aż wreszcie powiedziano mu, że jesteśmy w kościele. Wtedy zgłosił się do pilnujących nas policjantów, mówiąc im, że chce być razem z rodziną. Wpuścili go. Kiedy przyszedł do mnie powiedział: - Stefcu, macie wy zginąć, to niech i ja z wami zginę.

Rozpłakałam się na te słowa widząc, jak bardzo nas kocha. To prawda, że w każdym nieszczęściu jest i trochę szczęścia. Wszak jesteśmy razem.

23 listopada 1939 rok.

Niemcy otwierają kościół i zaczynają nas ładować na czekające już na nas auta. Z rykiem, biciem, jak to oni umieją. Mężowi dostało się też kolbą po plecach, bo usiłował wózek z dzieckiem wstawić na samochód. Nie chcieli pozwolić.

Wożono nas na stację do Głódowa, gdzie do późna w noc ładowano nas na wagony, zziębniętych, głodnych i zmęczonych. Nareszcie ruszamy. Ale nikt nie wie dokąd. Wagony natłoczone ludźmi. Miejsca siedzące zajmujemy na zmianę. Kto ma jeszcze jakieś zapasy żywności, dzieli się z najbliższymi. Byleby przetrwać... Wieziono nas tylko nocą, a w dzień staliśmy na jakiejś stacji, zepchnięci na boczny tor. Jednak nie wolno było nam opuszczać wagonu.

I tak minęły 3 dni i 3 noce. Ostatecznej nocy stanęliśmy nagle gdzieś w szczerym polu. Hitlerowcy dokonali przeglądu wyrzucając z wagonów zmarłych i chorych. Co ostatni zostali na naszych oczach rozstrzelani. Potem zabrali kulkunastu mężczyzn, między którymi znalazł się również mój mąż i zatrudnili ich do jakiejś roboty. Jak później się dowiedziałam, musieli wykopać doły dla tych, którzy zginęli. Przy tej okazji udało się Staśkowi zbiec. Później dowiedziałam się od niego, że posuwał się za nami w kierunku Lublina, jednak nie mógł za nami nadążyć. To też sporo czasu upłynęło zanim się znowu spotkaliśmy.

27 listopada 1939 rok

Nareszcie jesteśmy u celu. Wyrzucają nas jak niepotrzebne rupieci na stacji Platerów w Lubelskim. Po godzinie zmobilizowano tamtejszych chłopów wozami, którzy patrząc jakoś z podejba, zaczęli nas zawozić do swoich chałup. Mnie i rodzinę Sreberskiej ulokowano u pewnego gospodarza nazwiskiem Barańczuk. Nędzna izba z glinianą podłogą, w której nie było żadnego sprzętu, ani łóżka, ani pieca, żeby można ogrzać zmarznięte członki.

To też z rozpaczą patrzyłam na sine twarzyczki dzieci. Cóż ja im dam jeść? Czym okryję? Czym ogrzeję? Los mój wzruszył jednak serca tych poźciwych ludzi - Polaków. Żona Barańczuka przyniosła nam wiązkę słomy i dała jakiś łachman do okrycia. Starsza 74reczka,

zmęczona zaraz zasnęła, tylko ta mała kwiliła mi całą noc.

Warunki życia były tu naprawdę ciężkie. Brak było wody i opału. Jednak na jutro sąsiedzi zorganizowali trochę mleka dla dzieci, a dla nas chleba i ciepłego żurku dla rozgrzania. Posiliwszy się nieco poczułam się raźniej. Może będziemy tu jakoś żyć.

Grudzień 1939 rok

Oj, nie łatwe tu życie. Trzeba mi wprost zebrać o każdy kawałek chleba lub garnuszek mleka dla dzieci. A mróz na dodatek coraz tęższy. Mała odmroziła nasek i rączki. Co dzień prawie brnę w śniegu do lasu po drzewo, aby trochę napalić w izbie. Czy długo starczy mi na to sił? Byłabym może i zmarła, bo leżałam chora na zbutwiałym barłogu, całkiem zrezygnowana, gdyby nie zjawił się niespodzianie Stasiak, szczęście było wielkie. Teraz już on będzie się o nas starał.

Jakpż mąż postarał się wkrótce o inne mieszkanie. Przeprowadziliśmy się do gospodarza Świątka w Marynkach Lubelskich nad Bugiem. Tu mamy już własne łóżko, cieplejszą kołdrę i słomy pod dostatkiem. Pani Świątkowa dała dzieciom nawet puchową poduszkę. Poraz pierwszy od czasu wysiedlenia śpię spokojnie. Spałabym dzień i noc, tak jestem wyczerpana. Tutaj doczekaliśmy się Gwiazdki - pierwszej Gwiazdki w niewoli i na tułaczce. Jedyną radość, że rodzina jest razem i że możemy śpiewać kolędy i mówić po polsku.

10 stycznia 1940 rok

Dziś na dworze mróz siarczysty. Nie można dogrzeć mieszkania. Siedzimy okutani przy piecu i wyrzekamy na naszą psią dola. Wtem ktoś niespodziewanie puka do drzwi. Wchodzi trzech mężczyzn, których oczy zatrzymują się od razu na mężu. Zadrżałam, gdyż pewna byłam, że to o niego chodzi. Chciałam go zasłonić, lecz oni mnie grzecznie przeprosili i oświadczają:

- Niech się pani nie lęka. Zabieramy męża, ale przyprowadzimy go za kilka godzin z powrotem!

Potem spojrzeli porozumiewawczo na gospodarza naszego i dali mu jakąś kopertę. Wreszcie odeszli.

Byłam jednak niespokojna nie wiedząc, co to za ludzie przyszli po mojego męża. Uderzyło mnie to, że Świątkowie zaczęli się teraz mną jeszcze troskliwiej opiekować. Bałam się też, czy może gestapo nie użyło tutaj jakiegoś postępu chcąc zabrać mojego męża do lagru, albo i zlikwidować, bo takie rzeczy i tutaj się działy.

Na szczęście wrócił, lecz dopiero po 5-ciu dniach. Tylko jakiś zmieniony - poważny, zamknięty w sobie, jakby mu ktoś powierzył ciężką tajemnicę. Czułam od razu, że coś ukrywa. Na moje pytania jeno tyle się dowiedziałam:

Stefciu muszę wracać na Pomorze. Ojczyzna mnie tam potrzebuje. Więcej mi nie powiedział. Patrzyłam na niego jak na obłąkanego.

- Człowieku - mówię - przecież tam piekło. Chcesz włązić w paszczę lwu...? Próbowałam i po dobroci odwiść go od tego kroku. Ale on tylko myśli, coś tam sobie maluje, coś kreśli, coś oblicza, ciągle zadumany. Aż mnie to dokuczyło. Chciała go porządnie zbesztać, ale potem zrobiło mnie się go żal. Taki był dobr⁷⁵dla

mnie, może nawet lepszy niż dawniej. Co noc wychodził za żywnością, a wracał dopiero rano. Wcale mnie to nie dziwiło, gdyż tak samo postępowali wszyscy inni mężczyźni. Za dnia wałęsać się po wsi było niebezpiecznie, ponieważ Niemcy łapali ludzi i wysyłali ich na roboty. Raz jednak sprzykrzyło mi się to wszystko. Teraz ja objawiłam mężowi szalony zamiar.

-Słuchaj drogi, g gdybym tak sama z dziećmi wybrała się do Tucholi do matki, Mnie chyba dadzą spokój.

Teraz on spojrzał na mnie jak na pomyloną. Zaczął mi perswadować, że postępuję nierozważnie, że się narażam, że się upieram nie rozumiejąc niebezpieczeństwa takiej podróży. Ale ja już nie słucham. Czuję, że coś mnie ciągnie tam na Pomorze - do swoich.

Stasiek w końcu widząc moją stanowczość przestaje już mnie odwozić od podjętej decyzji. Przygotowuje nawet dla nas trochę żywności na drogę, zdobywa nieco grosza, kupuje bilety do Warszawy.

20 stycznia 1940 r.

Pan Świętek wiezie mnie z córeczkami saniami na stację. Z nami wybiera się jeszcze jedna kobieta, która spodziewa się każdej chwili dziecka. Sanie z trudem brną w zaspach śniegu, a mróz jak bucztnie po twarzy. Stasiek otulił nas, jak mógł w ~~branku~~ baranie kożuchy gospodarza. Odwozi nas jeszcze biedaczek i całą drogę próbuje namówić, abym się wróciła.

- Co robisz kobieto? - mówi mi - Czy rozum straciłaś.
Ale ja się tylko przytulałam do niego i powiadam :

Stasieńku, ja muszę jechać, a ty przyjedziesz za mną.

Potem żegnamy się czule i ze łzami. Sanki wracają, a ja z dziećmi wsiadam do pociągu. Nie boję się jakoś niczego. Wsłuchując się w rytmikę stukających kół wagonu czuję, że wrócę szczęśliwie do mego miasta rodzinnego, do ojczyzny.

Niedaleko Warszawy podchodzi do mnie jakaś pani, jak później się okazało była doktorem i szeptem mi do ucha:

- Pani z pewnością jest jedna z wysiedlonych ?

Odpowiedziałam jej milczeniem. Lecz ona jakby sama wyczuwając moją tragiczną sytuację dała mi trochę żywności i pieniędzy na dalszą drogę. Rozpłakałam się widząc jej dobre serce. Czyżby opatrzność nam ją zesłała? A ja już myślałam, żeby sprzedać wózek, bo nie widziałam innego wyjścia.

21 stycznia 1940 r.

Jedziemy pociągiem do Torunia. Mamy już bilety. Czuję się dobrze, czuję się nawet szczęśliwa, wszak jestem już bliżej celu. Wtem zjawia się kontrola.

- Bitte Ausweis.

Jakby mnie kto ukropem oblał. Jednak z zimną krwią patrzę w oczy rudemu Niemcowi mówiąc: Flüchtlingen. Kiwa głową i śmieje się dwuznacznie: - Nein - i odchodzi.

Po pewnym czasie, a była już noc, wrócił znowu. Zbliżyliśmy się już do Kutna. Niemiec popatrzył na nas jakoś dziwnie i kaz⁷⁶ iść za sobą.

Struchlałam sądząc ,że odda nas w ręce gestapo. Ale on otworzył nam pusty przedział, który był zdaje się dyżurką i kazał nam tutaj siedzieć. Potem zasłonił firankami okno, dał popić z manierki herbaty z rumem i zamknął nas mówiąc na odchodnym, żebyśmy się nie odzywali gdyby to ktoś pukał.

Siedzimy sobie teraz wygodnie i jedziemy dalej. Naraz pociąg gwałtownie hamuje. Czyżby Kutno... Uchylam nieco zasłony. Ale nie. Szczere pole a dalej las. Słyszymy jakiej krzyki i strzały. Ktoś zbliża się do naszego przedziału, ale siedzimy jak mysz pod miotłą, a dzieci na szczęście śpią. Nie wiemy , co się dzieje , ale czujemy, że musi się tam dziać coś okropnego - jedna z licznych zbrodni hitlerowskich.

Po jakimś czasie pociąg rusza dalej. Lżej nam na sercu, jakbyśmy uniknęli straszego nieszczęścia, od którego uratował nas rudy Niemiec. W jego piersi była jednak odrobina serca dla polskich kobiet. Czekamy na naszego wybawcę ,ale się nie zjawia.

Nareszcie Toruń. Stajemy. Ludzie wychodzą pociąg pustoszeje, a my zamknięci czekamy na naszego Niemca, ażeby nas wypuścił. Czekamy.. godzinę, dwie, trzy ,pięć ... Na próżno. Już odczepiono lokomotywę W przedziale zrobiło się naraz zimno. Zaczynamy się niepokoić.

Po chwili słyszemy, że dołączają parowóz. W przedziale robi się ciepłej. Równocześnie zaczyna się ruch. To chyba wojsko wsiada na-szego pociągu, bo słyhać dobrze ni znany śpiew: "Nach der Heimat, nach der Heimat. ... Aleśmy wpadli - myślę sobie. Lecz co będzie dalej. Nasz rudy Niemiec napewno już o nas zapomniał... A może oni jadą na front? No toby dopiero był pech. Sytuacja nasza była fatalna, bo i żywność już się nam kończyła. A nasz pociąg już pędzi i nie stawa na żadnej stacji.

Dopiero pod wieczór wjeżdżamy na jakiś wielki dworzec, oświetlony jaskrawymi lampami. Stajemy - chwała Bogu. Bromberg - czytamy na wielkiej tablicy. Wojsko wysiada , znowu ze śpiewem. Staję się już teraz nerwowa. Gdzie do cholery ten Niemiec, który nas tu zamknął, Doprowadzono do ostateczności zaczynam pukać ,a potem walić pięściami w drzwi. Usłyszał to wreszcie jakiś kolejarz. Otworzył nam drzwi i nas wypuścił. Dziwił się bardzo, jak dostaliśmy się do tego przedziału i jak to się stało, że jechaliśmy z transportem żołnierzy. Kazał nam jednak czekać na mrozie tak długi dopóki nie przyprowadził kilku SS-manów, którzy zaczęli na nas krzyczeć wyzywając od polskich świń. Dziwię się jak mogłam przy tym zachować spokój, ale to nas uratowało. Kłamałam patrząc bezczelnie im w oczy, że jesteście uciekinierami, że uciekaliście w sierpniu ,aż pod rosyjką granicę,a teraz wracamy. Nareszcie uwierzyli. Pozwolono nam nawet wejść do ciepłej poczekalni, gdzie napiłyśmy się gorącej herbaty. Dzieci zasnęły ,a mnie też zabierało na sen. Wtem moja towarzyszka zaczyna się skarżyć , że odczuwa pierwsze bóle porodowe. Co tu robić? Na szczęście pociąg nasz ma już odchodzić za 25 minut. Kolejarz niemiecki dał nam bilet i zaprowadził nad do pociągu mówiąc, że jeśli ci Rosjanie mogli się nami opiekować , to żebyśmy wiedzieli, że Niemcy nie gorsi od nich. Po chwili pociąg ruszył, a ja śmiałam się w duchu z naiwności Szkopów. Moja znajoma dojechała szczęśliwie do Laskowic, gdzie już wysiadła. Ja również po niedługim czasie znalazłam się u celu podróży.

22 stycznia 1940 r.

Moja mama omal nie zemdląa, kiedy mnie zobaczyła. Myślała 7,7e

-8-

8

to zjawa. Tu czuła się jak w domu. Nareszcie mogłam wykąpać córki i sama siebie a potem wyspać się porządnie, poraz pierwszy od długich miesięcy, w czystej pościeli. Przytulnie i ciche mieszkanie mojej mamy zdawało się teraz prawdziwym rajem. Udało mi się jakoś zorganizować życie. Nie chcąc matce być ciężarem ~~chud~~ chodziłam jako pomoc domowa sprzątać u Niemca Jopkiego, którego żona była siostrą lantrata powiatu tucholskiego - Musolfa. W ten sposób zabezpieczyłam się trochę, no i zarobiłam parę marek na życie.

Marzec 1940 rok

Znowu wielka radość. Przyszedł nareszcie Stasiak. Nie mogłam go poznać, tak był zbiedzony. Biedaczek - całą drogę odbył pieszo. Przedzierał się lasami jak zwierzę nocując w stogach, stodołach, w lesie, gdzie się dało. Był obdarty, brudny, nieogolony i okropnie zawszony, ale żywy i cały.

Mamy tylko kłopot czy on może się ujawnić? Poradziłam się w tej sprawie mej pani Jopkowej, ale ta uprzedziła, że jeśli mąż ujawni, to musi przyjąć niemieckie obywatelstwo - volksliste/, a potem iść na front. Jeśli tego nie uczyni, czeka go lager. Stasiak musi się ukrywać nie naradę rady.

Czerwiec 1940 rok

Otrzymałam zezwolenie na wyjazd do Kościerzyny. Kiedy weszłam do naszego mieszkania przekonałam się, że wiele mebli i lepszych rzeczy brakuje. Dowiedziałam się od sprzyjających nam sąsiadów, że skradli to niegodziwi ludzie. Motor męża rozebrano i zakopano w ogrodzie. Poszłam wtedy do tych ludzi i prosiłam ich, aby mi zwrócili chociaż pościel. Lecz oni z pyskiem zagrozili mi, że jeśli się nie uspokoję, to mnie zameldują i pójdę do lagru.

Niewidząc innej rady udałam się do Komendy policji i zameldowałam siebie i męża. Kiedy się pytali o zawód męża powiedziałam im że malarz. Udało się. Otrzymałam mieszkanie, a szczęśliwie i meble. Za motor Staska policja pomogła mi odebrać skradzioną pościel oraz inne jeszcze rzeczy. Załatwiwszy wszystko po trzech dniach pojechałam do Tucholi po męża i dzieci. Stasiak zdziwił się, że tak dobrze mi poszło. Nie chciał wprost wierzyć. Potem spakowaliśmy nasze rzeczy i cała nasza rodzinka pojechała do własnego domu.

Mieszkanie zastaliśmy tak, jak je zostawiłam. Następnego dnia idę znów na pilicję i mówię im, że mąż mój niedługo przyjedzie, tylko boję się, czy Niemcy mu go nie zabiją. Wtedy zaczęli mnie pocieszać, że mu się nic nie stanie i że to był błąd tak niepotrzebnie ludzi wysiedlać. Ale zaznaczyłam im kategorycznie, iż tak jak ja i mąż pozostaniemy Polakami.

Na drugi dzień Stasiak już sam poszedł na policję się meldować, gdyż tak kazali. Dostał z miejsca pracę jako robotnik u malarza za wynagrodzeniem 8 marek tygodniowo oraz karty żywnościowe. Mało to było, ale dorabialiśmy sobie jeszcze coś niecoś. Stasiak malował makatki, a ja szyłam. Mieliśmy za co żyć i się ubrać. Mieliśmy spokój.

S t y c z e ń 1941 rok

Przy końcu stycznia zjawia się pewnego dnia w naszym mieszkaniu gestapo. Przeżywam znów ten piekielny strach. Na szczęście Staska nie ma w domu. Ale oni nie myślą odchodzić, tylko się rozsiadają i czekają na niego. Rozmawiają sobie po cichu, ale po polsku, co było bardzo podpadające. Tymczasem nadszedł mąż. Początkowo przestraszył się, ale później kiedy mu się przedstawili, odrazu się rozpogodził. Mnie dał do zrozumienia, abym ich zostawiła samych. Kiedy wróciłam, odważyłam się zapytać, co to wszystko ma znaczyć? Powiedzieli mi, że zamówili obraz i ... odeszli.

A tymczasem u męża znów coś się zmieniło. Po pracy zamiast wracać do domu, gdzieś tam się zatrzymywał. W domu znowu coś obmyślał, notował, kreślił, jak ongiś w Marynkach Lubelskich. I tym razem nie mogłam się niczego domyśleć.

3 maja 1941 r.

Znowu ci gestapowcy. Przychodzą i pytają się mnie, czy ten obraz już gotowy, bo przyjechali go zabrać. A ja naiwna im mówię: - Panowie przykro mi, ale mąż żadnego obrazu nie malował ...

Ale oni czekają tak długo, aż mąż się zjawia. Lecz co widzę? Stasiak wita się z nimi serdecznie, nawet się całują... To już przekroczyło granice bezczelności. Nie mogłam ukryć oburzenia, że mój mąż, taki patriota całuje się z tymi psami. Wyszłam z pokoju.

Na drugi dzień Stasiak był zmartwiony. Czułam, że chce mi coś wyjawić. Gdy dzieci posnęły, usiadł przy mnie na kanapce i zaczął mi tłumaczyć przyciszonym, ale uroczystym głosem, że jest oficerem polskim i że nie wolno mu złożyć munduru, dopóki ojczyzna w niewoli. Wyjawiał mi też, że już tam w lubelskim utworzyła się polska armia podziemna, do której został włączony i że powierzono mu misję tworzenia placówek Armii Krajowej na terenie Pomorza. Wyjaśnił mi, gestapowcy którzy do nas przychodzą, to polscy oficerowie z wywiadu. Wytłumaczył mi jeszcze, że nasza walka musi być ostrożna, oparta na ścisłych planach i wywiadzie. Pochwalił mnie wreszcie, iż mój odważny wyjazd z Marynek dodał mu otuchy i nadziei w realizacji powierzonego zadania.

Styczeń 1942 rok.

Złożyłam już przysięgę i wstąpiłam także w szeregi partyzanckie, w których chcę walczyć przy boku ukochanego męża. Otrzymałam funkcję łączniczki. Dano mi pseudonim "Jaskółka". "Emilia". Mój mąż, który miał pseudonim "Las", ciągle mnie upominał, żeby nikomu nie ujawniać bez potrzeby nazwisk naszych ludzi, żeby nigdy lekkomyślnie nie narażać się na niebezpieczeństwo.

Po zorganizowaniu naszek konspiracyjnej placówki nawiązaliśmy kontakty z grupami leśnymi. Jednak trzeba było się mieć ogromnie na baczności, gdyż wśród ludzi przeważnie bez przeszkolenia wojskowego jak i uświadomienia ideowego znaleźli się i tacy, którzy spowodowali wyspy, pociągające za sobą tragiczne skutki. Fakty takie aż nazbyt są znane wszystkim byłym partyzantom.

Oj, nie łatwy był żywot partyzanta, którym się teraz stałam. Jako łączniczka odbyłam kilka bardzo niebezpiecznych i ryzykownych wypraw. Pierwszą większą wycieczkę zrobiłam będąc już komendantką WSK do Grudziądza po broń i amunicję dla partyzantów.

Potem byłyśmy jeszcze kilka razy z p. Rostową przywożąc ciężkie paki z karabinami maszynowymi. Z p. Szycą jechałam w karetce pogotowia do Głównej Kwatery AK w Toruniu po rozkazy, gazety i pieniądze. Innym razem wiózł mnie do Głównej Kwatery p. Aleksander szofer doktora Zawadzkiego z Kościerzyny. Mimo różnych niespodzianek zawsze mi się jakoś udawało. Nabrałam z czasem śmiałości i nawet tupetu. Z polecenia Głównej Kwatery udałam się 2 razy do Warszawy, aby dostarczyć broni dla powstańców warszawskich. Za drugim razem o mało nie wpadłam. Otóż niespodziewanie złapano mnie na ulicy i zamknięto w kościele z innymi, skąd dzięki mojej szczupłej figurze potrafiłam się wydostać.

Potem poświęciłam się pracy organizacyjnej w komórce WSK w której jako komendantka miałam sporo roboty. Gdzie było najniebezpieczniej, gdzie było najbardziej gorąco pędziła "Jaskółka". Trzeba było gdzieś do lasu broń zawieźć znowu "Jaskółka". I tak zawsze...

Pamiętam raz, a było to we wrześniu, w dzień moich imienin, musiałam jechać natychmiast, pozostawiając gości samych, w lasy koło Trzebunia w gminie Dziemiany. Tam to spotkałam po raz pierwszy Kulasów, uzbrojonych w śruby i łańcuchy, aż się ich przelęknęłam. Mój towarzysz łącznik objaśnił mi jednak, że to swoi. Oto tych ludzi przyszedł ostrzec. Zagrzało im niebezpieczeństwo. Nasz wywiad dowiedział się, że gestapo przygotowuje tam wielką obławę.

Zdarzały się i groteskowe historie. Pamiętam jak przewoziłam jakiś kabel, który owinięto na mnie jak bęben. Wyglądałam na kobietę w ostatnim miesiącu ciąży, a nikt nie śmiał, mnie dotykać.

Nieraz bywało i ciężko, jak bardzo ciężko. W ślotę lub śniegu brnęłam nie jeden raz hen w Bory Tucholskie, aż do samej Brdy, byleby spełnić ważne zadanie bojowe. Trud ten jednak nie był mi ciężki. Przeciwnie - był lekki a nawet słodki. Wiedziałam, że to co robię, wkładam w szlachetne dzieło wyzwolenia Ojczyzny. Nigdy nie ~~nie~~ nudziło mnie przedzierać się w ciemną noc przez dzikie zarośla i szuwały z lekarzem do rannych towarzyszy, których życie wisiało na włosku. Żadna ofiara nie była mi wtedy za trudna do spełnienia.

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i lata, wśród ciągłych niebezpieczeństw, w oczekiwaniu wolności, jak i też tego najgorszego - wsypy.

15 kwietnia 1944 roku.

Stało się... O godzinie 4 rano mieszkanie na ulicy Gdańskiej nr 26 zostaje obstawione. Gestapo wtargnąwszy do wnętrza aresztuje męża. Mnie również zakładają kajdanki na ręce i ustawiają twarzą do ściany. Słyszę rozdzierający krzyk dzieci. Kiedy mi każą iść za sobą, nie wytrzymuję już dramatu tej sceny. Dostaje silnego krowotoku i padam na ziemię. Podnoszą mnie wtedy, układają na kanapie, a następnie zabrawszy Staśka odchodzą. Po chwili znowu wracają, a jeden z nich zbliżając się do mnie oświadcza mi, że mąż już do mnie nie wróci, że po mnie przyjadą, skoro tylko jego zawiozą w bezpieczne miejsce.

- Masz ładne dziecimówi mi cicho.-Rób tak, abyć stąd zginęła, ale trzymać pysk.

Potem już głośno, aby go ci drudzy słyszeli: - Nie wolno ci stąd się ruszyć. Pamiętaj .

Tymczasem myśl moja zaczyna pracować. Jak się stąd wydostać? To chyba niemożliwością? Pilnują mnie - jeden w mieszkaniu , a drugi przed wejściem. A może... Mam już pomysł. Wołam bolesnym głosem starszą córkę Terenię, aby mi przyniosła lekarstwo. Tymczasem krwią z nosa na kawałku oderwanej z za kanapy tapety pisze dwa słowa: niebezpieczeństwo. Ratunku. Następnie zwijam starannie i wkładam w piąstkę dziecka, a ona już wie dokąd z tym iść. Gestapowiec pozwala oczywiście dziecku wyjść po lekarstwo do apteki. Uspokoiliam się i czekam.

Po trzech godzinach przyjeżdża auto z żołnierzami SS. Poznają od razu , że tym razem to nasi - partyzanci. Między innymi znajduje się sam "Soból". Krzyczą na mnie, odgrająają się i odgrywają komedię brutalności hitlerowskiej tak po mistrzowsku, że nasi stróże pozwalają im bez najmniejszego oporu mnie zabrać.

Po niedługim czasie, jak mi mama później opowiedziała, przyjechali ci prawdziwi gestapowcy. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zobaczyli, że "Jaskółka" im ufronęła. Na szczęście zostawili matkę i dzieci w spokoju.

16 kwietnia 1944 roku

Jestem w lesie. Ale nie cieszy mnie ten orzeźwiający zapach żywicy, ani czar wiosny, jaka się budzi, ani poczucie bezpieczeństwa w gronie uzbrojonych partyzantów. Myślę o mężu, którego tam w Gdańsku katują gestapowcy. Jestem tego pewna, ale wierze, że nikogo nie zdradzi.

I tak też było. Później dowiedziałam się, jak strasznie przechodził wtedy męczarnie. Bili go tak okrutnie, że miał ciało odbite od kości. Wpychali mu wiory za paznokcie, a w końcu wierceili podobno do mózgu jakim drutem. Wreszcie na wpół żywego zawieźli do Stutthofu i tam powiesili. Na miejscu kaźni miał jeszcze resztkami sił zawołać, że umiera za Ojczyznę. Przed śmiercią przesłał mi ostatnie pozdrowienie przez pewnego człowieka, który wrócił ze Stutthofu i o wszystkim mi opowiedział. Tak zginął mój nieodżałowany mąż, organizator walki podziemnej na Pomorzu. Poległ jak partyzant , jak prawdziwy bohater zabierając całą tajemnicę konspiracji do grobu. Cześć Twojej pamięci Staśku. "Jaskółka" jest dumna, że kiedyś nosiła Twoje nazwisko i nigdy o Tobie nie zapomni.

Lato 1944 rok .

Jestem partyzantem. Życie moje pełne jest ruchu i przygód, tak że już nie mogę przeżyć z tego okresu ująć w jakąś dokładniejszą chronologię. Przypominam sobie, jak pewnego dnia znalazłam się w jednym ze schronów pod Łubianą, w towarzystwie 5-ciu partyzantów. Mieliśmy tu tylko dzień przeczekać, a potem nocą ruszyć na inne miejsce.

A tu już o godz. 4 po południu alarm: obława. Pierwszy raz poznałam co to znaczy walczyć w małej garstce partyzantów z wielokroć liczniejszym ~~wrogiem~~ wrogiem. Musieliśmy się rozproszyć. Mnie kazano pójść do jednego gospodarza, który mieszkał pod lasem. Gospodarze wiedzieli już o obławie i dlatego ~~nie~~ byli bardzo niespokojni. Widziałam, że się boją, ale nie śmiały mnie wypędzić. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli mnie ⁸¹ znajdą hitlerowcy, to grozi tym poczciwym ludziom także śmierć.

Dlatego postanawiam stąd odejść. Słyszę jednak zbliżającą się coraz bardziej strzelaninę. Każdej chwili mogą się pojawić esmani i mnie złapać. Gdzie się tu skryć?

Tymczasem zapada zmrok. Powoli posuwam się ku stajni patrząc za jakąś kryjówką. Widzę pod ścianą dość dużą beczkę, przewróconą do góry dnem. Nie namyślając się długo wślazę pod tą beczkę. Zdażyłam na czas, bo już za chwilę słyszę szwargot żołnierzy SS, nyszkujących po podwórzu. Robią rewizję. Ale co gorsze jeden z Niemców, a był to chyba ich dowódca, siada na mojej beczce i wy wydaje rozkazy. A mnie o mało serce nie zamarło z przestachu. Robię już rachunek sumienia. A ten Szkop wali jeszcze buciskami w tą beczkę. Zdaje mi się, że zemdlałam wtedy, bo dopiero koło północy oprzytomniałam. Zziębnięta i na wpół sztywna wygramoliłam się z mej osobliwej kryjówki. To była moja pierwsza przystopka partyzancka. Później przeżyłam ich więcej.

Chociaż słaba kobieta, dzieliłam z leśnymi ludźmi chwile ciężkie i te radośniejsze. Budowałam również bunkry i leżałam w magazynie maszyn, na workach z mąką, z kaszą i cukrem. A "Soból" przedrzeźniał się ze mnie nazywając mnie "świnkarzem". Smiali się ze mnie łobuzy, bo w mundurze wyglądałam jak mały żołnierz. Dali mi także karabin i granaty, abym w razie potrzeby mogła kropić Niemców.

Pamiętam kiedy była oblawa pod Karsinem. Tam dali nam tak w skórę że ledwo mogliśmy się potem pozbierać. Musieliśmy się pojedynczo przedzierać przez silny pierścień oblawy. Zamiast iść w wskazanym kierunku, zboczyłam trochę w lewo. A tu słyszę blisko strzały i głosy. Więc rzucam granat i biegnę przed siebie na ślepo w ciemny gąszcz lasu. Jest już noc. Deszcz leje, a ja wciąż biegnę naprzód. W pewnym momencie odczuwam, że znajduję się na jakimś nierównym terenie, gdzie usypano mnóstwo kopców, przez które co chwilę się przerwcam. Naraz zapadam się w jakiś głęboki dół, w którym zawała stęchlizną. Ażx mnie zemdliło. Jak się później zorientowałam, znalazłam się na cmentarzu i wpadłam do jednego z grobów. Proszę sobie wyobrazić moje położenie. Ale przynajmniej czułam się tutaj bezpieczna w tej chwili przed tymi zbrojami, których bardziej się bałam, aniżeli nieboszczków. Dopiero nad ranem, kiedy zaczęłam wołać pomocy, zjawił się grabarz. Kiedy mnie zobaczył, bardzo się zdziwił, a wyciągnawszy mnie oświadczył, że jak żyje nie zdarzyło mu się jeszcze wyciągać żołnierza z grobu.

Innym razem byłam na wypoczynku u pani Rostowej. Widocznie musiał mnie tu ktoś wypatrzeć i donieść policji, gdyż zauważyłam przez okno dwóch żandarmów, zbliżających się wprost do jej mieszkania. Widzę, że zielonym się spieszy... - zdażyłam tylko powiedzieć. A oni już przy drzwiach Pani Rostowa pokazuje mi tapczan, ale ja drugim wyjściem zmykam na strych. Lecz po chwili słyszę, że oni za mną pędzą po schodach. Przygotuję się do obrony. Z ukryciem dam chyba radę obydwum. Ale szkoda ludzi, myślę sobie. W ostatnim momencie wciskam się do komina, w którym na szczęście kobieta paliła wtedy chróstem, tak że był dym. Inaczej byliby mnie tam może zauważyli. Jednak kryjówka moja nie była przyjemna. Dym pchał mi się do oczu, do gardła, dławilo mnie, ja kaszleć nie mogłam, boby mnie słyszano. Kiedy mnie p. Rostowa wreszcie zawołała wyszłam czarna jak diabeł i ledwo żywa.

Miałam jeszcze kwaterę u p. Rolbieckiej w Trzebuniu, gdzie leczyłam ciężko rannego komendanta "Sobola". Wielką pomocą służyła mi jego córka Marta. Dziewczątka nigdy nie odmawiało, o coko 82 e

ją poprosiłam. Przedzierała się zemną przez posterunki SS, aby dostać się do żyta gdzie leżał w opłakanym stanie i walczył ze śmiercią "Soból". Był on czarny od słońca i wewnętrznej gorączki. Przez 6 tygodni prawie pełzałam do niego jak wąż, aby mnie nie dojrżeli żołnierze SS. Niosłam mu posiłki i lekarstwa, dopóki nie wróciły mu siły na tyle, że można go było przenieść na inne miejsce.

Ostatnie miesiące.

Kiedy udało mi się wreszcie "Sobola" całkowicie wyleczyć, wrócił on znowu do czynnej służby w partyzantce jako komendant oddziału "Szyszek" oraz Inspektoratu "Hurtownia". Jeszcze niejedną obławę i niejedną potyczkę przyszło nam przeżyć, aż znaleźliśmy się w naszej ostatniej kwaterze w Czersku. Tutaj mieliśmy już względny spokój. Tu doczekaliśmy się końca naszych walk i cierpień.

Zwycięska Armia Radziecka przyniosła nam wolność i przepędziła znielowidzonego ciemiężcę. Ale pod Sienicą, koło Czerska, "Soból" swojej lekkomyślności nie przepłacił o mało życiem. Znajdowaliśmy się w kręgu działań wojennych. "Soból" trzymał w ręku rewolwer, z którym nigdy się nie chciał rozstawać. Jeden z żołnierzy radzieckich zauważywszy to wziął go za wroga i chciał zastrzelić. Stała się wtedy między nimi zasłaniając "Sobola". Teraz żołnierz obrócił się na mnie z wycelowaną lufą pepeszy. Nie wiem jakby się ta historia była skończyła, gdyby przedem mną niespodziewanie nie wybuch granat, obsypując mnie ziemią. Wszyscy myśleli, że już po mnie, a ja się śmieję i mówię, że jestem cała. Wtedy nasz towarzysz radziecki uwierzył, żeśmy partyzantami i dał nam spokój.

Po tym wypadku doszłam do wniosku, że "Soból" nie jest mi już obojętny. Łączyły nas wspólnie przeżywana dola partyzancka oraz walka o wyzwolenie Ojczyzny. Byłam mu wdzięczna za tyle serca dla moich dzieci dla których wystarał się o żywność i odzież.

Wracamy do Czerska, a tu w momencie kiedy Wojsko Radzieckie dobija resztki uciekających w popłochu hitlerowców, "Soból" niespodziewanie zostaje jeszcze raz ciężko ranny. Było z nim bardzo źle. Natychmiast zorganizowałam pomoc i ratunek, w czym cenną przysługę oddałam nam członkini WSK Platówna z Czerska.

Nareszcie ucichły działa. Otrzymawszy od radzieckiego komendanta zaświadczenie nietykalności udałam się pieszo do Kościerzyny, aby się spotkać z rodziną. Zostałam mamę i dziatki, ale w jakich opłakanym warunkach. Były zbiedzone niebożęta. Ale co to była za uciecha, że ich mamusia po tak długim czasie wróciła.

I ja cieszyłam się, że jestem znowu w domu, że doczekałam się Polski wolnej, której służyć poprzestać nie chciałam. A sposobności ku temu było aż nadto. Na drogach, na stacji-wszędzie się widziało wówczas setki biednych i owrzodzonych wygnańców, powracających z lagrów hitlerowskich do swych domów, Aby im pomóc, zorganizowaliśmy placówki PCK.

Garstka nas była, a roboty tak dużo. Patrząc na tłumy nieszczęśliwców potrzebujących natychmiastowej pomocy materialnej i lekarskiej, załamywaliśmy ręce, skąd tu wziąć środki.

Z lekarzy pierwszy stanął w naszych szeregach doktor Ciołkowski, który zainteresowanie, po bohatersku niemal w ciężkich warunkach udzielał pomocy wszystkim chorym, przychodzącym do naszej placówki. Udało nam się niebawem zorganizować kuchnię bezpłatną i noclegi dla wracających z obozów i niewoli hitlerowskiej partyzantów i żołnierzy polskich.

Nikt z nas nie pytał się o wynagrodzenie za trud i ofiarę dla nich. Usługując im powtarzałam sobie w myśli wierszyk, którego kiedyś w latach szkolnych nauczyłam się na pamięć:

"A ja będę goiła żołnierzom rany -
Wszystko dla Polski, Ojczyzny kochanej."



Pod pseudonimem powyższym walczyłam w partyzantce Stefania Szalewska-voto Lesikowska. Urodziłam się dnia 21 sierpnia 1916r. w Stobnie k. Tucholi. Ojca straciłam już w pierwszej wojnie światowej. Do szkoły podstawowej uczęszczałam w Tucholi, gdzie ukończyłam dodatkowo 2 klasy szkoły wydziałowej. W Poznaniu kończyłam dwuletnią szkołę gospodarczą. W 1932r. wychodziłam za mąż za Stanisława Lesikowskiego - optyka.

Klęskę wrześniową zastaje w Kościerzynie, skąd 20 listopada 1932r. hitlerowcy wysiedlają wraz z dziećmi i mężem do wsi Platearów w Lubelskim. 23 stycznia 1940r. Stefania powraca do swej matki w Tucholi, a niedługo potem wraca także jej mąż. Następnie wspólnie wyjeżdżają z dziećmi do Kościerzyny. Lesikowski przybywa tutaj z zadaniem zorganizowania placówki konspiracyjnej i wkrótce staje na czele Inspektoratu "Kurtownia" Armii Krajowej. W roku 1941 Stefania Lesikowska włącza się do organizacji, składa przysięgę i obejmuje funkcję komendantki wojskowej Służby Kobiet A.K. Do zadań W.S.K. należało między innymi: samoobrona, zdobywanie "lewych dokumentów", kolportowanie pism konspiracyjnych, ukrywanie ściganych, pomoc rodzinom poległych, pomoc więzniom obozów koncentracyjnych, zdobywanie broni i amunicji, gromadzenie żywności, odzieży, itp.

W roku 1944 pierwszy mąż Stefaniai kpt. Stanisław Lesikowski pseud. "Las" zostaje aresztowany przez gestapo, następnie bestialsko zamordowany w Stutthofie. "Jaskółka" dzięki własnemu sprytowi i pomocy kpt. Szalewskiego pseud. "Soból" wyrwa się z rąk hitlerowców i udaje się w lasy, gdzie walczy z bronią w ręku w oddziale "Szyszek" pod dowództwem kpt. Jana Szalewskiego, którym ona w roku 1945 zawiera związek małżeński.

Po wyzwoleniu pracuje ofiarnie w organizacji PCK w Kościerzynie. Od roku 1959 pełni funkcję sekretarza ZBOWiD w Starogardzie Gd., za zasługi w walce z okupantem otrzymała następujące odznaczenia: "Medal Zwycięstwa", "Krzyż Partyzancki", Odznakę Grunwaldu oraz stopień oficerski podporucznika.

Bliższych szczegółów z życia tej dzielnej i zażalonej bojowniczki w okresie okupacji hitlerowskiej dowie się czytelnik z kart jej własnego pamiętnika opracowanego przez autora.

Pracujmy przy St. Szalewskiej - Szalewskiej (br)
Która dotychczas do listu Lidii Bator, córki Lesikowskiej
z I m. w. 17.09.93 z dn. 17.09.93

widziano w piwnicy pana Sreberskiego. Rozstrzelano męża znajomej nauczycielki. Na ulicach pojawiały się niemal codziennie "wozy śmierci", napchane Polakami, których wywożono w lasy, gdzie ginęli w masowych grobach. Księży, którzy odważyli się wrócić na plebanię, skatowano, a następnie z łańcuchami na szyi oprowadzano po mieście. Różańce i inne dewocjonalia zawieszono psom naokoło karku i puszczo- no na ulice. Zgroza przejmowała wszystkich!

22 listopada 1939 roku.

O godzinie 6 rano gestapowcy łomocą gwałtownie do drzwi krzycząc: -Aufstehen! Kiedy im otworzyłam, kazali nam się w przeciągu 5 minut ubrać i pójść z nimi. Nie wolno niczego zabierać. Nie pozwalają mi nawet dziecka włożyć do ^{sportowca} wózka. Cóż było robić. Wkładam na siebie płaszcz przejściowy i futro, biorę torebkę z biżuterią i pieniędzmi, otulam jak mogę dziatki i idę z nimi. Byłam pewna, że na śmierć.

Zapędzono nas do kościoła zabierając mi po drodze torebkę i futro. Zostałam bez grosza i ciepłej odzieży, ale nie myślałam o tym, kiedy wzrok mój spotkał się z obrazem grozy i dna rozpaczliwych setek ludzi- starców, kobiet i dzieci, spędzonych w kościele w oczekiwaniu śmierci.

Trzymano nas tam przeszło dobę nie pozwalając nikomu wyjść. Nie raziło to niemieckich kulturtragerów, że ludzie zmuszeni byli zaka- twiać swoje potrzeby w świątyni. ^{Jedynym chcieli się wyszyć a mygdorszy}

Staśiek dowiedziawszy się, że nas zabrano z mieszkania, szukał nas przeszło 2 godziny w mieście, aż wreszcie powiedziano mu że jeste- śmy w kościele. Wtedy zgłosił się do pilnujących nas policjantów, mówiąc im, że chce być razem z rodziną. Wpuścili go. Kiedy przyszedł do mnie powiedział: - Stefciu, macie wy zginąć to niech i ja z wami ginę!

Rozplakałam się na te słowa, widząc jak bardzo nas kocha. To prawda, że w każdym nieszczęściu jest i trochę szczęścia. Wszak jesteśmy razem.

23 listopada 1939 roku.

Niemcy otwierają kościół i zaczynają nas ładować na czekające już auta, z rykiem biciem jak to oni umieją. Mężowi dostało się też kolbą po plecach, bo usiłował wózek z dzieckiem wstawić na samochód. Nie chcieli pozwolić. ^{Alle narzalam się z nimi i cudem ożymujac, mase, wazy, natuchnicaw i kolba, przy nieczystowitych erermano, przekleniwach, wozek kawalimie} Wożono nas na stację do Głódowa, gdzie do późna w nocy ładowa- no nas na wagony, zziębniętych, głodnych i zmęczonych. Nareszcie rusz-

Wamy. Ale nikt nie dowiedział się dokąd. Wagony natłoczone ludźmi. Miejsca siedzące zajmujemy na zmianę, Kto ma jeszcze zapasy żywności, dzieli się z najbliższymi. Byleby przetrwać.... Wieziono nas tylko noc a w dzień staliśmy na jakiejś stacji, zepchnięci na boczny tor. Jednak nie wolno nam było opuszczać wagonu.

I tak minęły 3 dni i 3 noce. Ostatniej nocy stanęliśmy nagle gdzieś w szarym polu. Hitlerowcy dokonali przeglądu wyrzucając z wagonów zmarłych i chorych. Ci ostatni zostali na naszych oczach rozstrzelani. Potem zabrali kilkunastu mężczyzn, między innymi znalazł się również mój mąż i zatrudnili ich do jakiejś roboty. Jak później się dowiedziałam musieli wykopać doły dla tych, którzy zginęli. Przy tej okazji udało się Staśkowi zbiec. Później dowiedziałam się od niego, że posuwał się za nami w kierunku Lublina, jednak nie mógł za nami nadążyć. To też sporo czasu upłynęło zanim się znowu spotkaliśmy.

27 listopada 1939 roku.

Nareście jesteśmy u celu. Wyrzucają nas jak niepotrzebne rupieci na stacji Platerów w Lubelskim. Po godzinie zmobilizowano tamtejszych chłopów z wozami, którzy patrzyli jakoś z podejźba, zaczęli nas zawozić do swych chałup. Mnie i rodzinę p. Sreberskiej ulokowano u pewnego gospodarza nazwiskiem Baranczuk. Nędzna izba z glinianą podłogą, w której nie było żadnego sprzętu, ani łóżka, ani pieca, żeby można ogrzać zmarznięte członki.

To też z rozpaczą patrzyłam na sine twarzyczki dzieci. Cóż ja im dam jeść? Czym okryję? Czym ogrzeję? Los mój wrzucił jednak serca tych poczciwych ludzi - Polaków. Żona Baranczuka przyniosła nam wiązkę słomy i dała jakiś łachman do okrycia. Starsza córka, zmęczona zaraz zasnęła, tylko ta mała kwiliła mi całą noc.

Warunki życia były tu naprawdę ciężkie. Brak było wody i opału. Jednak nazajutrz sąsiedzi zorganizowali trochę mleka dla dzieci, a dla nas chleba i ciepłego żurku dla rozgrzania. Posiliwszy się nieco poczułam się raźniej. Może będziemy tu jakoś żyć.

Grudzień 1939 rok.

Oj, nie łatwe tu życie! Trzeba mi wprost zebrać o każdy kawałek chleba lub garnuszek mleka dla dziecka. A mróz na dodatek coraz cięższy. Mała odmroziła nasek i rączki. Co dzień prawie brnę w śniegu do lasu po drzewo, aby trochę napalić w izbie. Czy długo starczy mi na to sił. Byłabym może i zmarła, bo leżałam chora na zbutwiałym barłogu, całkiem już zrezygnowana, gdyby nie zjawił się niespodziewanie Stasiek. Szczęście było wielkie. Teraz już on będzie się o nas

starał.

Jakoś mąż postarał się wkrótce o inne mieszkanie. Przeprowadziliśmy się do gospodarza Swiątka w Marynkach Lubelskich nad Bugiem. Tu mamy już własne łóżko, kołdrę i słomy pod dostatkiem. Pani Swiątkowa dała dzieciom nawet puchową poduszkę. Po raz pierwszy od czasu wysiedlenia śpię spokojnie. Spałabym dzień i noc, tak jestem wyczerpana. Tutaj doczekaliśmy się Gwiazdki - pierwszej Gwiazdki w niewoli i na tułaczce. Jedyna radość, że rodzina jest razem i że możemy tu śpiewać kolędy i mówić po polsku.

10 stycznia 1940 rok.

Dziś na dworze mróz siarczysty. Nie możemy dogrzezać mieszkania. Siedzimy okutani przy piecu i wyrzekamy na naszą psią dolę. Wtem ktoś puka niespodziewanie do drzwi. Wchodzi trzech mężczyzn, których oczy zatrzymują się od razu na mężu. Zadrżałam, gdyż pewna byłam, że to o niego im chodzi. Chciałam go zasłonić, lecz oni mnie grzecznie przepraszają i oświadczają:

- Niech się pani nie lęka. Zabieramy męża, ale przeprowadzimy go za kilka godzin z powrotem.

Potem spojrzeli porozumiewawczo na gospodarza naszego i dali mu jakąś kopertę. Wreszcie odeszli.

Byłam jednak niespokojna nie wiedząc, co to za ludzie przyszli po mojego Staśka. Uderzyło mnie to, że Swiątkowie zaczęli się teraz mną jeszcze troskliwiej opiekować. Bałam się też, czy może gestapo nie użyło tutaj jakiegoś podstępu chcąc zabrać mojego męża do lagru, albo zlikwidować, bo takie rzeczy i tutaj się działy.

Na szczęście wrócił, lecz dopiero po 5-ciu dniach. Tylko jakiś zmieniony - poważny, zamknięty w sobie, jakoby mu ktoś powierzył tajemnice. Czułam od razu, że coś ukrywa. Na moje pytanie jedno tylko się dowiedziałam:

Stefciu, muszę wracać na Pomorze. Ojczyzna mnie tam potrzebuje.

Więcej mi nie powiedział. Patrzyłam na niego ^{już} na obłąkanego - Człowieku, mówię - przecież tam piekło! Chcesz włożyć w paszczę lwu...? Próbowałam i po dobroci odwieść go od tego kroku. Ale on tylko myśli, coś tam sobie maluje, coś kreśli, coś oblicza, ciągle zadumany. Aż mnie to dokuczyło. Chciałam go porządnie zbezsztuć, ale potem zrobiło mi się go żal. Taki był dobry dla mnie, może lepszy niż dawniej. Co noc wychodził za żywnością, a wracał dopiero rano. Wcale mnie to nie dziwiło, gdyż tak samo postępował

- 6 -

wszyscy inni mężczyźni. Za dnia wałęsać się po-wsi było niebezpiecznie ponieważ Niemcy łapali ludzi i wysyłali na roboty. Raz jednak sprzykrzyło mi się to wszystko. Teraz ja objawiłam mu szalony pomysł.

- Słuchaj, drogi, a gdybyś tak sama z dziećmi wybrała się do Tucholi, do matki. Mnie chyba dadzą spokój.

Teraz on spojrział na mnie jak na pomyloną. Zaczął mi perswadować że postępuję nierozważnie, że się narażam, że się upieram nie rozumiejąc niebezpieczeństwa takiej podróży. Ale ja już nie słucham. Czuje że coś mnie ciągnie tam na Pomorze - do swóich.

Stasiek w końcu widząc moją stanowczość przestaje już mnie odwozić od podjętej decyzji. Przygotowuje nawet dla nas trochę żywności na drogę, zdobywa nieco grosza, kupuje bilety do Warszawy.

20 stycznia 1940 roku.

Pan Świętek wiezie mnie z córeczkami saniami na stacje. Z nami wybiera się jeszcze jedna kobieta, która spodziewa się każdej ^w chwili dziecka. Sanie z trzema brnają w zaspach sniegu, a mróz jak bicz tnie po twarzy. Stasiek otulił nas, jak mógł w baranie kożuchy gospodarza. Odwozi nas jeszcze biedaczek i całą drogę próbuje namówić abym się wróciła.

- Co robisz kobieto? - mówi mi - czy rozum staracilaś!

- Stasienu, ja muszę jechać, a Ty przyjedziesz za nami.

Potem żegnam się czule i ze łzami w oczach wsiadam do pociągu.

Nie boję się niczego. Wsłuchując się w rytmiczne stukających kół wagonu czuję, że wrócę szczęśliwie do mego rodzinnego miasta, ~~do ojczyzny.~~

Niedaleko Warszawy podchodzi do mnie jakaś pani, jak później się okazało była doktorem i szepce mi do ucha:

« Pani z pewnością jest jedną z wysiedlonych? »

Odpowiedziałam jej milczeniem. Lecz ona jakby sama wyczuwając moją tragiczną sytuację dała mi trochę żywności i pieniądze na dalszą drogę. Rozpłakałam się widząc dobre serce. Czyżby Opawność nam ją zesłała? A-ja już myślałam, żeby sprzedać wózek, bo nie widziałam innego wyjścia.

21 stycznia 1940 roku.

Jedziemy pociągiem do Torunia. Mamy już bilety. Czuję się dobrze czuję się nawet szczęśliwa, wszak jestem już bliżej celu.

Wtem zjawia się kontrola.

- Bitte Ausweis!

Jakby mnie kto ukropem oblał. Jednak z zimną krwią patrzę w oczy rudemu Niemcowi mówiąc: Flüchtlingen. Kiwa głową i śmieje się

dwiznacznie: - Nien! Nien! - i odchodzi.

Po pewnym czasie, a była już noc, wrócił znowu. Zbliżaliśmy się już do Kutna. Niemiec popatrzył na nas jakoś dziwnie i kazał iść za sobą. Struchlałam sądząc, że odda nas w ręce gestapo. Ale on otworzył nam pusty przedział, który był zdaje się dyżurką i kazał nam tutaj si-
siedzieć. Potem zasłonił firankami okno, dał popić z manierki herbaty z rumem i zamknął nas mówiąc na odchodnym, żebyśmy się nie odzywali gdyby tu ktoś pukał.

Siedzimy sobie teraz wygodnie i jedziemy dalej. Naraz pociąg gwałtownie hamuje. Czyżby Kutno... Uchylam nieco zasłony. Ale nie! Szczere pole, a dalej las. Słyszymy jakieś krzyki i strzały. Ktoś zbliża się do naszego przedziału, ale siedzimy jak maszyny pod miotłą a dzieciąna szczęście spały. Nie wiemy co się dzieje, ale czujemy, że musi się tam dziać coś okropnego - jedna z licznych zbrodni hitlerowskich.

Po jakimś czasie pociąg rusza dalej. Lżej nam na sercu, jabyśmy uniknęli straszego nie-szczęścia, od którego uchronił nas rudy Niemiec. W jego piersi była jednak odrobina serca dla polskich kobiet. Czekamy na naszego wybawcę, ale się nie zjawia.

Nareszcie Toruń, Stajemy. Ludzie wychodzą, pociąg pustoszeje, a my zamknięci czekamy na naszego Niemca, ażeby nas wypuścił. Czekamy.. godzinę, dwie, trzy, pięć ... na próżno. Już odczepiono lokomotywę. W przedziale zrobiło się naraz zimno. Zaczynamy się niepokoić.

Po chwili słyszymy, że dołączają parowóz. W przedziale robi się cieplej. Równocześnie zaczyna się ruch. To chyba wojsko wsiada do naszego pociągu, bo słychać dobrze mi znany śpiew: "Nach der Heimat, nach der Heimat"! .. Aleśmy wpadli - myślę sobie. Lecz co dalej będzie! Nasz rudy Niemiec napewno już o nas zapomniał. A może oni jadą na front? No to by był dopiero pech! Sytuacja nasza była fatalna bo i żywność już się nam kończyła. A nasz pociąg już pędzi i nie staje na żadnej stacji.

Dopiero pod wieczór wjeżdżamy na jakiś wielki dworzec, oświetlony jaskrawymi lampami. Stajemy - chwęła Bogu! Bromberg - czytamy na wielkiej tablicy. Wojsko wysiada, znowu ze śpiewem. Staję się już teraz nerwowa. Gdzieś do cholery ten Niemiec, który nas zamknął! Doprowadzona do ostateczności zaczynam pukać, a potem walić pięściami do drzwi. Usłyszał to wreszcie jakiś kolejarz. Otworzył nam drzwi i nas wypuścił. Dziwił się bardzo, jak dotarliśmy w przedziale zamkniętym i jak to się stało, że jechaliśmy z transportem żołnierzy. Kazał nam jednak czekać na mrozie tak długo dopóki nie przyprowadził kilku SS-manów, którzy zaczęli na nas krzyczeć wyzywając od polskich świń. Dziwię się jak mogłam przy tym zachować spokój

ale to nas uratowało. Kłamałam patrząc bezczelnie im w oczy, że jesteśmy uciekinierami, że uciekliśmy jeszcze w sierpniu dlatego aż podrosyjską granicę, a teraz wracamy. Nareszcie uwierzyli. Pozwolono nam nawet wejść do ciepłej poczekalni, gdzie napiliśmy się gorącej herbaty. Dzieci zasnęły, a mnie też zbierało na sen. Wtem moja towarzyszka zaczyna mi się skarżyć, że odczuwa pierwsze bóle porodu. Co tu robić? Na szczęście pociąg nasz ma już odchodzić za 25 minut. Kolejarz niemiecki dał nam bilet i zaprowadził nas do pociągu mówiąc, że jeżeli ci Rosjanie mogli się nami opiekować to żebyśmy wiedziały, że Niemcy nie gorši od nich. Po chwili pociąg ruszył, a ja śmiałam się w duchu z naiwności Szkopów. Moja znajoma dojechała szczęśliwie do Laskowic, gdzie już wysiadła. Ja również po niedługim czasie znalazłam się u celu podróży.

22 stycznia 1940 roku.

Moja mama omal nie zemdląła, kiedy mnie ~~zaskoczyła~~ zobaczyła. Myślała, że to zjawa. Tu czułam się jak w domu. Nareszcie mogłam wykapać córeczki i sama siebie, a potem wyspać się porządnie, po raz pierwszy od długich miesięcy, w czystej pościeli. Przytulne i ciche mieszkanie mojej mamy zdawało mi się teraz prawdziwym rajem. Udało mi się jakoś zorganizować życie. Nie chcąc matce być ciężarem chodziłam jako pomoc domowa sprzątać do Niemca Jopkiego, którego żona była siostrą lantrata powiatu tucholskiego - Musolfa. W ten sposób ubezpieczyłam się trochę, no i zarobiłam parę marek na życie.

Marzec 1940 roku,

Znowu wielka radość! Przyszedł nareszcie Stasiek. Nie mogłam go poznać, tak był zbiedzony. Biedaczek - całą drogę odbył pieszo. Przeźierał się lasami jak dziki zwierz nocując w stogach, stodołach, w lesie, gdzie się dało. Był obdarty, brudny, nieogolony i okropnie zawszony ale żywy i cały.

Mamy kłopot, czy on może się ujawnić? Poradziłam się w tej sprawie pani Jopkowej, ale ta uprzedziła, że jeżeli się mąż ujawni to musi przyjąć niemieckie obywatelstwo, / volksliste/ a potem iść na front. Jeżeli tego nie uczyni, czeka go lager. Stasiek musi się ukrywać - nie ma rady.

Czerwiec 1940 rok

Otrzymałam zezwolenie na wyjazd do Kościerzyny. Kiedy weszłam do naszego mieszkania przekonałam się, że wiele mebli i rzeczy lepszych brakuje. Dowiedziałam się od sprzyjających nam sąsiadów

że skradli to niegodziwi ludzie. Motor męża rozebrano i zakopano w ogrodzie. Poszłam wtedy do tych ludzi i prosiłam ich, aby mi zwrócili chociaż pościel. Lecz oni z pyskiem zagrozili mi, że jeśli się nie uspokoję to mnie zameldują i pójdę do lagru.

Niewidząc innej rady udałam się do Komendy policji i zameldowałam siebie i męża. Kiedy się pytali o zawód męża, powiedziałam im że malarz. Udało się. Otrzymałam mieszkanie, za częściowo i meble. Za motor Staśka policja pomogła mi odebrać skradzioną pościel oraz inne jeszcze rzeczy. Zajątwiwszy wszystko po trzech dniach pojechałam do Tucholi po męża i dzieci. Stasiak zdziwił się, że tak dobrze mi poszło. Nie chciał wprost wierzyć. Potem spakowaliśmy rzeczy i cała nasza rodzinka pojechała do własnego domu.

Mieszkanie zastaliśmy tak, jak je zostawiłam. Następnego dnia idę znów na policję i mówię im, że mój mąż niedługo przyjedzie, tylko boję się, czy Niemcy mi go nie zabiją. Wtedy zaczęli mnie pocieszać, że mu się nic nie stanie i że to był błąd tak niepotrzebnie ludzi wysiedlać. Ale zaznaczyłam im kategorycznie, iż tak jak jak i mąż pozostaniemy Polakami.

Na drugi dzień Stasiak już sam poszedł na policję się meldować gdyż tak kazali. Dostał z miejsca pracę jako robotnik u malarza za wynagrodzeniem 8 marek tygodniowo oraz karty żywnościowe. Mało to było, ale dorabialiśmy sobie jeszcze coś niecoś. Stasiak malował makiatki, a ja szylałam. Mieliśmy za co żyć i się ubierać. Mieliśmy spokój

Styczeń 1941 rok

Przy końcu stycznia zjawia się pewnego dnia w naszym mieszkaniu gestapo. Przeżywam znów ten piekielny strach! Na szczęście Staśka nie ma w domu. Ale oni nie myślą odchodzić, tylko się rozsiadają i czekają na niego. Rozmawiają sobie po cichu, ale po polsku, co było bardzo podpadające. Tymczasem nadzszedł mąż. Początkowo się przestraszył, ale później, kiedy mu się przedstawili, od razu się rozpogodził. Mnie dał do zrozumienia, abym ich zostawiła samych. Kiedy wróciłam odważyłam się zapytać, co to wszystko znaczy? Powiedzieli mi, że zamówili obraz i odeszli.

A tymczasem u męża znowu coś się zmieniło. Po pracy zamiast wracać ~~zapan~~ do domu, gdzieś tam się zatrzymywał. W domu znowu coś obmyślał, notował, kreślił jak ongiś w Marynkach Lubelskich. I tym razem nie mogłam się niczego domyślać.

3 maja 1941 roku.

Znowu ci gestapowcy. Przychodzą i pytają się męża, czy ten

obraz już gotowy, bo przyjechali go zabrać. A ja ~~nawet~~ im mówię:-
Panowie przykro mi, ale mąż żadnego obrazu nie malował...

Ale oni czekają aż mąż się zjawia. Lecz co widzę? Stasiek wita s
z nimi sedecznie, nawet się całuje... To już przekraczało granice bez
czelności. Nie mogłam ukryć oburzenia, że mój mąż taki patriota całuje
je się z tymi psami. Wyszłam z pokoju.

Na drugi dzień Stasiek był zmartwiony. Czułam, że chce mi coś
wyjawić. Gdy dzieci posnęły, usiadł przy mnie na kanapce i zaczął
mi tłumaczyć przyciszonym, ale uroczystym głosem, że jest oficerem pol-
skim i że nie wolno mu złożyć munduru, dopóki Ojczyzna w niewoli.
Wyjawił mi też, że już tam w lubelskim utworzyła się polska armia
podziemna, do której został włączony i że powierzono mu misję tworze-
nia placówek Armii Krajowej na terenie Pomorza. Wyjaśnił mi, że ges-
tapowcy, którzy do nas przychodzą, to polscy oficerowie z wywiadu.
Wytłumaczył mi jeszcze, że nasza walka musi być ostrożna, oparta na
ścisłych planach i wywiadzie. Pochwalił mnie wreszcie, iż mój odważny
wyjazd z Marynek ^{do} ~~do~~ ^{dał} ~~mu~~ otuchy i nadziei w realizacji ^z ~~z~~ powierzonego
zadania.

styczeń. 1942 roku.

Złożyłam już przysięgę i wystąpiłam także w szeregi partyzanckie
w których chce walczyć przy boku ukochanego męża. Otrzymałam funkcję
łączniczki. Dano mi pseudonim "Jaskółka" i "Emilia". Mąż mój, który
miał pseudonim "Las", ciągle mnie upominał, żeby nikomu nie ujawnić
bez potrzeby nazwisk naszych ludzi, żeby nigdy lekkomyślnie nie
narażać się na niebezpieczeństwo.

Po zorganizowaniu naszej placówki konspiracyjnej nawiązaliśmy
kontakty z grupami leśnymi. Jednak trzeba było się mieć ogromnie na
baczności, gdyż wśród ludzi przeważnie bez przeszkolenia wojskowe-
go jak i Uświadomienia ideowego znęzli się i tacy, którzy spowodo-
wali wsypę, pociągając za sobą tragiczne skutki. Fakty takie aż nazbyt
są znane wszystkim b. partyzantom.

Oj niełatwy był żywot partyzanta, którym się teraz stałam. Jako
łączniczka odbyłam kilka bardzo niebezpiecznych i ryzykownych wypraw
Pierwszą większą wycieczką zrobiłam będąc już komendantką WSK do
Grudziądza po broń i amunicję dla partyzantów. Potem byliśmy jeszcze
kilka razy z p. Rostową przywożąc ciężkie paki z karabinami maszyno-
wymi. Z p. Szycą jechałam w karetce pogotowia do Głównej Kwatery A.K.
w Toruniu po rozkazy, gazety i pieniądze. Innym razem wiózł mnie do
Głównej Komendy p. Aleksander szofer doktora Zawadziego z Kościerzyny
Mimo różnych niespodzianek zawsze mi się jakoś udawało. Nabrałam z
czasem śmiałości i nawet tupetu. Z polecenia Głównej Kwatery udałam

się 2 razy do Warszawy ,aby dostarczyć broni dla powstańców warszawskich. Za drugim razem o mało nie wpadłam. Otóż niespodziewanie złapano mnie na ulicy i zamknięto w kościele z innymi, skąd dzięki mojej szczupłej figurze potrafiłam się wydostać.

Potem poświęciłam się pracy organizacyjnej w komórce W.S.K., w której jako komendantka miałam sporo roboty. Gdzie było najniebezpieczniej, gdzie było najbardziej gorąco pędziła "Jaskółka". Trzeba było gdzieś do lasu broń zawieść znowu "Jaskółka" , I tak zawsze....

Pamiętam raz, a było to we wrześniu ,w dzień moich imienin, musiałam jechać natychmiast pozostawiając gości samych, w lasy koło Trzębunia w gminie Dziemiany. Tam to spotkałam po raz pierwszy Kulasów, uzbrojonych w śruby i łańcuchy, aż się przelękłam. Mój towarzysz łącznik objaśnił mi jednak, że to swoi. Ofi tych ludzi przysłałam ostrzec. Zagrażało im niebezpieczeństwo. Nasz wywiad dowiedział się, że gestapo przygotowuje tam wielką obławę.

Zdarzały się i groteskowe historie. Pamiętam, jak przewoziłam jakiś kabel, który owinięto na mnie jak na bęben. Wyglądałam na kobietę w ostatnim miesiącu ciąży, a nikt nie śmiał mnie dotykać.

Nieraz bywało i ciężko ~~raz~~, jak bardzo ciężko! W ślotę lub śnieżycę brnęłam ~~nie~~ jeden raz hen w Bory Tucholskie, aż do samej Brdy, byleby spełnić ważne zadanie bojowe. Trud ten jednak nie był mi ciężki. Przeciwnie- był lekki nawet śłodki. Wiedziałam, że to, co robię jest wkładem w szlachetne dzieło wyzwolenia ojczyzny. Nigdy Nigdy nie odstraszało mnie przedzierać się w ciemną noc przez dzikie zarośla i szuwary z lekarzem do towarzyszy, których życie wisiało na włosku. Zadania oficera wtedy nie były mi za trudne do spełnienia.

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i lata, wśród ciągłych niebezpieczeństw, w oczekiwaniu wolności, jak i też tego najgorszego - wsypy.

15 kwietnia 1944 roku.

Stało się . . . O godzinie 4 rano mieszkanie nasze na ulicy Gdańskiej nr 20 zostaje obstawione. Gestapo wtargnąwszy do wnętrza aresztuje Męża .Mnie również zakładają kajdanki na ręce i ustawiają twarzą do ściany. Słyszę rozdzierający krzyk dzieci. Kiedy mi kazali iść za sobą nie wytrzymuję już dramatu tej sceny. Dostaję ~~si~~ silnego krwotoku i padam na ziemię. Podnoszą mnie wtedy i układają na kanapie, a następnie zabrawszy Staśka odchodzą. Po chwili znow wracają, a jeden z nich zbliżając się do mnie oświadcza mi, że mąż już do mnie nie wróci, że po mnie przyjadą, skoro tylko zawiozą w bezpieczne miejsce.

- Masz ładne dzieci... -mówi mi cicho.-Rób tak,abyś stąd zgi-
nęła, ale trzymać pysk!

Potem już głośno, aby go ci drudzy słyszeli: - Nie wolno ci
się stąd ruszać. Pamiętaj!

Tymczasem głowa moja zaczyna pracować. Jak się stąd wydostać?
To chyba niemożliwe. Pilnują mnie - jeden w mieszkaniu, a drugi przed
wejściem. A może... Mam pomysł! Wołam bolesnym głosem starszą córeczkę
Terenię, aby mi przyniosła lekarstwo. Tymczasem krwią z nosa na kawał-
ku oderwanej z za kanapy tapety piszę dwa słowa: niebezpieczeństwo!
Ratunku! Następnie zwijam starannie i wkładam w piąstkę dziecka, a
ono już wie dokąd z tym iść. Gestapowiec pozwala oczywiście dziecku
wyjść po lekarstwo do apteki. Uspokoiliam się i czekam.

Po trzech godzinach przyjeżdża auto z żołnierzami SS. Poznaje
odrazu, że tym razem to nasi - partyzanci. Między innymi znajduje się
sam "Soból". Krzyczą na mnie, odrażają się i odgrywiają komedię brutal-
ności hitlerowskiej tak po mistrzowsku, że moi stróże pozwalają im ~~na~~
bez najmniejszego oporu mnie zabrać.

Po niedługim czasie, jak mi mama później powiedziała, przyje-
chali ci prawdziwi gestapowcy. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zo-
baczyli, że "Jaskółka" już im wyfrunęła. Na szczęście zostawili ma-
tkę i dzieci w spokoju.

16 kwietnia 1944 roku.

Jestem w lesie. Ale nie cieszy mnie ten orzeźwiający zapach
żywicy, ani czar wiosny, jaka się budzi, ani poczucie bezpieczeństwa
w gronie uzbrojonych partyzantów. Myślę o mężu, którego tam w Gdań-
sku katują gestapowcy. Jestem tego pewna, ale wierzę, że nikogo nie
zdradzi.

I tak też było. Później dowiedziałam się, jak strasznie prze-
chodził wtedy męczarnie. Bili go tak okrutnie, aż miał ciało odbite
od kości. Wpychali mu wiory za paznokcie, a w końcu wkręcili podobno
do mózgu jakimś drutem. Wreszcie na wpół żywego zawieźli do Stuthofu
i tam powiesili. Na miejscu miał jeszcze tyle sił, zawołał że umiera
za Ojczyznę. Przed śmiercią przesłał mi ostatnie pozdrowienia przez
pewnego człowieka, który wrócił ze Stutthofu i o wszystkim mi opowie-
dział.

Tak zginął mój nieodżałowany mąż, organizator walki podziemnej
na Pomorzu. Poległ jak partyzant, jak prawdziwy bohater zabierając
całą tajemnicę konspiracji do grobu. Część Twojej Pamięci Staśku!
"Jaskółka jest dumna że kiedyś nosiła Twoje nazwisko i nigdy o Tobie
nie zapomni.

Lato 1944 roku

Jestem partyzantem. Życie moje jest pełne ruchu i przygód, tak że już nie ~~nie~~ mogę przeżyć z tego okresu ująć w jakąś dokładniejszą chronologię. Przypominam sobie, jak pewnego dnia znalazłam się w jednym ze schronów pod Łubianą, w towarzystwie 5-ciu partyzantów. Mieliśmy tu tylko dzień przeczekać, a potem nocą wyruszyć na inne miejsce.

A tu o godz. 4 po południu alarm: obława. Pierwszy raz poznałam, co to znaczy walczyć małej garstce partyzantów z wielokroć liczniejszym wrogiem. Musieliśmy się rozproszyć, Mnie kazano pójść do jednego gospodarza, który mieszkał pod lasem. Gospodarze wiedzieli już o obławie i dlatego byli bardzo niespokojni. Widziałam, że się boją, ale nie śmiały mnie wypędzić. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli mnie tu znajdą hitlerowcy, to grozi tym poczciwym ludziom także śmierć.

Dlatego postanawiam stąd odejść. Słyszę jednak zbliżającą się coraz bardziej strzelaninę. Każdej chwili ~~można~~ mogą się zjawić esesmani i mnie złapać. Gdzie się tu ukryć?

Tymczasem zapada mrok. Powoli posuwam się ku stajni patrząc za jakąś kryjówką. Widzę pod ścianą dużą beczkę, przewróciłam do góry dnem. Nie namyślając się długo włożę pod beczkę. Zdażyłam na czas bo już za chwilę słyszę szwargot żołnierzy SS., myszkujących po podwórzu. Robią rewizję. Ale co gorsze.. jeden z Niemców, a był to chyba ich dowódzca siada na mojej beczce i wydaje rozkazy. A mnie o mało serce nie zamarkło z przestrawu. Robię już rachunek sumienia. A ten Szkop wali jeszcze buciskami w beczkę. Zdaje mi się, że zemdlełam wtedy, bo dopiero koło północy oprzytomniałam. Zziębnięta i na wpół sztywna wygramoliłam się z mojej osobliwej ale zbawczej kryjówki. To była moja pierwsza przygoda partyzancka. Później przeżyłam ich więcej.

Chociaż słaba kobieta, dzieliłam z leśnymi ludźmi chwile ciężkie i te radośniejsze. Budowałam również bunkry i leżałam w magazynie naszym, na workach z mąką, z kaszą i cukrem. A "Soból" przedrzeźniał się ze mnie nazywając mnie "świńkarzem". Śmiali się ze mnie łobuzy, bo w mundurze wyglądałam jak mały żołnierz. Dali mi także karabin i granaty, abym w razie potrzeby mogła bronić się.

Pamiętam, kiedy była obława pod Karsinnem. Tam dali nam tak w skórę, że ledwo mogliśmy się potem pozbierać. Musieliśmy się pojedynczo przedzierać przez silny pierścień obławy. Zamiast iść we wskazanym kierunku, zboczyłam trochę w lewo. A tu słyszę blisko strzały i głosy. ~~W~~ rzucam granat i ciągnę przed siebie na odep w

w ciemny gąszcz lasu. Jest noc. Deszcz leje, a ja wciąż ciągnę naprzód. W pewnym momencie odczuwam, że ~~znajduję~~ się przewracam. Naraz zapadam się w jakiś głęboki dół, w którym zawiąło stęchlizną. Aż mnie zemdliło. Jak się później zorientowałam, znalazłam się na cmentarzu i wpadłam do jednego z grobów. Proszę sobie wyobrazić moje położenie! Ale przynajmniej czułam się tutaj bezpieczna. W tej chwili przed tymi zbrojami, których bardziej się bałam aniżeli nieboszczyków. Dopiero nad ranem, kiedy zaczęłam wołać pomocy, zjawił się grabarz. Kiedy mnie zobaczył, bardzo się zdziwił, a wyciągnąwszy mnie oświadczył mi, że jak żyje nie zdarzyło mu się jeszcze wyciągać żołąnierza z grobu.

Innym razem byłam na wypoczynku u pani Rostowej. Widocznie musiał mnie tu ktoś wypatrzeć i donieść policji, gdyż zauważyłam przez okno dwóch żandarmów, zdrażających wprost do jej mieszkania. Widząc że zielonym się spieszy... - zdarzyłam tylko powiedzieć. A oni już przy drzwiach. Pani Rostowa pokazuje mi tapczan, ale ja drugim wyjściem zmykam na strych. Lecz po chwili słyszę, że oni za mną pędzą po schodach. Przygotowuję się do obrony. Z ukracia dam chyba radę obydwóm, ale szkoda ludzi, myślę sobie. W ostatnim momencie wciskam się do komina, w którym na szczęście kobieta paliła chróstę tak że był dym. Inaczej byliby mnie tam zauważyli. Jednak kryjówka moja nie była przyjemna. Dym pchał mi się do oczu, do gardła, dławilo mnie, a ja kaszleć nie mogłam, boby mnie słyszano. Kiedy mnie pani Rostowa wreszcie zawołała wylazłam czarna jak diabeł i ledwo żywa.

Miałam jeszcze kwaterę u p. Rolbieckiego w Trzebuniu, gdzie leczyłam ciężko rannego komendanta "Sobola". Wielką pomocą służyła mi jego córka Maria.

Dziewczątka nigdy nie odmawiało, o cokolwiek ją poprosiłam. przedzierała się ze mną przez posterunki SS, aby dostać się do żyty gdzie leżył w opłakanym stanie i walczył ze śmiercią "Soból". Był on czarny od słońca i wewnętrznej gorączki. Przez 6 tygodni prawie pełzałam do niego jak wąż, aby mnie nie dojrzeli zbrodniarze SS. Nosила mu posiłki i lekarstwa, dopóki nie wróciły mu siły na tyle, że można go było przenieść na inne miejsce.

Ostatnie miesiące.

Kiedy udało mi się wreszcie "Sobola" całkowicie wyleczyć, wrócił on znowu do czynnej służby w partyzantce jako komendant oddziału "Szyszki" oraz Inspektoratu "Hurtownia", Jeszcze niejedną obławę i niejedną potyczkę przeszło nam przeżyć, aż znaleźliśmy się w

naszej ostatniej kwaterze - w Czersku. Tutaj mieliśmy już ~~względny~~ już względny spokój. Tu doczekaliśmy się końca naszych walk i cierpień.

Zwycięska Armia Radziecka przyniosła nam wolność i przepędziła znenawidzonego ciemiężcę. Ale pod Czerskiem "Soból" swojej lekkomyślności ~~n~~ mało nie przypłacił życiem. Znajdowaliśmy się w kręgu działań wojennych "Soból" trzymał w ręku rewolwer, z którym się nigdy nie rostawiał. Jeden z żołnierzy radzieckich zauważywszy to wziął go za wroga i chciał zastrzelić. Stałam wtedy między nimi zasłaniając "Sobola". Wraz z żołnierz obrócił się na mnie z wycelowaną lufą pepeszy. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby przede mną niespodziewanie nie wybuchł granat, obsypując mnie ziemią. Wszyscy myśleli, że już po mnie, a ja się śmieję i mówię, że jestem cała. Wtedy nasz towarzysz radziecki uwierzył, żeśmy partyzanci i dał nam spokój.

Po tym wypadku doszłam do wniosku, że "Soból" nie jest mi już obojętny. Łączyły nas wspólnie przeżywane chwile partyzanckie oraz walka o wyzwolenie ojczyzny. Byłam mu wdzięczna za tyle serca dla moich dzieci dla których wystarał się o żywność i odzież.

Wracamy do Czerska, a tu w momencie kiedy wojsko Radzieckie dobija resztki uciekających w popłochu hitlerowców, "Soból" niespodziewanie zostaje jeszcze raz ciężko ranny. Było z nim bardzo źle. Natychmiast zorganizowałam pomoc i ratunek, w czym cenną przysługę oddała nam członkini WSK p. Platówna z Czerska.

Nareszcie ucichły działa. Otrzymawszy od radzieckiego komentanta zaświadczenie nietykalności udałam się pieszo do Kościerzyny. Aby się spotkać z rodziną. Zostałam mamę i dziatki, ale w jakim opłakanym stanie. Ale co to była za uciecha, że ich mamusia po tak długim czasie wróciła!.

I ja cieszyłam się, że jestem znowu ~~w~~ w domu, że doczekałam się Polski wolnej, której służyć poprzestać nie chciałam. A sposobności ku temu było aż nadto. Na drogach, na stacjach ~~wszędzie~~ wszędzie widziało się wówczas setki biednych i owrzodzonych wygnańców, powracających z łagrów hitlerowskich do swych domów. Aby im pomóc, organizowaliśmy placówki PCK. Garstka nas była, a roboty tak dużo. Patrząc na tłumy tych nieszczęśliwców, potrzebujących natychmiastowej pomocy materialnej i lekarskiej, załamywaliśmy ręce, skąd tu w wziąć środki. Z lekarzy pierwszy stanął w naszych szeregach dr h Ciołkowski, który bezinteresownie, po bohatersku niemal, w ciężkich warunkach udzielał pomocy wszystkim chorym, przychodzącym do ~~naszej~~ naszej placówki. Udało nam się niebawem zorganizować kuchnię bez-

brak miejsca 4b

4/Pom

3A



PAMIĘTNIK
"JASKOŁKI"
z lat 1939-45

oprac. i skorygow.

Stefania Szalewska
Starogard Gdański
ul. Rybińskiego 3/4

" J a s k ó ł k a "
=====

Pod pseudonimem powyższym walczyłam w partyzantce Stefania Szalewaka voto Lesikowska. Urodziłam się dnia 21 sierpnia 1912r. w Stobnie k.Tucholi. Ojca straciłam już w pierwszej wojnie światowej. Do szkoły podstawowej uczęszczałam w Tucholi, gdzie ukończyłam dodatkowo 2 klasy szkoły wydziałowej. W Poznaniu kończyłam dwuletnią szkołę gospodarczą. W 1932r. wychodzę za mąż za Stanisława Lesikowskiego-optyka.

Klęskę wrześniową zastaję w Kościerzynie, skąd 20 listopada 1939r. hitlerowcy wysiedlają mnie wraz z dziećmi i mężem do wsi Platerów w Lubelskim. 23 stycznia 1940r. powracam do swej matki w Tucholi, a niedługo potem wraca także mój mąż. Następnie wspólnie wyjeżdżamy z dziećmi do Kościerzyny. Lesikowski przybywa tutaj z zadaniem zorganizowania placówki konspiracyjnej i wkrótce staje na czele Inspektoratu "Hurtownia" Armii Krajowej. W roku 1941 włączam się do organizacji, składam przysięgę i obejmuję funkcję komendantki Wojskowej Służby Kobiet A.K. Do zadań W.S.K. należało m.in.: samoobrona, zdobywanie "Lewych dokumentów", kolportowanie pism konspiracyjnych, ukrywanie ściganych, pomoc rodzicom poległych, pomoc więźniom obozów koncentracyjnych, zdobywanie broni i amunicji, gromadzenie żywności, odzieży itp.

W roku 1944 mój pierwszy mąż kpt. Stanisław Lesikowski pseud. "Las" zostaje aresztowany przez gestapo, następnie bestialsko zamordowany w Stutthofie. Dzięki własnemu sprytowi i pomocy kpt. Szalewskiego pseud. "Soból" wyrwałam się z rąk hitlerowców i udałam się w lasy, gdzie walczę z bronią w rękę w oddziale "Szyszek" pod dowództwem kpt. Jana Szalewskiego, z którym w roku 1945 zawieram związek małżeński.

Po wyzwoleniu pracuję ofiarnie w organizacji PCK w Kościerzynie. Od roku 1959 pełnię funkcję sekretarza ZOWiD w Starogardzie Gd., za zasługi w walce z okupantem otrzymałam następujące odznaczenia: "Medal Zwycięstwa", Krzyż Partyzancki, Odznakę Grunwaldu oraz stopień podporucznika.

Blizszych szczegółów z życia w czasie okupacji hitlerowskiej dowie się czytelnik z kart mojego własnego pamiętnika.

29. sierpnia 1939r.

Był śliczny księżycowy wieczór. Po kolacji mój mąż Stasiak, który posiadał duszę artysty i poety proponuje mi spacer.

- Chodź kochana żoneczko - mówi mi - pójdziemy popatrzeć na to cudne zjawisko przyrody.

I rzeczywiście było na co popatrzeć. Spoza czarnego kręgu lasu, który niby welon otulała srebrzysta poświata mgły, wychyla się czerwona jak krew tarcza księżycy. Byliśmy oczarowani tym widokiem. Lecz razem z czarem piękna jakiemu oboje ulegliśmy, przenikał mnie jakiś dziwny lęk, że to może ostatni wieczór spędzony z moim Stasiakiem na wolności.

Przeżucie moje ziściło się. Za godzinę /była godzina w pół do dwunastej w nocy/ Stasiak otrzymuje kartę mobilizacyjną. Miał tylko tyle czasu żeby się ubrać i ze mną pożegnać.

-Stefciu, żegnaj - powiedział- na krótko Za dwa lub trzy tygodnie wrócę.

Potem ucaławszy czule, matkę i córki wyruszył swym motocyklem na wskazane miejsce.

Zostałam sama z mamą, szcziolletnią Terenią i jednoroczną Lilą. Byłam w ciąży już za 3 tygodnie miało się urodzić następne dziecko.

W gorzkich łzach rozważałam nad swoim losem, nad bolesną rozłąką z ukochanym mężem, która miała trwać nie tygodnie, lecz lata.

1 września 1939 rok.

O godzinie 12, pp w południe na ulicach Kościerzyny zadudniły ciężkie czołgi i zastukały groźnym rytmem buciory hord hitlerowskich. Zobaczyłam po raz pierwszy z okna mego mieszkania na hełmach i flagach czarne pazury swastyki. Zrozumiałam wtedy, że to nie wojsko, ale szarańcza, której nie da się łatwo zniszczyć.

Pełno tego było wszędzie: po polach, po lasach, w domach, w sklepach, nawet w piwnicach. Ludzie poukrywali się przed nimi, gdzie tylko mogli drząc ze strachu. Zresztą w mieście została tylko nieliczna garstka starców, kobiet ciężarnych i malutkich dzieci. Reszta opuściła już przedtem swe domy, uciekając w panice na wschód. Chciałam również uciekać, ale nikt mnie z matką i z dziećmi, a w dodatku w takim stanie nie chciał zabrać.

Musiłam więc pozostać i czekać na najgorsze. Ludzie ostrzegali

mie, że hitlerowcy mszczą się na żonach i rodzinach polskich oficerów. Ale ja już stałam się pbojętna i nie próbowałam nawet uciekać, gdyż brakło mi poprostu sił. I wtedy rozpełtało się prawdziwe piekło. Słyszę przelatujące ponad dachami domów z potwornym hukiem setki bombowców, które jak smoki stalowe chcą zniszczyć dom, moje miasto - całą Polskę. W rozgorączkowanej głowie pulsuje rozpaczliwe wołanie: Staśku ratuj!

Jestem bez ducha. Ta czarna hałastra nie daje mi spokoju ani w dzień ani w nocy. Zabrali mi puchowe kołdry z łóżek i co lepsze rzeczy. Ciągłe za czymś szukają nazywając mnie bezczelnie "Meine Frau". Pytają się o męża. Już wiedzą że jest oficerem. Od wczoraj postawili nawet wartę przed domem. Nie wiem, czy wytrzymam nerwowo, tań jestem rozkołotana. W dodatku nie mamy chleba, ani mleka dla dzieci.

13 września 1939r.

Porodziłam córeczkę. Ale w jakich opłakanych warunkach? Bez akuszerki, przysłano weterynarza niemieckiego który obchodził się ze mną jak ze zwierzęciem. Z braku opieki dziecko po kilku godzinach zmarło. Nie było trumienki, chłopcy z podwórka zbili z desek skrzynkę i w niej pochowałam małą słodką kruszynkę. Nawet dobrze, że umarła lepiej dla niej, bo kto wie czy by nawet żyła, a ja miałam dwie dziewczynki dla których mi i tak jedzenia brakło, bo któż chciał pomóc biednej Polce, w dodatku żonie polskiego oficera. Przez 14 dni walczyłam ze śmiercią, czekając nadaremnie na męża, który nie wracał. Dochoodziły wieści, że zginął. Nie jestem w stanie opisać gehenny, jaką wtedy przeżywałam. Dlatego czułam coraz bardziej rosnącą nienawiść do wroga hitlerowskiego, który temu wszystkiemu był winien. Już wtedy w mej głowie zrodziła się pierwsza myśl, która może była tylko gorączkowym marzeniem, że nie poddam się tej bestii, że chociaż jestem słabą i cierpiącą kobietą, będę z nim walczyć razem ze Staśkiem, z wszystkimi Polakami, aż padnie..... Byłam głodna i tak wycieńczona, że dziecko zamiast mleka ssało krew z mej piersi. Lecz bólu już nie czułam. byłam blisko rozpaczy.

18 października 1939 roku.

Jestem szczęśliwa. Wrócił mój Stasiak. Przyjechał w cywilu i o dziwo na swojej "Wiktorce". Dzięki znajomości języka niemieckiego, a przede wszystkim własnemu sprytowi udało mu się po różnych wstępacach dojechać do Kościerzyny. Był bardzo mizerny, ale uśmiechnięty. Cieszył się, że żyjemy. Jednakże los tutaj nie był pewny. Po też niebawem po przebraniu się i krótkim odpoczynku pożegnał się

znowu z nami pocieszając że długo nie potrwa i wróci.

10 listopada 1939 roku.

Hitlerowcy rozpoczęli masakrę ludności polskiej. Pierwszymi ofiarami byli Żydzi. W pobliskim lesie znaleziono zwłoki całych rodzin z krwawymi ranami od kul z tyłu głowy. Zmasakrowane trupy widziano w piwnicy pana Srebarskiego. Rozstrzelano męża znajomej nauczycielki. Na ulicach pojawiały się niemal codziennie "wozy śmierci", napchane Polakami, których wywożono w lasy, gdzie ginęli w masowych grobach. Księży którzy odważyli się wrócić na plebanię, skatowano, a następnie z łańcuchami na szyi oprowadzano po mieście. Różańce i inne dewocjonalia zawieszano psom wokoło karku i puszczano na ulice. Zgroza przejmowała wszystkich.

22 listopada 1939 roku.

O godzinie 6 rano gestapowcy łomą gwałtownie do drzwi krzyząc: - Aufstehen! Kiedy stworzyłam zdemolowali całe mieszkanie, zabrali co się podobało, kazali nam się ubierać w przeciągu 5 minut i pójść z nimi. Nie wolno niczego zabierać. Nie pozwalają mi nawet dziecka włożyć do wózka sportowego. Byłam słaba i bezradna. Szarpali mnie, bili wydzierając wózek bez którego nie wiem co bym poczęła. Ale ja nie dałam za wygraną, nie ustępowałam. Hitlerowiec zdenerwowany, przeklinając i bijąc kolbą zostawił wózek i odszedł. Wózek był dla mnie i dziecka prawdziwym wybawieniem, bo cóż bym poczęła słaba z rocznym dzieckiem którego dźwigać nie miałam siły. Cóż było robić. Wkładam na siebie płaszcz przejściowy i futro, biorę torebkę z biżuterią i pieniędzami, otulam jak mogę dziatki i idę z nimi. Byłam pewna, że na śmierć.

Zapędzono nas do kościoła zabierając mi po drodze torebkę i futro. Zostałam bez grosza i ciepłej odzieży, ale nie myślałam o tym, kiedy wzrok mój spotkał się z obrazem grozy i dna rozpaczony setek ludzi - starców, kobiet i dzieci, spędzonych w kościele w oczekiwaniu śmierci. Trzymano nas tam przeszło dobę nie pozwalając nikomu wyjść. Nie raziło to niemieckich kulturtragerów, że ludzie zmuszeni byli zaspokoić swoje potrzeby w świątyni. Jedzeniem dzielili się wszyscy, a najgorszy był płacz dzieci, którym nie można było wytłumaczyć, że nie ma co jeść, że jest wojna.

Stasiak dowiedziawszy się, że nas zabrano z mieszkania, szukał nas przeszło 2 godziny w mieście, aż wreszcie powiedziano mu, że

9 / Pom 36

- 4 -

że jesteśmy w kościele. Wtedy zgłosił się do pilnujących nas policjantów, mówiąc że chce być razem z rodziną. Wpuścili go. Kiedy przyszedł do mnie powiedział: - Stefcu, macie wy zginąć to niech i ja z wami ginę!

Rozplakałam się na te słowa, widząc jak bardzo nas kocha. To prawda że w każdym nieszczęściu jest i trochę szczęścia. Wszak jesteśmy razem.

23. listopada 1939 roku.

Niemcy otwierają kościół i zaczynają nas ładować na czekające już auta, z rykiem biciem jak to oni umieją. Mężowi dostało się też kolbą po plecach, bo usiłował wózek z dzieckiem wstawić na samochód. Nie chcieli pozwolić. Ale szarpałam się z nimi i cudem otrzymując masę razy szturchnięć i kolbą przy pieczołowitych przesłuchaniach wózek zabraliśmy.

Wożono nas na stację do Głodowa, gdzie do późna w nocy ładowano nas na wagony, zziębniętych, głodnych i zmęczonych. Nareszcie ruszamy. Ale nikt nie dowiedział się dokąd. Wagony natłoczone ludźmi. Miejsca siedzące zajmujemy na zmianę. Kto ma jeszcze zapasy żywności dzieli się z najbliższymi. Byleby przetrwać....Wieziono nas tylko nocą, a w dzień staliśmy na jakiejś stacji, zepchnięci na boczny tor. Jednak nie wolno nam było opuszczać wagonu.

I tak minęły 3 dni i 3 noce. Ostatniej nocy stanęliśmy nagle gdzieś w szerym polu. Hitlerowcy dokonali przeglądu wyrzucając z wagonów zmarłych i chorych. Ci ostatni zostali na naszych oczach rozstrzelani. Potem zabrali kilkunastu mężczyzn, między innymi znalazł się również mój mąż i zatrudnili ich do jakiejś roboty. Jak później się dowiedziałam musieli wykopać doły dla tych, którzy zginęli. Przy tej okazji udało się Staśkowi zbiec. Później dowiedziałam się od niego, że posuwał się za nami w kierunku Lublina, jednak nie mógł za nami nadążyć to też sporo czasu upłynęło zanim się znowu spotkaliśmy.

27 listopada. 1939 roku.

Nareszcie jesteśmy u celu. Wyrzucają nas jak niepotrzebne rupieci na stacji Platerów w Lubelskim. Po godzinie zmobilizowano tamtejszych chłopów z wozami, którzy patrzyli jakoś nieufnie, zaczęli nas zawozić do swych chałup. Mnie i rodzinę p. Sreberskiej ulokowano u pewnego gospodarza nazwiskiem Baranczuk. Nędzna izba z glinianą podłogą, w której nie było żadnego sprzętu, ani łóżka, ani pieca, żeby

można było się ogrzać.

To też z rozpaczą patrzyłam na sine twarzyczki dzieci. Cóż ja im dam jeść? Czym okryję? czym ogrzeję? Los mój wzruszył jednak serca tych poczciwych ludzi-Polaków. Żona Barańczuka przyniosła nam wiązkę słomy i dała nam jakiś łachman do okrycia. Starsza córeczka, zmęczona zaraz zasnęła, tylko ta mała kwiliła mi całą noc.

Warunki życia były tu naprawdę ciężkie. Brak było wody i opału. Jednak nazajutrz sąsiedzi zorganizowali trochę mleka dla dzieci, a dla nas chleba i ciepłego żurku dla rozgrzania. Posiliwszy się nieco poczułam się raźniej. Może będziemy tu jakoś żyć.

Grudzień 1939 roku.

Oj, nie łatwe tu życie. Trzeba mi wprost zebrać o każdy kawałek chleba lub garnuszek mleka dla dziecka. A mróz na dodatek coraz tęższy. Mała odmroziła nos i rączki. Co dzień prawie brnę w śniegu do lasu po drzewo, aby trochę napalić w izbie. Czy długo starczy mi na to sił? Byłabym może i zmarła, bo leżałam chora na zbutwiałym barłogu, całkiem już zrezygnowana, gdyby nie zjawił się niespodziewanie Stasiak. Szczęście było wielkie. Teraz już ob będzie się o nas starał. Jakoś mąż postarał się wkrótce o inne mieszkanie. Przeprowadziliśmy się do gospodarza Świątka w Marynkach Lubelskich pod Bugiem. Tu mamy już własne łóżko, kołdrę i słomy pod dostatkiem. Pani Świątkowa dała dzieciom nawet puchową poduszkę. Po raz pierwszy od czasu wysiedlania śpię w spokoju. Spałabym dzień i noc, tak jestem wyczerpana. Tutaj doczekaliśmy się Gwiazdki-pierwszej Gwiazdki w niewoli i na tułaczce. Jedyną radość, że rodzina jest razem i że możemy tu śpiewać kolędy i mówić po polsku.

10 stycznia 1940 roku.

Dziś na dworze mróz siarczysty. Nie możemy dogrzeć mieszkania. Siedzący przy piecu i wyrzekamy na naszą psią dołę. Wtem ktoś puka niespodziewanie do drzwi. Wchodzi trzech mężczyzn, których oczy zatrzymują się od razu na mężu. Zadrżałam, gdyż pewna byłam, że to o niego im chodzi. Chciałam go zasłonić, lecz oni mnie grzecznie przepraszają i oświadczają:

◊ Niech się pani nie lęka. Zabieramy męża, ale przyprowadzimy go za kilka godzin spowrotem.

Potem spojrzeli porozumiewawczo na gospodarza naszego i dali mu jakąś kopertę. Wreszcie odeszli.

Byłam jednak niespokojna nie wiedząc, co to za ludzie przyszli po mojego Staśka. Uderzyło mnie to, że Świątkowie zaczęli się teraz mną jeszcze troskliwiej opiekować. Bałam się też, czy może gestapo nie użyło tutaj jakiegoś podstępu chcąc zabrać mojego męża do lagru, albo zlikwidować, bo takie rzeczy i tutaj się działy.

Na szczęście wróciłam, lecz dopiero po 5-ciu dniach. Tylko jakiś zmieniony-poważny, zamknięty w sobie, jakby mu ktoś powierzył tajemnicę. Człłam od razu, że coś ukrywa. Na moje pytania jedno tylko się dowiedziałam:

-Stefciu ,muszę wracać na Pomorze.Ojczyzna mnie tam potrzebuje. Więcej mi nie powiedział.Patrzyłam na niego jak na obłąkanego - Człowieku,mówię,przecież tam piekło! Chcesz włożyć w paszczę lwu..! Próbowałam i po dobroci odwieść go od tego kroku. Ale on tylko myśli, coś tam sobie maluje, coś kreśli,coś oblicza, ciągle zadumany. Aż mnie to dokuczyło. Chciałam go porządnie zbesztać, ale potem zrobiło mi się go żal. Taki był dobry dla mnie, może lepszy niż dawniej. Co noc wychodził za żywnością, a wracał dopiero rano. Wale mnie to nie dziwiło,gdyż tak samo postępowali inni mężczyźni. Za dnia wałęsać się po wsi było niebezpiecznie ponieważ Niemcy łapali ludzi i wysyłali na roboty. Raz jednak sprzykrzyło mi się to wszystko.Teraz ja objawiłam mu szalony pomysł.-Słuchaj,drogi, a gdybym tak sama z dziećmi wybrała się do Tucholi, do matki.Mnie chyba dadzą spokój.

Teraz on spojrział na mnie jak na pomyloną.Zaczął mi perswadować, że postępuję nierozważnie, że się narażam, że się upieram nie rozumiejąc niebezpieczeństwa takiej podróży. Ale ja już nie słucham.Czuję że coś mnie ciągnie tam na Pomorze - do swoich.

Stasiak w końcu widząc moją stanowczość przestaje już mnie odwozić od podjętej decyzji.Przygotowuje nawet dla nas trochę żywności na drogę, zdobywa nieco grosza,kupuje bilety do Warszawy.

20 stycznia 1940 roku.

Pan Świątek wiezie mnie z córeczkami saniami na stację. Z nami wybiera się jeszcze jedna kobieta,która spodziewa się każdej chwili dziecka. Sanie z trudem brną w zaspach sniegu, a mróz jak bicz tnie po twarzy. Stasiak otulił nas,jak mógł w baranie kożuchy gospodarza Odwozi nas jeszcze biedaczek i całą drogę próbuje namówić abym się wróciła.

- Co robisz kobieto ? -mówi mi - czy rozum straciłaś !

4/Pem 39

- 7 -

• Stasienu, ja muszę jechać, a Ty przyjedziesz za nami. Potem żegna się czule i ze łzami w oczach wsiadam do pociągu. Nie boję się niczego. Wsluchując się w rytm stukających kół wagonu czuję, że wrócę szczęśliwie do mego rodzinnego miasta.

Niedaleko Warszawy podchodzi do mnie jakaś pani, jak później się okazało była lekarką i szepce mi do ucha:

Pani z pewnością jest jedną z wysiedlonych? Odpowiedziałam jej milczeniem. Lecz ona jakby sama wyczuwając moją tragiczną sytuację dała mi trochę żywności i pieniądze na dalszą drogę. Rozplakałam się widząc dobre serce. Czyżby Opaczność nam ją zesłała? A ja już myślałam, żeby sprzedać wózek, bo nie widziałam innego wyjścia.

21 stycznia 1940 roku.

Jedziemy pociągiem do Torunia. Mamy już bilety. Czuję się dobrze jestem szczęśliwa, wszak jesteśmy już bliżej celu.

Wtem zjawia się kontrola.

- Bitte Ausweis!

Jakby mnie kto ukropem oblał. Jednak z zimną krwią patrzę w oczy rudemu Niemcowi mówiąc: Flüchtlingen. Kiwa głową i śmieje się dwuznacznie: - Nien, nien i odchodzi.

Po pewnym czasie, a była już noc, wrócił znowu. Zbliżaliśmy się już do Kutna. Niemiec popatrzył na nas jakos dziwnie i kazał iść za sobą. Struchlałam sądząc, że odda nas w ręce gestapo. Ale on otworzył nam pusty przedział, który był zajęty dyżurką i kazał nam tutaj siedzieć. Potem zasłonił firankami okno, dał popić z manierki herbaty z rumem i zamknął nas mówiąc na odchodnym, żebyśmy się nie odzywali gdyby tu ktoś pukał.

Siedzimy sobie teraz wygodnie i jedziemy dalej. Naraz pociąg gwałtownie hamuje. Czyżby Kutno... Ushylam nieco zasłony. Ale nie.

Szczere pole, a dalej las. Słyszemy jakieś krzyki i strzały. Ktoś zbliżył się do naszego przedziału, ale siedzimy jak myszy pod miotłą dzieci na szczęście spały. Nie wiemy co się dzieje, ale czujemy, że musi się tam dziać coś okropnego - jedna z licznych zbrodni hitlerowskich.

Po jakimś czasie pociąg rusza dalej. Lżej nam na sercu, jakbyśmy uniknęli strasznego nieszczęścia, od którego uratował nas rudy Niemiec. W jego piersi była jednak odrobina serca dla polskich kobiet. Czekamy na naszego wybawcę, ale się nie zjawia.

Nareszcie Toruń. Stajemy. Ludzie wygodzą, pociąg pustoszeje, a my zamknięci czekamy na naszego Niemca, ażeby nas wypuścił. Czekamy godzinę, dwie, trzy, pięć... na próżno, już odczepiono lokomotywę. W

przedziale zrobiło się naraz zimno. Zaczynamy się niepokoić. Po chwili słyszymy, że dołączają parowóz. W przedziale robi się cieplej. Równocześnie zaczyna się ruch. To chyba wojsko wsiada do naszego pociągu, bo słyszę dobrze mi znany śpiew: "Nach der Heimat, nach der Heimat". Aleśmy wpadli - myślę sobie. Lecz co dalej będzie! Nasz rudy Niemiec napewno już o nas zapomniał. A może oni jadą na front? No to byłby dopiero pech! Sytuacja nasza była fatalna, bo żywność już się nam kończyła. A nasz pociąg już pędzi i nie staje na żadnej stacji.

Dopiero pod wieczór wjeżdżamy na jakiś wielki dworzec, oświetlony jasnymi lampami. Stajemy - chwała Bogu. Bromberg - czytamy na wielkiej tablicy. Wojsko wysiada, znowu ze śpiewem. Staję się już teraz nerwowa. Gdzie do cholery ten Niemiec, który nas zamknął! Doprowadzona do ostateczności zaczynam pukać, a potem walić pięścią do drzwi. Usłyszał wreszcie jakiś kolejarz. Otworzył nam drzwi i nas wypuścił. Dziwił się bardzo, jak dotarliśmy w przedziale zamkniętym i jak to się stało, że jedliśmy z transportem żołnierzy. Kazał nam jednak czekać na mrozie tak długo tak długo dopóki nie przyprowadził kilku SS-ów, którzy zaczęli na nas krzyczeć wyzywając od polskich świń. Dziwię się jak mogłam przy tym zachować spokój ale to nas uratowało. Kłamałam patrząc bezczelnie im w oczy, że jesteśmy uciekinierami, że uciekliśmy jeszcze w sierpniu dlatego, aż pod rosyjską granicę, a teraz wracamy. Nareszcie uwieźyli. Pozwolono nam wejść do ciepłej poczekalni, gdzie napiliśmy się gorącej herbaty. Dzieci zasnęły, a ja także zbierało się na sen. Wtem moja towarzysząca zaczyna mi się skarżyć, że odczuwa pierwsze bóle porodowe. Co tu robić? Na szczęście pociąg nasz ma już odchodzić za 25 minut. Kolejarz niemiecki dał nam bilet i zaprowadził nas do pociągu mówiąc, że jeżeli ci Rosjanie mogli się nami opiekować to żebyśmy wiedziały, że Niemcy nie gorszą się od nich. Po chwili pociąg ruszył, a ja śmiałam się w duchu z naiwności Szkopów. Moja znajmowa dojechała szczęśliwie do Laskowic, gdzie już wysiadła. Ja również po niedługim czasie znalazłam się u celu podróży.

22 stycznia 1940 roku.

Moja mama omal nie zemdlała, kiedy mnie zobaczyła. Myślała, że to zjawą. Tu czułam się jak w domu. Nareszcie mogłam wykopać córeczki i sama się, a potem wyspać porządnie, po raz pierwszy od kilku miesięcy w czastej pościeli.

miesiący, w czystej pościeli. Przytulne i ciche mieszkanie mojej mamy zdawało mi się teraz prawdziwym rajem. Udało mi się jakoś zorganizować życie. Nie chcąc matce być ciężarem chodziłam jako pomoc domowa sprzątać do Niemca Jopkiego, którego żona była siostrą lantrata powiatu tucholskiego - Musolfa. W ten sposób ubezpieczyłam się trochę, no i zarobiłam parę marek na życie.

Marzec 1940 rok.

Znowu wielka radość. Przyszedł nareszcie Stasiak. Nie mogłam go poznać, tak był zbiedzony. Biedaczek-całą drogę odbył pieszo. Przedzierał się lasami jak dziki zwierz nocując w stogach, stodółach, lesie gdzie się dało. Był obdarty, brudny nieogolony iokropnie zawieszony ale żywy i cały.

Mamy kłopot, czy on może się ujawnić? Poradziłam się w tej sprawie pani Jopkowej, ale ta uprzedziła, że jeżeli się mąż ujawni to musi przyjąć niemieckie obywatelstwo, /volksliste/, a potem iść na front. Jeżeli tego nie uczyni, czeka go lager. Stasiak musi się ukrywać - nie ma rady.

Czerwiec 1940 rok.

Otrzymałam zezwolenie na wyjazd do Kościerzyny. Kiedy weszłam do naszego mieszkania przekonałam się, że wiele mebli i rzeczy lepszych brakuje. Dowiedziałam się od sprzyjających nam sąsiadów, że skradł to niegodziwi ludzie. Motor męża rozebrano i zakopano w ogrodzie. Poszłam wtedy do tych ludzi i poprosiłam ich aby mi zwrócili chociaż pościel. Lecz oni z pyskiem zagrozili mi, że jeśli się nie uspokoję to mnie zameldują i pójdę do lagru.

Nie widząc innej rady udałam się do Komendy policji i zameldowałam siebie i męża. Kiedy się pytali o zawód męża, powiedziałam im, że malarz. Udało się, Otrzymałam mieszkanie, a częściowo i meble. Za motor Staska policja ponogła mi odebrać skredziną pościel oraz inne jeszcze rzeczy. Załatwiwszy wszystko po trzech dniach pojechałam do Tucholi po męża i dzieci. Stasiak zdziwił się, że tak dobrze mi poszło. Nie chciał wprost wierzyć. Potem spakowaliśmy rzeczy i cała nasza rodzinna pojechała do własnego domu.

Mieszkanie zastaliśmy tak, jak je zostawiłam. Następnego dnia idę znowu na policję i mówię im, że mój mąż niedługo przyjedzie, tylko boję się czy Niemcy mi go nie zabiją. Wtedy zaczęli mnie pocieszać, że mu się nic nie stanie i że to był błąd tak niepotrzebnie ludzi wysiedlać.

Ale zaznaczyłam im kategorycznie, iż tak jak ja i mąż pozostaniemy Polakami.

Na drugi dzień Stasiak już sam poszedł na policję się meldować gdyż tak kazali. Dostał z miejsca pracę jako robotnik u malarza za wynagrodzeniem 8 marek tygodniowo oraz karty żywnościowe. Mało to było ale dorobiliśmy sobie jeszcze coś niecoś. Stasiak malował makatki, a ja szyłam. Mieliśmy za co żyć i się ubierać. Mieliśmy spokój.

✓ styczeń 1941 rok.

Przy końcu stycznia zjawia się pewnego dnia w naszym mieszkaniu gestapo. Przeżywam znów ten piekielny strach! Na szczęście Staśka nie ma w domu. Ale oni nie myślą odchodzić, tylko się rozsądają i czekają na niego. Rozmawiają sobie po cichu, ale po polsku, co było bardzo podpadające. Tymczasem nadszedł mąż. Początkowo się przestraszył, ale później, kiedy mu się przedstawili, od razu się rozpo-
godził. Mnie dał do zrozumienia, abym ich zostawiła samych. Kiedy wróciłam odważyłam się zapytać, co to wszystko znaczy? Powiedzieli mi, że zamówili obraz i odeszli.

A tymczasem u męża coś się zmieniło. Po-pracy zamiast wracać zaraz do domu, gdzieś tam się zatrzymywał. W domu znowu coś obmyślał, kreślił jak ongiś w Marynkach Lubelskich. I tym razem nie mogłam się niczego domyślać.

3 maja 1941 roku.

Znowu ci gestapowcy. Przychodzą i pytają się męża, czy ten obraz już gotowy, bo przyjechali go zabrać. A ja im mówię: -Panowie przykro mi, ale mąż żadnego obrazu nie malował...

Ale oni czekają aż mąż się zjawia. Lecz co widzę? Stasiak wita się z nimi serdecznie, nawet się całuje... To już przekraczało granice bezczelności. Nie mogłam ukryć oburzenia, że mój mąż taki patriota całuje się z tymi psami. Wyszałam z pokoju.

Na drugi dzień Stasiak był zmartwiony. Czułam, że chce mi coś wyjawić. Gdy dzieci posnęły, usiadł przy mnie na kanapie i zaczął mi tłumaczyć przyciszonym, ale uroczystym głosem, że jest oficerem polskim i że nie wolno mu złożyć munduru, dopóki Ojczyzna w Vniewoli. Wyjawił mi też, że już w lubelskim utworzyła się polska armia podziemna, do której został włączony i powierzono mu misję tworzenia ~~podziemnej~~, ~~na której został włączony~~ placówek Armii Krajowej na terenie Pomorza. Wyjaśnił mi, że gestapowcy, którzy do

nas przychodzą, to polscy oficerowie z wywiadu. Wytłumaczył mi jeszcze, że nasza walka musi być ostrożna, oparta na ścisłych planach i wywiadzie. Pochwalił mnie wreszcie, iż mój odważny wyjazd z Marynek dodał mu otuchy i nadziei w realizacji powierzonego zadania.

Styczeń 1942 rok.

Złożyłam już przysięgę i wstąpiłam także w szeregi partyzanckie w których chce walczyć przy boku ukochanego męża. Otrzymałam funkcję łączniczki. Dano mi pseudonim "Jaskółka" i "Emilia". Mąż mój, który miał pseudonim "Las", ciągle mnie upominał, żeby nikomu nie ujawnić bez potrzeby nazwisk naszych ludzi, żeby nigdy lekkomyślnie nie narażać się na niebezpieczeństwo.

Po zorganizowaniu naszej placówki konspiracyjnej nawiązaliśmy kontakty z grupami leśnymi. Jednak trzeba było się mieć ogromnie na baczności, gdyż wśród ludzi przeważnie bez przeszkolenia wojskowego jak i uświadomienia ideowego znaleźli się i tacy, którzy spowodowali wypadki pociągające za sobą tragiczne skutki. Fakty takie aż nazbyt są znane wszystkim b. partyzantom.

Oj niełatwy był żywot partyzanta, którym się teraz stałam. Jako łączniczka odbyłam kilka bardzo niebezpiecznych i ryzykownych wypraw.

- ✓ Pierwszą większą wycieczkę zrobiłam będąc już komendantką WSK do Grudziądza po broń i amunicję dla partyzantów. Potem byłyśmy jeszcze kilka razy z p. Rostową przewożąc ciężkie paki z karabinami maszynowymi. Z p. Szycą jechałam w karetce pogotowia do Głównej Kwatery A.K. w Toruniu po rozkazy, gazety i pieniądze. Innym razem wiozł
- ✓ mnie do Głównej Komendy p. Aleksander szofer doktora Żawadzkiego z Kościerzyny. Mimo różnych niespodzianek zawsze mi się jakoś udawało. Nabrałam z czasem śmiałości i nawet tupetu. Z polecenia Głównej Kwatery udałam się 2 razy do Warszawy, aby dostarczyć broni dla powstańców warszawskich. Za drugim razem o mało nie wpadłam. Otóż i niespodziewanie złapano mnie na ulicy i zamknięto w kościele z innymi skąd dzięki mojej szczupłej figurze potrafiłam się wydostać. Potem poświęciłam się pracy organizacyjnej w komórce WSK w której jako komendantka miałam sporo roboty. Gdzie było najniebezpieczniej, gdzie było najbardziej gorąco pędziła "Jaskółka". Trzeba było gdzieś do lasu broń zawieść znowu "Jaskółka". ~~Trzeba było gdzieś iść~~ Kontakt zawsze.....

Pamiętam raz, a było to we wrześniu, w dzień moich imienin, musiałam jechać natychmiast pozostawiając gości samych, w lasy koło Trzebunia w gminie Działmiąny. Tam to spotkałam po raz pierwszy Kulasów uzbro-

jonych w ąruby i łańcuchy, aż się przelękłam. Mój towarzysz łącznik objaśnił mi jednak, że to swoi. Oto tych ludzi przyszedł ostrzec. Zagrozało im niebezpieczeństwo. Nasz wywiad dowiedział się, że gestapo przygotowuje tam wielką obławę.

Zdarzały się i groteskowe historie. Pamiętam, jak przewoziłam jakiś kabel, który owinięto na mnie jak na Bęben. Wyglądałam na kobietę w ostatnim miesiącu ciąży, a nikt nie śmiał mnie dotykać.

Nieraz bywało ciężko, jak bardzo bięzko! W ślotę lub śnieżyce brnęłam nie jeden raz hen w Bory Tucholskie, aż do samej Brdy, byleby spełnić ważne zadanie bojowe. Trud ten jednak nie był mi ciężki. Przeciwnie- był lekki nawet słodki. Wiedziałam, że to co robię jest wkładem w szlachetne dzieło wyzwolenia ojczyzny. Nigdy nie odstraszało mnie przedzierać się w ciemną noc przez dzikie zarośla i szuwary z lekarstwem do towarzyszy, których życie wisiało na włosku. Zadania oficera wtedy nie były mi za trudne do spełnienia. I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i lata, wśród ciągłych niebezpieczeństw, w oczekiwaniu wolności, jak i też tego najgorszego- wspaniałości.

15 kwietnia 1944 roku.

Stało się..... o godzinie 4 rano mieszkanie nasze na ulicy Gdańskiej nr 20 zostaje obstawione. Gestapo wtargnąwszy do wnętrza aresztuje męża. Mnie również zakładają kajdanki na ręce i ustawiają twarzą do ściany. Słyszę rozzwierający krzyk dzieci. Kiedy mi kazali iść za sobą nie wytrzymuję już dramatu tej sceny. Dostaję silnego krwotoku i padam na ziemię. Podnoszą mnie wtedy i układają na kanapie, a następnie zabrawszy Staśka odchodzą. Po chwili znowu wracają, a jeden z nich zbliża się do mnie oświadcza mi, że mój mąż już nie wróci, że po mnie przyjadą, skoro tylko jego zawiozą w bezpieczne miejsce.

- Masz ładne dzieci... mówi mi cicho- Rób tak, abys stąd zginęła, ale trzymać pyski!

Potem już głośno, aby go ci drudzy słyszeli: - Nie wolno ci się stąd ruszać. Pamiętaj!

Tymczasem głowa mi ja zaczyna pracować. Jak się stąd wydostać. To chyba niemożliwe. Pilnują mnie- jeden w mieszkaniu, a drugi przed wejściem. A może... Mam pomysły! Wołam bolesnym głosem starszą córeczkę Terenię, aby mi przyniosła lekarstwo. Tymczasem krwią z nosa na kawałku oderwanej z za kanapy tapety piszę dwa słowa: niebezpieczeństwo, ratunku! Następnie zwijam starannie i wkładam w piastkę

dziecka, a ono już wie dokąd z tym iść. Gestapowiec pozwala oczywiście dziecku wyjść po lekarstwo do apteki. Uspokoiliam się i czekam. Po trzech godzinach przyjeżdża auto z żołnierzami SS. Poznaje odrazu że tym razem to nasi partyzanci. Między innymi znajduje się sam "Soból". Krzyczą na mnie, odgrająają się i odgrywają komedię brutalności hitlerowskiej tak po mistrzowsku, że moi stróże pozwalają im bez najmniejszego oporu mnie zabrać.

Po niedługim czasie, jak mi mama później powiedziała, przyjechali ci prawdziwi gestapowcy. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zobaczyli, że "Jaskółka" już im wyfrunęła. Na szczęście zostawili mamę i dzieci w spokoju.

16 kwietnia 1944 roku.

Jestem w lesie. Ale nie cieszy mnie ten orzeźwiający zapach żywicy, ani czar wiosny, jak się budzi, ani poczucie bezpieczeństwa w gronie uzbrojonych partyzantów. Myślę o mężu, którego tam w Gdańsku katują gestapowcy. Jestem tego pewna i wierzę, że nikogo nie zdradzi.

I tak też było. Później dowiedziałam się jak strasznie przechodził wtedy męczarnie. Bili go tak okrutnie, aż miał ciało odbite od kości. Wpychali mu wiory za paznokcie, a w końcu wierceili podobno do mózgu jakimś drutem. Wreszcie na wpół żywego zawieźli do Stutthofu i tam powiesili. Na miejscu miał jeszcze tyle sił i zawołał, że umiera za Ojczyznę. Przed śmiercią przesłał mi ostatnie pozdrowienie przez pewnego człowieka, który wrócił ze Stutthofu i o wszystkim mi opowiedział.

Tak zginął mój nieodżałowany mąż, organizator walki podziemnej na Pomorzu. Poległ jak partyzant, jak prawdziwy bohater zbierając całą tajemnicę konspiracji do grobu. Cześć Twojej Pamięci Staśku! "Jaskółka" jest dumna, że kiedyś nosiła Twoje nazwisko i nigdy o Tobie nie zapomni.

Lato 1944 roku.

Jestem partyzantem. Życie moje jest pełne ruchu i przygód, tak że przeżyć z tego okresu nie mogę ująć w jakąś dokładniejszą chronologię. Przypominam sobie, jak pewnego dnia znalazłam się w jednym ze schronów pod Lubianą, w towarzystwie 5-ciu partyzantów. Mieliśmy tu tylko dzień przeczekać, a potem nocą wyruszyć na inne miejsce. A tu o godz. 46,00 alarm: ablawa. Pierwszy raz poznałam co to zna-

czy walczyć małej garstce partyzantów z wielokroć liczniejszym wrogiem. Musieliśmy się rozproszyć. Mnie kazano pójść do jednego gospodarza, który mieszkał pod lasem. Gospodarze wiedzieli już o oblławie i dlatego byli bardzo niespokojni. Widziałam, że się boją, ale nie śmiały mnie wypędzić. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli mnie tu znajdą hitlerowcy, to grozi tym poczciwym ludziom także śmierć. Dlatego postanowiłam stąd odejść. Słyszę jednak zbliżającą się coraz bardziej strzelaninę. Każdej chwili mogą się zjawić esesmani i mnie złapać. Gdzie się tu ukryć?

Tymczasem zapada mrok. Powoli pocsuwam się ku stajni patrząc za jakąś kryjówką. Widzę pod ścianą beczkę, przewróciłam ją do góry dnem. Nie myśląc długo wkładę pod beczkę. Zdażyłam na czas bo już za chwilę słyszę szwargot żołnierzy SS, myszkują po podwórzu. Robią rewizję. Ale co gorsze..jeden z Niemców, a był to chyba ich dowódca siada na mojej beczce i wydaje rozkazy. A mnie o mało serce nie zamarło z przestrawu. Robię już rachunek sumienia. A ten Szkop wali jeszcze buciskami w beczkę. Zdaje mi się, że zemdlałam wtedy, bo dopiero koło północy przytomiałam. Zziębnięta i na wół sztywna wygramoliłam się z mojej osobliwej ale zbawczej kryjówki. Chociaż słaba kobieta, dzieliłam z leśnymi ludźmi chwile ciężkie i radośniejsze. Budowałam również bunkry i leżałam w magazynie naszym, na workach z mąką, kaszą i cakiem. A "Soból" przedrzeźniał się ze mnie nazywając mnie "świńkarzem". Śmiał się ze mnie łobuzy bo w mundurze wyglądałam jak mały żołnierz. Wali mi także karabin i granaty, abym w razie potrzeby mogła bronić się.

Pamiętam, kiedy była oblawa pod Karsinem, tam dali nam tak w skórę, że ledwo mogliśmy się potem pozbierać. Musieliśmy się pojedynczo przedzierać przez silny pierścień oblawy. Zamiast iść we wskazanym kierunku, zoczyłam trochę w lewo. A tu słyszę blisko strzały i głosy. Więc rzucam granat i ciągnę przed siebie na oślep w ciemny gąszcz lasu. Jest noc. Deszcz leje, a ja wciąż ciągnę naprzód. W pewnym momencie odczuwam, że się przewracam. Naraz zaplam się w jakiś głęboki dół, w którym zawało stęchlizną. Aż mnie zemdliło. Jak się później zorientowałam, znalazłam się na mementarzu i wpadłam do jednego z grobów. Proszę sobie wyobrazić moje położenie. Ale przynajmniej czułam się tutaj bezpieczna. W tej chwili przed tymi zbójami, których bardziej się bałam aniżeli nieboszczyków. Dopiero nad ranem, kiedy zaczęłam wołać pomocy, zjawił się grabarz. Kiedy mnie zobaczył, bardzo się zdziwił, a wyciągnawszy mnie oświadczył, że jak żyje nie zdarzyło mu się jeszcze wyciągać

żołnierza z grobu.

Innym razem byłam na wypoczynku u pani Rostowej. "Idocześnie musiał mnie tu ktoś wypatrzyć i donieść policji, gdyż zauważyłam przez okno dwóch żandarów, zdążających wprost do jej mieszkania. Widzę, że zielonym się spieszy... zdążyłam tylko powiedzieć. A oni już przy drzwiach. Pani Rostowa pokazuje mi tapczan, ale ja drugim wyjściem wychodzę na strych. Lecz po chwili słyszę, że oni za mną pędzą po schodach. Przygotowuję się do obrony. Z ukrycia dam chyba radę obydwóm, ale szkoda ludzi, myślę sobie. W ostatnim momencie wciskam się do komina w którym na szczęście kobieta paliła chróstem tak że był dym. Inaczej byliby mnie tam zauważyli. Jednak kryjówka moja nie była przyjemna. Dym pchał mi się do oczu, do gardła, dławiko mnie, ja kaszleć nie mogłam, boby mnie słyszano. Kiedy mnie pani Rostowa wreszcie zawołała wylazłam czarna jak diabeł i ledwo żywa. Miałam jeszcze kwabere u p. Rolbieckiego w Trzebuniu, gdzie leczyłam ciężko rannego komendanta "Sobola". Wielką pomocą służyła mi jego córka Maria.

Dziewczętko nigdy nie odmawiało, o cokolwiek ją poprosiłam. Przedziełała się ze mną przez posterunki SS, aby dostać się do żyta gdzie leżał w opłakanym stanie i walczył ze śmiercią "Soból". Był on czarny od słońca i wewnętrznej gorączki. Przez 6 tygodni prawie pełzałam do niego jak wąż, aby mnie nie dojrzeliby zbrodniarze SS. Nosilałam mu posiłki i lekarstwa, dopóki nie wróciły mu siły na tyle że można go było przenieść na inne miejsce.

Ostatnie miesiące.

Kiedy udało mi się wreszcie "Sobola" całkowicie wyleczyć, wrócił on znowu do czynnej służby w partyzantce, jako komendant oddziału "Szyszki" oraz Inspektoratu "Hurtownia". Jeszcze niejedną obławę i niejedną potyczkę przeszło nam przeżyć, aż znaleźliśmy się w naszej ostatniej kwaterze - w Czersku. Tutaj mieliśmy już względny spokój. Tu doczekaliśmy się końca naszych walk i cierpień.

Związka Armia Radziecka przyniosła nam wolność i przepędziła znielenawidzonego ciemiężcę. Ale pod Czerskiem "Soból" swojej lekko-myślności o mało nie przypłacił życiem. Znajdowaliśmy się w kręgu działań wojennych "Soból" trzymał w ręku rewolwer, z którym się nigdy nie roztawał. Jeden z żołnierzy radzieckich zauważywszy to wziął go za wroga i chciał zastrzelić. Stałam wtedy między nimi zasłaniając "Sobola". Teraz żołnierz obrócił się na mnie z wycelowaną lufą popeszy. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby

przede mną niespodziewanie nie wybuchł granat, obsypując mnie ziemią. Wszyscy myśleli, że już po mnie, a ja się śmieję i mówię że jestem cała. Wtedy nasz towarzysz radziecki uwierzył, żeśmy partyzanci i dał nam spokój.

Po tym wypadku doszłam do wniosku, że "Soból" nie jest mi już obojętny. Łączyły nas wspólne przeżywane chwile partyzanckie oraz walka o wyzwolenie ojczyzny. Byłam mu wdzięczna za tyle serdeczności dla moich dzieci dla których wystarał się o żywność i odzież. Wracamy do Czerska, a tu w momencie kiedy wojsko radzieckie dobija resztki uciekających w popłochu hitlerowców, "Soból" niespodziewanie zostaje jeszcze raz ciężko ranny. Było z nim bardzo źle. Natychmiast zorganizowałam pomoc i ratunek, w czym cenną przysługę oddała nam członkini PCK p. Platówna z Czerska.

Nareszcie ucichły działa. Otrzymawszy od radzieckiego komendanta zaświadczenie nietykalności udałam się pieszo do Kościerzyny. Aby się spotkać z rodziną. Zastałam mamę i dziatki, ale w jakim opłakanym stanie. Ale co to była za uciecha, że ich mamusia po tak długim czasie wróciła.

I ja cieszyłam się, że jestem znowu w domu, że doczekałam się Polski wolnej, której służyć poprzestać nie chciałam. A sposobności ku temu było aż nadto. Na drogach, stacjach wszędzie widziało się wówczas setki biednych i orzodzonych wygnańców, powracających z łagrów hitlerowskich do swych domów. Aby im pomóc, organizowaliśmy placówki PCK. Garstka nas była, a roboty tak dużo. Patrząc na tłumy tych nieszczęśliwców, potrzebujących natychmiastowej pomocy materialnej i lekarskiej, załamywaliśmy ręce skąd tu wziąć środki.

Z lekarzy pierwszy stanął w naszych szeregach dr Ciołkowski, który bezinteresownie, po bohatersku niemal, w ciężkich warunkach udzielał pomocy wszystkim chorym, przychodząc do naszej placówki. Udało nam się niebawem zorganizować kuchnię bezpłatną i noclegi dla wracających z obowozów i niewoli hitlerowskich partyzantów i żołnierzy polskich.

Nikt z nas nie pytał się o wynagrodzenie za trud i ofiarę dla nich. Usługując im powtarzałam sobie w myśli wierzynek, którego nauczyłam się kiedyś w latach szkolnych na pamięć.

"A ja będę goiła żołnierzom rany-

Wszystko dla Polski, Ojczyzny kochanej".

Jakże wielkie pomyłki i ~~tragedie~~ tragedie stawały się zaraz po wojnie. Armie Krajową z której ramienia walczyłam o wolność ojczyzny uznano jako organizację wrogą i wsadzono mnie na 4,5 miesiąca do więzienia. Tam obchodzono się ze mną jak z wrogiem. Walczyłam o

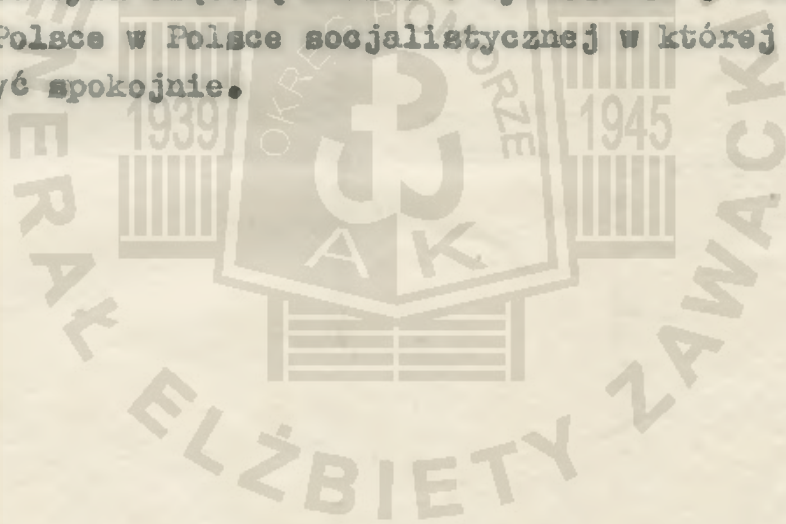
wolność Ojczyzny o wolność Polski, a tu taka niesprawiedliwość, walcząc nie pytałam jaka ta Polska będzie.

Jednakże po niedługim czasie mnie zrehabilitowano i wypuszczono z więzienia będąc w stanie macierzyńskim w 5 miesiącu. Poważnie to potem odchorowałam. Po wypuszczeniu na wolność wstąpiłam jedna z pierwszych do organizacji ZBoWiD w Kościerzynie w której do dziś jestem czynnym członkiem prowadząc akcję specjalną. Zakładałam pierwszą placówkę PSS sklep nr 1 w Kościerzynie, organizowaliśmy pomoc dla wdów i sierot zanordowanych Polaków.

Widząc tragedię okupacji i Polaki przedwojennej, brak żywności, bezradność wobec ludzi samotnych, kobiety bez zawodu postanowiłam wyjść powtórnie za mąż za Jana Szalewskiego "Sobola".

Jednakże prędko przekonałam się, że ustrój jest inny, że można się uczyć, zdobyć zawód i ułożyć sobie pomyślniej życie.

Obecnie jestem szczęśliwa i dumna, że dzięki naszej walce partyzanckiej która była częścią walki o wyzwolenie. Dzieci moje żyją w wolnej Polsce w Polsce socjalistycznej w której wszyscy mogą się uczyć i żyć spokojnie.



Marec 1940

Wznowiła wielką radość. Przyszli nareszcie Stasiak
(Lesikowski^{max}) Obdarły, brudny nieogolony, zawieszony
Mamy kłopot czy on może się ujawnić. Poradziłam się
w tej sprawie p. Jopkovej, która powiedziała, że wtedy
musi przyjąć niemieckie obywatelstwo.

Czerwiec 1940 r

Otrzymałam pozwolenie na wyjazd do Kościszyny.
Przekonałam się, że wiele rzeczy stradli ludzie.
Prosiłam, żeby mi oddali. Byli złośliwi nie chcieli
oddać jeszcze się odgrazali. Udłam się więc do
Komendy policji zameldowałam siebie i męża.
Zawód męża (Lesikowski) podałam malarz. Otrzymałam
mieszkanie i meble. Popechałam do Tucholi pomęża
i dzieci. - Następnego dnia idę na policję i mówię
im, że mój mąż niechętnie przyjeżdża, ale obawiam się
czy Niemcy go nie zabiją. Wtedy zaczęli mnie po-
cieszać i przyznali, że to był ich błąd niepotrzebnie
ludzi wysiedlać. Trzynaście im kategorycznie
iż jak oraz mój mąż pozostaniemy Polakami.
Na drugi dzień Stasiak poszedł na policję się zameldować
jakk przykazali, z miejsca dostał pracę jako robotnik
w malarza. Mielis my utrzymanie i spókoj.

Styczeń 1941

Przy końcu stycznia zjawia się u nas Gestapo.
Staska nie było, brudny. Nadszedł mąż porządkiem
przestraszył się, ale gdy się przedstawił - wiedział,
że to byli swoi.

3 Maja 1941

Znowu ci sami gestapowcy (ludzie z konspiracji) pytają o męża. Zapytuję czy ten obraz jest gotów. Wyszłam z pokoju oburzona, że Stasiek całuje się z gestapowcami.

Styczeń 1942

Stożyciem przymuszę wstąpiłam w szeregi partyzantki, otrzymałam funkcję łączniczki ps. „Jaskółka”: „Emilia”
Mąż mój miał ps. „Las”

Jako łączniczka odbyłam kilka bardzo niebezpiecznych wypraw. Jako komendantka N.S.K. jeździłam do Grudziądza po broń i amunicję dla partyzantów.

✓ Kilka razy z p. Rostową przewoziłam ciężkie paki z karabinami maszynowymi. Z p. Szyca jechałam w karetce pogotowia do Głównej Kwatery AK, w Toruniu po rozkazy, gazety i pieniądze. Do Głównej

✓ Komendy wiozł mnie Aleksander Szafar doktora Zawackiego z Kościuszki. Z polecenia Głównej Kwatery udalałam się 2 razy do Warszawy aby dostarczyć broń dla powstańców warszawskich. O mało wtedy nie wpadłam. Niespodziewanie śtapano mnie na ulicy i zamknęto w Kościele z innymi; Dzięki mojej szczupłej figurce potrafiłam się wydostać. Pamiętam raz we wrześniu w dzień moich imienin musiałam zostawić gości ijechać w lasy koło Trebunia w gminie Dziemienna. Tam spotkałam po raz pierwszy Kulasów uzbrojonych w śruby i Tanuchy przełąkałam się. Mój towarzysz

Łącznik objaśnił mi to swoi. Oto tych ludzi przyszedł ostrze. Zagrozono im niebezpieczeństwo. Masz wywiad dowiedzieć się, że gestapo przygotowuje wielką obławę. Pamiętam jak przewoziłam kabel owinięto mnie jak beben. Wyglądałam jak w ostatnim miesiącu ciąży nikt nie śmiał mnie dotykać. - W stronę lub śnieżycę brnęłam hen w Bory Tucholskie aż do samej Erydy. W ciemną noc przez dzikie lasy i szuwary z lekarzem dla towarzyszy, których życie wisiało na włosku. Zadania oficera wtedy nie były mi za trudne do spełnienia.

15 kwietnia 1944

Stało się o godz. 4 rano mieszkanie nasze na ul. Gelańskiej 20 zostaje obstawione. Gestapo aresztuje męża. Mnie również zakładają kajdanki na ręce, i ustawiają twarzą do ściany. Słyszę płacz dzieci. Karali mi usze. Dostaję silnego krwotoku i padam na ziemię. Podnoszą mnie kładą na kanapie, a zabrawszy Staśka odchodzą. Pochwili znowu wracają, a jeden z nich zbliżając się do mnie mówi: "twoj mazi już nie wróci. Przyjdę po Ciebie skoro tylko jego zawiozę w bezpieczne miejsce. Rób tak żebyś stąd zginęła trzymaj pysk".

Pilnują mnie jeden w mieszkaniu drugi na zewnątrz. Wotam bolesnym głosem córce, aby mi przyniosła lekarstwo. Tymczasem krwią z nosa na kawałku odetwanej tapety piszę niebezpieczeństwo - ratunku i zmięty papier oddaję dziecku. Terenia już wie dokąd pójść z tem. Gestapo pozwala pójść po lekarstwo do apteki

Uspokoiliam się i czekałam. Po trzech godzinach przyjechała auto z żołnierzami SS. Poznając odrazu, że to nasi. Między innymi znajduję się sam "Sobal". Zadowolony się jak gestapowcy moi stróże pozwalają im mnie zabrać. - Po niedługim czasie (wg opowiadań mojej mamy) przypiechali Niemcy żołnierzom, że mnie już zabrano. Zostawili matkę i dzieci w spokoju.

16 kwietnia 1944

Jestem w lesie. Meza mego (Lesikowski) po strasznych torturach w śledztwie. Zawiezli do Stuttgarta i tam powiesili. Nikogo nie zdradził tajemnice Konspiracji zabrał do grobu.

Lato 1944

Ł 21

Pewnego dnia znalazłam się w schronie pod Lubianą w towarzystwie 5-ciu partyzantów. Mielśmy tu dzień pracować, a nocą wyruszyć na inne miejsce.

A tu o godz 4 po południu alarm: obława. Musieliśmy się rozprościć. Mnie kazano pójść do jednego gospodarza, który mieszkał pod lasem. Zdawałam sobie sprawę, że nie mogę ich narazić.

Postanowiłam stąd odejść. Zapada zmrok. Widzę pod ścianą dużą beczkę przewróciłam do góry dnem i ukryłam się wewnątrz. Za chwilę słyszę Niemców. Jeden z nich siadł na beczce i wydaje rozkazy. Podniecony wali butami w beczkę a mnie o mało nie wyskoczy serce. Zemdlałam. Dopiero koło północy oprzytomniałam i wygramoliłam się.

V

Budowaliśmy również bunkry i leżaki
 w magazynie maszyn, na workach z mąką
 kaszą i cukrem. „Soból” przedrzeźniał się
 ze mnie nazywając mnie świnkarszem.
 Śmiali się ze mnie Tobuzaj, bo w mundurze
 wyglądałam jak mały żołnierz. Dali mi
 także karabin i granaty.

Tamiztam kiedy była obława pod Karsinem.
 Tam dali nam wskazanie, że ledwo mogliśmy
 się poruszać. Zobaczyłam trochę w lewo
 słysząc strzały i głośny. Rzuciłam granat
 i ciężką przed siebie na oślep w ciemny
 gęsty las. Naraz zapadłam w jakiś
 głęboki dołek, w którym zawiąło stęchliźnie.
 Jak się zorientowałam znalazłam się
 na cmentarzu wpadłam do grobu.

Dopiero nad ranem kiedy zaczęłam
 wołać pomocy zjawił się grabarz.
 Kiedy mnie zobaczył bardzo się zdziwił
 i powiedział, że pierwszy raz zdarzyło
 się temu żołnierzowi wyciągać z grobu.
 Innym razem byłam na wypoczynku
 w p. Rost. Musiał mnie ktoś zdradzić
 i donieść policji. Przez okno zauważyłam
 dwóch wanderników. Szli wprost do Rostowej.
 W ostatnim momencie kryję się na strych
 skąd wisiłam się do komina. Na sąsiedzie
 kobieta paliła chłostem. Dym pchał się do
 oczu gardła. Musiałam powstrzymać kassel.

Kiedy wyszedłem z Kryjówki byłem czarna jak diabeł. - Miałem również kwatery u p. Robbieckiego w Trzebnicy. Seczyłem ciężko rannego Sobol'a. Wielką pomoc dawała córka Robbieckiego Maria. Towarzyszyła mi do miejsca gdzie leżał w życie i walczył ze śmiercią "Sobol".
Ostatnie miesiące

Kiedy wrócił do zdrowia "Sobol" wrócił do czynnej służby w partyzantce jako Komendant "Szyszki" oraz inspektoratu Kurtołowie. Nasza ostatnia kwatera była w Oresku. Tutaj mieliśmy spokój.

Znajdowaliśmy się jeszcze w Kręgu działań wojennych. "Sobol" trzymał w ręku rewolwer, z którym się nigdy nie rozstawał. Jeden żołnierz radziecki widząc to wziął go za wroga i chciał zastrzelić. Zastawiam go. Wtem niespodziewanie mi opodal nas wybuch granat obsypując nas ziemią. Wtedy żołnierz uświadomił, że jesteśmy partyzantami. Tu w Oresku "Sobol" zostaje powolany ^{ciężko} ranny. Cenną przysługę oddała nam crankini HSK. Platonowa z Oreska.

Jaskółka nie tylko zajęła się swoją rodziną po skończeniu wojny, ale także udzielała pomocy wracającym chorzy, słabymi i t.d.

Po upływie pewnego czasu wyszedłem z magazynu za "Sobol'a"

Medal Zwycięstwa, Krzyż Partyzancki, Odznaka Grunwaldu oraz stopień oficerski podporucznika.

Sieć organizacyjna wynosiła 48 Kobiet
na Środkowym Pomorzu z Gdynią 56

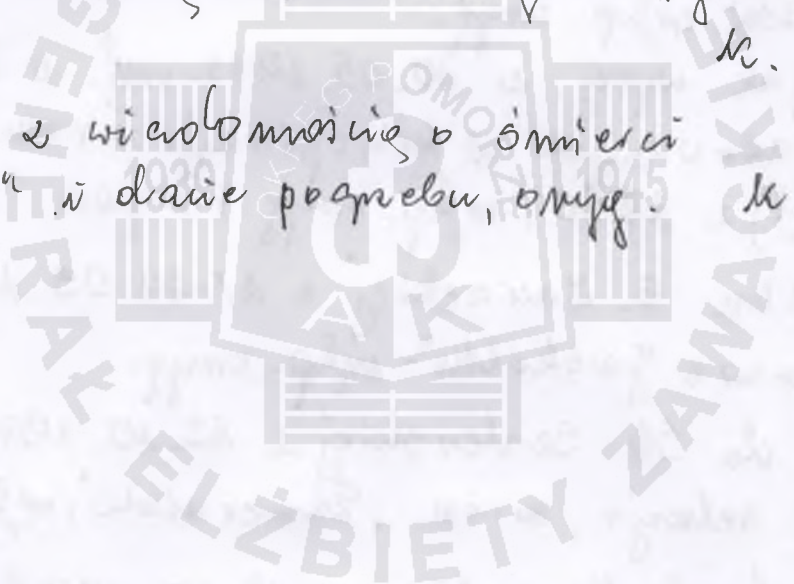
grudzień 68 r



IV. / 1. Korespondencja Lesikowskiej - Szalewskiej
St. z Elżbietą Zawacką:

1. Pismo do E. Zawackiej z 10.01.1975 (Kwiatowska, Felchnerowska, relp. omyp. k. 2 s. 1-2)
2. Pismo E. Zawackiej z 14.01.1975 (dot. relacji)
- relp. odpis (?) k. 1 s. 3-4
3. Pismo do E. Zawackiej z 26.11.1974, relp. omyp. k. 1 s. 5
4. List S. Lesikowskiej - Szalewskiej z 15.04.1975 (Zawacki z Czeskie) wraz z rodziesciem wydektów, relp. omyp. k. 2 s. 6-7
5. List, jak wyżej, z 10.05.1978 - inf. o ludźach zromogawianych w konspiracji wraz z listem (!) z 1960, relp. omyp. + mpis k. 3 s. 8-12
6. Notatka E. Zawackiej z 21-22.09.1978 - "odprawa gaszkótki" - relp. omyp. k. 1 s. 13
7. List do St. Szalewskiej z 12.10.1978 - dot. relacji, m. im. "Esmeralda", relp. kop. k. 1 s. 14-15
8. List do E. Zawackiej z 17.10.1978 - dot. relacji i kontaktów, relp. omyp. k. 2 s. 16-18
9. Notatka do E. Zawackiej z 18.12.1978, relp. omyp. k. 1 s. 19-20
10. List E. Zawackiej z 15.12.1978 - dot. relacji (!), relp. kop. k. 2 s. 21-22
11. List "gaszkótki" z 20.12.1978 - dot. m. im. mapki wyppz. w muzeum w Kosiwicy, relp. omyp. k. 1 s. 23-24
12. List do E. Zawackiej z 18.01.1979 (Rybalka st., Danach, Szalewski) relp. omyp. k. 1 s. 25-26
verte

13. List E. Zawackiej z 1.02.1979 - dot.
Damedion, rękop. kop. k. 1 s. 27
14. Listo do E. Zawackiej z ^{24.02}~~11.06~~ 1984,
rękop. (córka): kł. k. 1 s. 28-29
15. List do E. Zawackiej z 11.06.1984,
rękopis k. 1 s. 30-31
16. List do E. Zawackiej z 9.12.1987 o
imieniu lombatanek - dot. Głusa Pomorskiego
Odra 145, rękop. k. 1 s. 32-33
17. List do E. Zawackiej z 12.04.1989
dotyczy m. in. zdjęcie Lesiłowskiego
pisany przez córkę Lesiłowskiego i „Gaskońki”,
rękop. k. 1 s. 34
18. Telegram z wiadomością o śmierci
„Gaskońki” i dacie pogrzebu, onygr. k. 1 s. 35



zakłócenie

10.1.75

Wochana Pani Elu

Przebyłam domu pani Koszowickiej,
i wycięłam z gazety pani Felchnero-
wickiej, która mieszka w Grudziądzu.

Jutro wyjeżdżam do córki do Bralinicy
gdzie będę około miesiąca. W drodze
powrotnej na kilka dni wpadnę do
Grudziądza, aby zdobyć więcej informa-
cji i danych o pani Felchnerowickiej i
innych osobach zamieszkujących w
Grudziądzu i okolicy.

Porzucam wszelkie do-
sobarskie
z powiazaniem
St. Szelerabg.

Starogard Gd. 10. 01. 75.

P.S.

Jezyby lepsza komercyjna skontaktowa-
nia nie ma moz w okresie najblizszym
3 tygodni prosze pisac na adres.
w państwie Lwiefka
ul. Klamionka 9
84-300 Broclna.

4

Z adresami w Górnym wiatro more 4
 odankai Raube Helme ^{leż 97:} Kaube Man's robote przez
 Pijauszke - Rote - gestapo
 Baedson Klava (Kiedrzyńska)
 Dvorzavka Rucha - lekarza z Górn.
 Balon Lekecia Gw Kalinowa 329/19
 ul. Stutthof nie widnie

Pani mi prosze nie swieck kartach adresem
 bez podpisu relacji mi og dokumentem
 historycznym.

Woram walacy wipterzy de bytam
 w Poruan, Torun i Bydgoscy - odankatam
 m m. Pam Kolerunki ne rownozydele
 funkcyce i napisatam do Pam profesor,
 ktorej adres zolbytam. Uzaa Pakerz Pam
 wile eukawyle materialow, jezeli Pam -
 potwre lutejs byclie usoga byc u mnie

Janina

5

Droga Pani Elżbieto.

Dozbytam zebrane materiały,
niezebrane materiały powinna Pani
otrzymać do domu, gdyż pozwolitan
sobie poleci im Pani adres, a to
dlatego ponieważ cały poprzedni tydzień
byłam chora, a od 2.12.74 mam
sanatorium w Łebie, będę tam do
29.12.74.

Stęże moją postawien, wszystkiego
najlepszego
Zyry St. Siskowka

Stawogard Gł. 26.11.74.

pośacie życzenia
w moją
materiały
umart

Starogard Gd
15. IV. 75r.

6

Kochana Pani Elżmiu!

Donoszę, że byłem w Gdaińsku
w dniu 9. IV. 75r. z wszystkimi materiałami
w Pani, lecz nie zastałem jej w domu.
Ostatnio czuje się fatalnie, choruje
na serce. Także nie będzie mogła
się ponownie wybrać.

Dlatego też wysyłam prace Pani
Maukowskiej, oraz mój plan, zgodnie
z Pani życzeniem.

Wysyłam rozliczenie z moich wyja-
zdów i wyjazdów.

Byłem u syna dr Zawadzkiego
w Czersku, poprosiłem aby się z
Panią skontaktował.

W tym celu, że w czasie urlopu w
Czersku Panią odwiedzi i porozmawia
na temat działalności swego ojca.

Serdecznie podziwiam
i życzę sukcesów w tym
zakierowanym przedsięwzięciu

St. Szalenka.

Podliczenie ze sumy

400 zł

- 9. IX. 74. wyjazd do Gdaińska P. dr Zawadzkiej
autobusem 22 zł opowrotem 22,- = 44 zł
- disty do 24 Pań = 36 zł
- 20. IX. 74. wyjazd do Czerska do P. Gabryels
- 23. IX. 74. wyjazd do Chojnic za materiałami.
- 1. X. 74 wyjazd do Kosierzyzny - 2 dni - hotel
54 zł.
- 29. IX. 74 wysłaniem piernosze prace listem
poleconym 5,50
- 31. IX. 74. byłem w Gdaińsku P. dr Zawadzkiej
zaoszczędzić materiał 44,-
- Zrobiłem foto-kopie u fotografa z P. obozu
w Potulicach i Daelau - 25 zł
- 6. XI. 74 wyjazd do Gdaińska - 44 zł
- 27. XI. 74 wysłaniem list polecony 8,50
- 30. XI. 74 oznaczam do Hejcherowa do Pań
Paszkie 16 zł. (nie żyje)
- 24. I. 75 wyjazd do Cnużki 28,80
- 29. I. 75 u P. Krasowskiej 28,80
- 11. II. 75 wyjazd do Gdaińska 44,-
- 19. II. 75 wyjazd do Gdaińska z P. Felchnerowską
do P. dr Zawadzkiej 88,-
- 12. IV. 75 wyjazd do Gdaińska do P. dr
Zawadzkiej (nie zastawiam) 44,-

wysłałam dalej 20. I
20. IV 75

Stefania
Szalewska

Kanrowa Pani dr. Elżbieta!

Witam przed serdecznie dziękuję za list. Oci zaraz odpisuje
Przemknęłam sobie sąparyty i znalazłam coś - miłoś z których
drugów oile to się Pani przyda, to i one... Spis uwatunku
✓ zjazdu w 1960 roku. Bardzo wzmianony.

Tyle się rozjętowałam że ci ludzie byli zaagazowani powożone
na tych terenach - Gdanskich i Gdynskich "Kurtowa" to było
sirotkowe Pomone. Zterone z ludzi który byli Polacy patryjoci -
"Polonia Gdanska" Bożena Turmicy, Zwiadowcy robotnic i krawcy
była to placówka silnie rozbudowana. Były Kobiety Polki str
które dostarczały żywności tytoni. A co najważniejsze odali
swe mienkama na czatanie konspiracyjne. To są
które ja mam zrobicie który zostali zaprzyjęone przez
Serikowskiego Kanrowa pod "Las" Roman "Marta" i t.d.

✓ w Pani Past na chlebniaki był pakij który odala P. Past.
Była też Turmicka, do Kosienszyny i żywności odawator
zmiseryta dużo dokumentów, oraz dostarczała ^{amerykański} ~~roswoy sęwo~~
z pieczętkami oryginalnymi, odawator wielką przytułgie.
✓ Oras Marta Atarsowska była Turmicka odana, dużo
rany jędrili roweramy to jest do Kosienszyny -
preszeregajęca o obławach i arentowaniach. Były to
cenne ich prace oter "Kurtowa" diektory pracowali w
Poznie w Telegrafach i w storniach, wyistklich niernam
ani ich adresów niernam. Była Margot-Marioz ^{Gostkowska}
z Gdanskor która świetnie umiała językiem Niemieckiem
stadacki. Ona miała specjalne polecenie przez Grymoszheroz
"Marta" przed jędrilor w głąb niennice z wywiodem i
wiem że wywioryzowała się doskonale, Był Walter Frizrek

Który pracował w wywiadzie, rozwijał się też
 doskonale. Był również ^{Kneba} Kneba ^{Josef} z Gdaniam Polonia Gd.
 Prawie, u niego odbywały się też kontakty. do kwilki
 u arentowania. Również był Miśkowski z Wywiadu
 Gdańskiego. który ostatnio był inspektorem w Starogardzie
 Gd. kierował On Placiwką Starogard i okolice. Blum był
 to pracownik kolejowy w okupacji w Terwie do
 swoich arentowania za wstawiennictwem ludom uciński
 i arenta. Ci ludzie mieli być arentowani i ~~arentowani~~
 domarli się niemy to zrobił Gestapo że jedynie
 On to mógł zrobić i dlatego powierzył do Szt. Hoffa
 pozostał do końca. Była Samińska konspiracyjka tejnego
 manuwania w Starogardzie Gd w okupacji jako krawcową
 dom jej był pełno młodoch. ludzi, którzy byli dla
 portygrantów, odzien, i dowodził do krawców parki z
 igłownicą i ockieną dla dzieci i dorosłych. Jest także
Marta Plichtowa, z domu Probiecka ta odlatowała mieszkała
 w Terebinin koto Dremin dla rannych Portygrantów
 i dostarczając imy igłownicę dla Żydów które były
 w Obozie na rękawcej pracach w Dreminach jej
 z nią sama organizowała ta igłownicę i ockien.
 Był to oboz stacyjny z samych młodych Żydówek ^{okolo 150}
 cienko brzojsze i obytych. Co dzieńnie zamieszły się
 szeregi tych dziewcząt. a w Siatopodzie ostatnio zostały
 wywiezione 10 kt. od Dremin i rozstrzelane. Cała
 ich polacy musieli zabrać do ucieczki i Gestapo
 wywieśli w niewiadomym kierunku Europe opowiadali
 że do Gdańska ich zawozili. Tyle o innych mi osobach
 rozsyła spis rannych osób ale niewiem gdzie by

rozgaszowani. Choć to Pani z swej strony się dowie o niektórych
z nich. ~~Knieza Polonia zjadłowska Krawiec~~ Dużo osób było
rozgaszowanych w cyborisku który z poświęceniem swą
pracę oddawali dla Polskiej i Norweg "Inspektoratu"

Proszę wybaczyć moje na prozę pismo gdyż mam
w sobie od Łoski dziecko nie mam czasu zbyt dużo
Co do przyjazdu mojego to tylko na 1 dzień rano a wieczorem
muszę być w domu, mam obowiązki rodzinne mam
4 córki a teraz są wnuki i t.d.

Zaszyłam Ł. Pani Eliani oile się przyda prozę wykonystri
mam i Wierny pisany przez kolegę, polonistę, o swoim
koleckie z Wstęplotte razem w wojaku byli On żyje i
spisuje różne rzeczy o swoich kolegach zaszyłam go Pani
oile się przyda. Długo się ten Pan Zagłomant Teukowski
z Gdańska ul. Portyramtów. Dr. nie mam.

Koniere z Kacurankiem oile Pani zgrzech zobrowior
i powodkiem w swej tak zaszytnej pracy.

Stefania Kacurka

Łp.

Przypis w Terenie fotografie siostr Elzbietonk oile
je oddobędy to ich zostały Pani. One też z nami
współ pracowały i zato zostały orientowane
1) z nich żyje dopiero się gdzie jest. Ł. S2-

Nazwisko i Imię

Adres

Nazwisko i Imię	Adres
1. Jażdżewska	Odry p. Gotelp pow. Chojnice
2. Segal Paweł	Łódź Szpital Wojsk. Dyrektor
3. Mroczek Stanisław	Wawszawa, Puławska 170/7
4. Nadolny Franciszek	Gdynia Tetmajera 70
5. Małachowski Alojzy	Starogard Sikorskiego 6
6. Kpt. Warczak Bronisław	Góra Kalwaria k/ Warszawy J. M. KEN
7. P.K. Mietki Jan	Warszawa Odyńca 65 (albo inna ul. 110)
8. Piesik Leon	Szlachta pow. Starogard
9. Kpt. Wancel Michał	Sopot Bożana 3
10. Giesztor Helena - i Vote Stawska	Oliva <i>Zarząd Lądow. Linii Gdańskie do Kopalni</i>
11. Pisarenowa Józefa zd. Kossaka	Krzyż k/ Czerska pow. Chojnice <i>Curry</i>
12. Szutenberg Helena	Kościierzyna Wodna
13. Inż. Bruski Alojzy	Miastko Meckiewicza Nr. 1
14. Skiba Józef	Oysewie k/ Karsina pow. Chojnice
15. Janzanka Helena	Starogard Pomorska 59
16. Gas Stefan nauczyciel	Nakło Szkoła dla Pracujących
17. Warsiński Wojciech	Miastko Pr. P. R. N. Gosp. Kom.
18. Kinelski Stanisław	2 Kier. C. P. N. Małopolska 11
19. Dr. Kleinszmydt Leon	Klanino pow. Puck
20. Ięzyczyński Leszek	Czersk Pr. M. R. N. pow. Chojnice
21. MG. Sznejder Jan	Tułowice ul. Kościuszki 1/5 pow. Niemodlin Woj. Opolskie
22. Rost Jan	Janowo poczta Rumia-Zagórze Osied Kolejowe 23
23. Noga Marian	Starogard Chojnicka 45
24. Jędrzejewski Alojzy	Ugoszcz- stacja pow. Bytów.
25. Męczykowski Maksymilian	Jastarnia Zawład. Stacji
26. Kortas Jakób	Krajenka k/ Piły Dworzec
27. Pańczocho Stanisław	Grinice poczta Biesal pow. Ostrada
28. Marchlewicz Kazimierz	Kościierzyna Insp. Szkolny
29. Pobłocki Józef	Płotowy poczta Rekowo pow. Bytów
Szulo Aleksander	Poznań Beresteczka 3
Płk. Pałucki Jan	
32. Masłowski Ambroży	leśnictwo Trzebielino pow. Miaszt
33. Milech Józef	" Kępiny poczt. Żygowo pow. Sław
34. S. Alfred	Gdynia Grabówek Ieszczyński 158 m/
35. Miąskowski Brunon	Gdańsk Siedloe Połwce 16
36. Posek. Banach Kazimierz	Warszawa Rada Państwa
37. Kwiczor Alfons	Wrzeszcz Słowackiego 24 m/6
38. Pawlak Tadeusz	Bydgoszcz Kwiatowa 5 m/14
39. Szalewski Władysław	Oslawa Dąbrowa poczt. Studzienic pow. Bytów
40. Literski Aleksander	
41. Pruszek Stanisław	Szkoła Górki poczt. Stary dzierz, - goń pow. Morąg
42. Tanaś Zygmunt	Gdynia Śląska 11 m/4
43. Major Lubecki Leon	Kraków Skwerowa 30 m6
44. Jakubiak	Gdańsk-Wrzeszcz Indowa 10
45. Gończa Izyder	Newy-Port Wolności 39 m/1
46. Kęciński Stanisław	Wierzchowa Ozłucenowskie Dworcowa Nr 9
47. <i>płk. Waluk Karimierz</i>	
48. <i>Bobrowski Franciszek</i>	<i>Warszawa Polowanska 36/38 m 101</i>

ogłosz. uczestniczą; Ruchem Oprosu na powołanie
 Klasy wicem byci naproszeniu na spotkanie.
 z listem o dniu 7 III 60 r. s. Starogard

12

12

Zatpewomy spis prokazata
 "Jaskińtko" 10 v 1978 z zarwaere-
 niem, ze jest to spis nadestantia
 Szardu w 1960 roku

[spotkani z ludwim 7 III 1960
 w Stawogardzie]

napisalam do Bronki Cielicy
 Lesny wiski
 smy der pan
 Ruter jasiel

jestem w Korbale 2



Torun, 12 X 78

14

Jaskółko Majmiłore

Czy odseparacja po pobyciu w Toruniu?
Je wspomnieniem Twojej odroczony bardzo miło
i jestem Ci taka wdzięczna za informacje!

A teraz ujęj dalszy pytan:

- Miałas nadzieję choć krótko zobaczyć
o Stammchorking z marcy w 1973 r
Skąd ona była, co robiła. Przecież
zależało kwestionowanie - to mi, że
będzie chwała. lsk.

- dane o Chrenowskiej Polacji

- Kogo znała - i minime - z przydrożca?

M kogo my tam zabiegamy?

- ciekawie nie słybaż zrost tego dursu
przemi mojego z naroskami (odpis mojej
liski do Ciebie, którego Tabu mi oddano)
z archiwum mi wolno me wydawać,
(a wiec także mojego archiwum)
je to zaobserwować i jest mi istotne i
mnie to przede wszystkim. mnc z powrotem

Przepraszam za to, a potem podaj o
kardziej tam wymiarowy parę słów.

- Kto Tabu podał naroska na Twojej
pauzmy mapy. Dużo słabości twierdzi, że
mi on. Czy te kobiecy są z Gryfa?
Twoj me z piase, że jakis Parki Halne
z Koscierzyny (a mi z Wętkowa)

115

aktywnie współpracowała z "Kamem".
Mapin o my chce krotkie relacje.
Czy owe Panie Gertruda i Paszka Ha-
line, na kono z Heynowice (tak me
Trojcy mapin) byly z PFP?
Czy "Somewalde" to zone Spycalskiej
z Chojnic?

Jarko kto droga, wynd moje
pamięć - perel. Ty me pomoz,
to gwe mi zdoledy damyde,
A mam me wolno zapomniec
m o poluplych, m o tyde, ktore
obracaly s wstawaly sij
Serdcernu pozdrowiam
Eleg

17
ale miałam tyle spraw. Jartem Babcia
i obowiązki... Kobieta przez się nie
mie nie gniewała, że nie rozwijała
się z moich obowiązków Wojskowych
ale jestem tak cennymy spracowaną
zastawiona że mi trudno jest teraz pogodzić
się i braki mi wykształcenia odpowiedniego
i z tej te trudności. Miałam Pami. raczej że
rozstrzygnięto się mną. To wrob - to padaj
i to jedki jakie nikt niechciał tam "Jaskółka"
zastawiona i naraziła swoje życie. Pami. tam
że obiecałam mi przy kądśm spotkaniu Komandy
"Jaskółka" zastawimy wszystko i pomierze nie
zapisać. Co mi bardzo obawiano. Ale rebi. tam
wszystko co z. ndam. Ja czułam że muszę
i bardzo się cieszyłam że przydam się mojej
ukochanej Cyganie. Wydratam tyle ciepła
i wdzięczenia. J. bardzo bym nie chciała zadmyś
zaślug. To oła mojej Cygany, a ja jestem jej
Córka, oile moje drobne przystąpi coś ciałej -

to jestem barocko zadawalna, że nie 18
byłam biernym ciotkiem w tej stronn-
nej Ugimie.

Stonice i Całuję, Kocham, Panią
proszę wybaczyć moje błędy.
Tak barocko chciałam być wyper-
tatą. Ale los pokierował mojemu
losowi inaczej.

Sip.

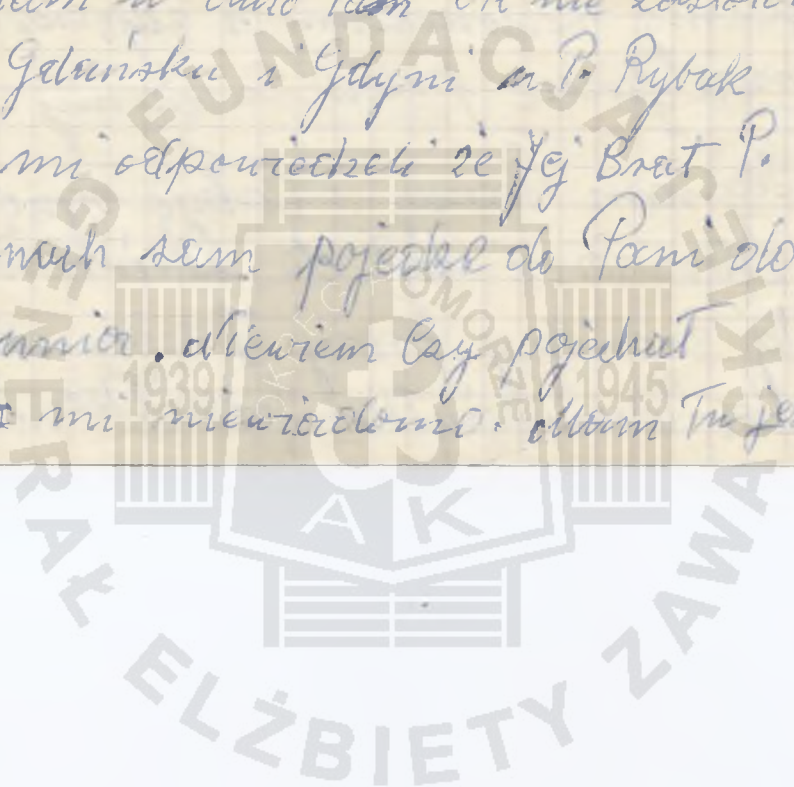
Proszę was barocko, dziękuję, że Pani
ze przyjęciem miłe i cierpliwością na
demną. Chciałam być wyper-
tatą ale pomogła zawołać.

Trudno Starości. ma swoje prawa.

St. Salskiego "Jasność"

10. XII, 78 19

Kochanek Pani Ekimii
Jeszcze żytam i piszę ci te dluhke
mielke miwisk', a tem wiczej pisaki
Bytem u choro Pań ale nie zostetom
w Gelańsku i Gdyni a P. Rybak
te mi odpowiadeli ze jej Brat P.
Banasz sam pojedze do Pani do
Tornawia, diewiem czy pojedze
nie mi niewiedomi, ale tam tu jest



4/Pom
Torun, 15 XII 1978

21

Droga Miła Jarkitko

- Dziękuję za list, za relację K. Mamkowskiej (dobrze, że dedykujesz swoje opina, to stanowi pewną wartość biograficzną).
- ✓ W relacji brak daty zaprzyjaźnienia, przybliżony, Relatorka pisała o Tobie jako o swojej przyjaciółce i pisała o Tobie o „Gryfie”. Prawdopodobnie Ty nie byłeś w Gryfie - a jeżeli tak, to musisz wspomnieć w swojej relacji. Kiedy byłeś w Gryfie?
- ✓ z jaką funkcją? Kiedy w PTP, z jaką funkcją?
- Będę pilnie szukał nie p. Bancek - dotychczas nie przyszedł. Bardziej jestem zainteresowany z Twoją stroną - Ty jesteś dobrze rozumianą polską komunistką a materialistką. Jeżeli Twoje dawne podkomendne czy współpracownicy chcą o-
pisać mi choć trochę lub mi więcej, pisz relację, to Ty wyślesz wyrozumiały i prosty - może razem z Sobolem - przygotuj relację przez siebie podpisaną.
- Dziękuję za zwrot relacji Swistowskiej - jej ps był „Cesia” i „Fala”. Można też mi, że była narodziła „Graba”; wspomnij ją go zdecydowanie. Ty może dopytaj się o szczegóły o jawozińskim „Romani”, którego bardzo cenię.
- Proszę koniecznie odnieść się do kwestii narodziła PTH, który dostał Ci w kilku egzemplarzach, (proszę jeden zaopiniować) o Lechman - Pol-
bickim i innych koleżankach. Muszę to dać niektórym dać do Warszawy, może mi pomóc też w donkowskiej. Stawiam Proszę -

fiermyj m polepynak muremurek walk o mi-
podległosc (pokazalam Ci 90 w Torunin)
Interese

- Jaskotko Musle, cieglo Zapomnas, ze moim-
my sobie po mnie nim. Je wrem prociur, ze
mam wiele obowiazkow wodzinnych, kbowe re
bardzo wam. Ale me prustam Cie proci,
bo tyllko Ty znasz catozi roboty kobiecy
w potnocnyj czesci Pannowce. A mas wkt me
more zwolnie z obowiazkami delnyj stawy
Polce.

- otrzymalam piskun relacy od p. Jaskotki
Dernickij - Glinickij, siostry zmerci H Szaj-
Koski z d. Dernickij, Twojej potaronyj
z Prydymow
Komenclantki "Tehla", 4 Tehle, Komenclant
ka WSK Podolowozn Potnocno-Zachodnijsz,
i "Zofia", Komenclantka WSK Okrozn Pann-
owce, me zygje - Ty musisz wyptak co wam
prukozac.

Magwendemny Ci Catuzi

Ela - Zo'

P.S. Pozwolitam sobie zatperyc do Twojej
listu list do "Sobola"; list jest pilny.

Starogard dnia 20 XII 78

Mojej ukochanej Elżynie!

25

Nasam przed serdecznie dziękuję, za
te ciepłe słowa i serdeczności które
płyną z tych kartek papieru. Te słowa
radości i zadowolenia duchowego, którego
tak dziś brakuje. Jemnie też serdecznie dziękuję
Kochanej Elżynie.

Konystam Kochana, także, dziękuję które zrobiono
do Museum w Rosierynie. Poprosiła wyposyżystam
i postarabam się o udzielenie, z Akcją i kto był
inicjatorem tych akcji. Te dziękuję oprócz
zaspelnie z mną i innymi kobietami tak
ze to jest naprawdę i sumiennie zrobione
poprosiłam tego Pana żeby mi pozwolił
wystać do Pani gdyż Museum będzie
dopiero w lutym otwarte. Konystam i
Ja z tego, gdyż mogę się przywrócić i Pani
do otkopjowania. A oryginał proszę mi
podesłać odpowiedem. Fotografie ofioruje do
Pracy oile się przydochoz. z Podziękowaniem Akcja Jank.

Sp.

Jej porošení tam do moich nejmenších
 štátů cile omi moudrosti, sta jej zora
 edeite oler Kachomy Eiumi.

Četný "Jaskatka"

Tam na boku bývá upisome kobitě
 & Poni "Tekl" i Zastupynic, cile by
 mairině poprosých, kolejniči jeck mami
 to vrtých' to prora c upisomus, ellterce
 me upisat ten Pon iply: kvistě bym
 poprornich' c rade. Mlejzi Kachomy Kamenclitke
 Eiumi: 1939 Z svenntiem ft fe:

Stenogard - dnia 18 i 19 r.

25
dorel Galuski
Janikowski

Stechana Pani Eln!

Łasytam rente zdobytej przez Konspiracyjną.
elawie nie jestem si stanie więcej rozgłoszaniu.
Albo wuj, albo poprostu niechaj mówić.
Odpowiedź taka - Była - minęło i zapomimij.
A tem która jest odpowiedź przeciwna. Co
mogłam to elasterytam. Ale też już zaczęła
pamiętać i trwał mi się niektóre rzeczy między
Była umie Pani Rybak. Ale mi mogłam
jej pamiętać, Kobietę zmirasena po porażeniu
twem, zmiekratowa i widać się, że też już dużo
nie pamięta. Dajam jej Schemat i prosiłam
żeby opracowała wedle tego Schematu, a do
dzis mi nie przystała. Zostawiam z gwarant wyjanki
O.P. Bonactm Caarny "Pan Bonactm mógł by
dużo o niej powiedzieć gdyś była jego
Szamiska - ale nie i de "Lora" ja naprawdę
dużo zapomniałam. Pani Rybak. była samochodem
także nie 15 minut. Ale mogłam być dłuższy i przystała.

26
u nieperenosii. Czekatoun 14 dni nie jej opis -
ale do dnia nie nie nadenito. Niewiem czy
mize herer czy cos zarlo, Tylka tyle mi
mawita ze wazystko zarlo i aprocuje. z
Boatem, ja tez bylam herer niz zapalenie
ostreli. Okropny karnel nie moze sie
wcale podreperowacki. Zastam to co mam.
Czy Pani przydala sie mapka i renter,
oni mi Pani nie odpisali czy celebrata
ten rulon, mapo, i fotograficzny.

Bardzo prosz e odpowiedz.

Szelewnie Pania podraziam i eduj,
Stefania Szelewska "Jaskotki"

S.p. Tei jej praca zdaje sie byc, stronnie
kacymner, ale cos Pani z tego skomysto
to prona, karcho. Szelewskiemu zarza na obrugi
dnei wytatam Pani list, z probo ze to nie
elkunas - ale dlor ~~nie~~ potem kow monego Pomonec
Niewiem czy cos zarlo.?

Torun, 1. II 1979

Jaskółko Miła, Kochane, 27
Przepraszam, że długo mi odpisywałam
mi stawęcy czas.

Dziękuję za mapę - jest bardzo dobre.
Dajam jej odbić, ale trzeba je wręczyć.
Komendantkę Wyższej Szkoły Kobiet
w Komendzie Okręgu Pomorskiej była Kpt
Helena Orłowska - Pałkiewicz ps Zofia
Komendantkę Podokręgu Południowo-Zachod-
niego, Helena Szajkowska ps Tekla,
(Kpt)
Komendantkę WSK Inspektoratu Terenowego
Chojnickiego por. Stefania Leszkowska-
Szalowska, ps Jaskółka

W miejscowości zamieszkałej
warto by podać (w Komendzie) miła
nie wyjechała narowska Kobiet
(je pomogła wówczas może się zgłosić!)
Czy można podać Komendantkę WSK obwodową?
To bardzo potrzebne - ale mi pomyl.

Jaskółko Miła - czy już już lepiej z Two-
im zdrowiem? Miła dziękuję nam!
- Relacje Banachowej napisana redaktorka
Bielicka - mam ją już. Miła dziękuję o
perspektywę relacji przez mię samą napisane
albo przez Poratę, "Czerwony". Zmusi ich
do tego! Serdecznie Ci całuję
Ela

30 Hlasojed d. 21. 179.

Kochano Pani Ekummi!

jestem nezgorycaonor. a To Pomis Rybak
 jedkuteam 2 3 razy i Byter u miy.
 electam jej odpis muryno, odpisane,
 selajji Korespondencki waltko niepodleglosi
 die miorumie. Wzrostom jej osobice
 nigdy niema czasu. Temacytoam
 jak to ma zrobicki. die - i nie -
 more Pani jej napisze, jak i co -
 bo jej niemaam syt. Prawo ma -
 wykrataconer, a niemoze odpisadi
 ma pytanier. Zasytam to u mi
 przytata, i dalej mi niewiem
 co zrobicki. Jej nadesite w elteru
 moja Relacje co do mozo mianowolno
 odratastam jakas stact murze,
 pojednacki i elekcednie siglowickych
 jak i co? Ktos z mojomych koner

"kluczy" My my coś nowego oto
"przebieg zębów" z Okupacji. 29
Jedak i co to jest? to się dowiem ale
musi koniecznie być ciepłej
Je to jest w Lasach zębodłuch.
Jedak tylko coś wydobęto to znowu
przebieg.

Przebiegiem zębów zębów
zębów zębów i zębów
zębów zębów.

St. Jankowska

1939

1945

GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKI

Kop. St. Galenskiy

Wielce Szanowne Pani. 30

Dziękuję za postawę. Miałam
niektóre sprawy nie mogę zdo-
być tego numeru „Pamięć”

Napisaniem do Redakcji o przy-
jęciu mi w/w numeru,
nawet czekać.

Do zapoznania się z treścią na-
pisu Pani o mojej reakcji.

Jeżeli jest Pani w posiadaniu
zdjęć, które zostały zrobione

w Rybniku z p. Sowides i z innej

grupy, to proszę uprzejmie

o przyjęcie mi za pobranie

portretu. Będę zobowiązana.

Senderemmi Pani's poduc.

Wiem zawsze wdzięczny

verbe!

„Zobowiązany”
z cichą.

P.S. Czy zostały wysłane 31
z Ławą odznakami AK, które
były rozdawane, a dla wię-
szkich nie starczyło m. i. dla
mnie.

Sk.

Staryświat, 11. 06. 84.



Sprawa dr. i
adwokat

Starogard Gd 1987.12.09

/R

32

Szanowna Pani Dr. Karolinka

Dziękuję za list i informacje oraz pozytywne
mając odzwrotną pomysłowość.

Prosi Pani o zglaszanie i adresy komendantek,
którym należy się kraj Pomorskiego Okręgu
Niedziela już nie zostało, bo wielu broniło
się na kamień swięty, a w odłamku rmar-
tych nie mam kontaktów jedynie z niektó-
rymi a mianowicie z Gabrylą Rozalią, która
w swoim domu dążyła do wspomnienia aż do
konca wojny całego Sztabu Armii Kra-
jowej żyje jeszcze jej córka, w której utru-
my kontakt jest to Ursula Marurowska
Gdańsk - Oliva ul. Karpacza nr 9/3
oraz Lena Lofia Gdynia - Ostrowo ul. Gypyskiej
od 81-521. Mąż jej dostarczał do od-
działu broni i żywności oraz środki transpor-
tu. Dotychczas nie byli oni zaangażowani
Przypadek sprawił, że p. Lofia została
pożycie mnie odnośnie Chasła bym, że
była pani na swojej ofiarnej pracy kon-
spiracyjnej została chwyceni ukonstrowa-
na Krajowa Pomysłowość Pomorskiego Okrę-
gu Hk.

Dalej podaje warunki przyjęcia kompa-
ntek, które zastępują nie panie i
odzwrotności.

Są nimi następujące osoby:

33

- v 1 Plichta Marta wd. Rolbicka Brodnica Gorn
mus Stare Czaple cod 83-324
- v 2 Skiba Bogumila Oliva ul Dąbrowsza -
kod 6/4 cod 80-379
- v 3 Sautenbergianki Helena Koscuska
ul Regan 35 - cod 83-400
- v 4 Rybak Adela
Amela 81000 Gdynia ul Kulini -
skiego 14/12
- v 5 Kost Helena Gdynia ul Komandorska/48
- v 6 Maria ^{Plichta} Wardyn 8 Gdynia Cyplińskiego 137
- 7 Herold Wanda 83-200 Starogard Gd ul Ko-
- 8 Maria Langowska peruska 30/18 blok 8/21
ul Pomorska

Wyżej wymienione kasy mają na pamięci
a przede wszystkim na odwołanie.

Kasy te. Kol Kompatantki podają już
swoje życzenia. Zostały podane w pamiet-
niku, który jest w Pańi Doktor posiada-
niu. Jeżeli został on przez Pańi, opra-
cowany i wydany do druku. To prosimy
byśmy o informację gdzie możemy
mamy

Dziękujemy na pamięci i życzymy
kolonialne podrożeń i życzymy
Lroży i Błogostanionych Świąt
Bożego Narodzenia

Jaskółka z pozostałymi
Kompatantkami.

PS. Prosimy o odpowiedź.

Lesinarka

Stawogard 19. 1783v.

Wznowiona Pani Elżbietko.

34

Przepraszam, że piszę w imieniu Mommisi, ale mamusia od dłuższego czasu jest chora. Mommisia przeszła 10 razy do lekarza, któraś się skrwi. Duszo pani a kandydaci już po umi-
e, została nas tylko garstka. Przeszłam również spisy i wiele
dedykowaną mojemu matczonemu Stawogardowi Lesinarkiemu
prezobniem "las". Wznowiona, po wykonaniu prosiny o swat
gdzi jest to jedyną nową pamiętkę po sju.

W wyrazami macunku.

Elżbietko

Przepraszam, że piszę w imieniu Mommisi, ale mamusia od dłuższego czasu jest chora. Mommisia przeszła 10 razy do lekarza, któraś się skrwi. Duszo pani a kandydaci już po umi-
e, została nas tylko garstka. Przeszłam również spisy i wiele
dedykowaną mojemu matczonemu Stawogardowi Lesinarkiemu
prezobniem "las". Wznowiona, po wykonaniu prosiny o swat
gdzi jest to jedyną nową pamiętkę po sju.

IV / 2. Korespondencja bieżąca z rodziną
St. Lesikowskiej - Świrskiej

4. Korespondencja Fundacji AP AK z
Teresą, Nikielską, z lat 1990-99 k. - s. - 4

- korespondencja, E. Zawackiej - pismo
z 7.09.1990, mpis, kop. k. 1 s. 1
- pismo E. Zawackiej z 15.12.1997
do Lidii Beolnerskiej - prośba o
współpracę, mpis, kop. k. 1 s. 2
- pismo Teresy Nikielskiej (wklei
"faskoćki") z 20.07.1998 - det a
śmierci matki, mpis. omg. k. 1 s. 3



Toruń, dnia 7.09.1990r.

L.dz./257/A/90

Pani

Teresa N i k l e w s k a

83-200 Starogard

Droga Pani, Kochana Córko "Jaskółki",

Z wielkim żalem odebraliśmy Pani telegram o śmierci Matki Pani, por. Stefani Lesikowskiej-Szalewskiej "Jaskółki", "Emilii".

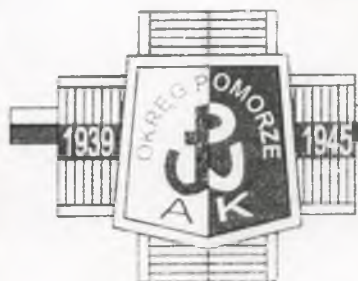
Wiadomość dotarła do nas dopiero w przeddzień pogrzebu. Przykro nam, że nie udało nam się już przybyć na ceremonię pogrzebową z naszym sztandarem pomorskim AK. Znajdował się on w niedzielę na uroczystości wojskowej w Krojentach w Borach Tucholskich. Powinien był uczcić odejście od nas Komendantki WSK Inspektoratu Tobewsko - Chojnickiego AK.

Składając Rodzinie "Jaskółki" nasze serdeczne kondolencje pozwalamy sobie przypomnieć Pani, że wszelkie dokumenty i pamiątki związane z działalnością konspiracyjną zarówno "Jaskółki", jak i "Lasa" i "Sobola" powinny się znaleźć jako cenne eksponaty w Archiwum Pomorskim Armii Krajowej w Toruniu.

Ja znając osobiście Matkę Pani i Jej dzieje wojenne serdecznie Pani współczuję.

52

/ Elżbieta Zawacka /
Kpt AK "ZO"



Toruń, 1997.12.15

Ldz. 1952 /WSK/97

Szanowna Pani
Lidia Bednarska

10-347 Olsztyn 2

Szanowna Droga Pani, Córko "Jaskółki",

Piszę do Pani w sprawie ważnej dla nas, ale także dla Pani. Przygotowujemy Słownik wybitnych żołnierzy-kobiet, chcielibyśmy tam umieścić Pani Matkę.

Dla zorientowania Pani, jaka praca przygotowawcza w naszym Archiwum się posuwa przesyłam Pani materiały o działalności Memoriału Gen. Marii Wittek, który to Memoriał ma być wydawcą "Słownika". Mam nadzieję i bardzo tego pragnę, aby Pani nam pomogła. Może Pani napisze projekt biogramu Pani Matki, my go uzupełnimy i przysyłamy Pani do akcentacji.

Przy okazji zapytuję Panią, czy mogłaby Pani nawiązać w Olsztynie jakieś kontakty kombatanckie, aby dla naszego Archiwum uzyskać dalsze materiały o kobietach-żołnierzach/h. Gdyby Pani zwróciła się do płk. Eugeniusza Gronowicza /mój bliski znajomy/ z Zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK, ^{u którego} on by Pani mógł podać ewentualne informacje.

*Przeżydam Pani rewelacyjne zyczenia Martylek Święt
i Dobrego Nowego Roku*

Elżbieta Żewacha

Wpłynęło dnia 22.07.98
Licz. 1549 / A Pom / 98

Starogard 20. VII 98

Państwowemu Rejstru.

Kantka od Rejestru otrzymałam, spiesz
nie matrykulację z odpowiadającą.
Stefania Szalewska

— Matrykula nasza została 31.08.1990r.

Cieszę się, że mogę to chociaż dla niej
zrobić. Minęło 8 lat, a ciągle nam jej
brak.

Szanowne posłaniecie
z wyrazami szacunku

T. Piłkowska
(Teresa Piłkowska)

T: 2: 4/4 Pom.

Kościusko

Lesikowska - Sołtyska

Stefania

W. Party informacyjne

k. 50

Pomorie 4 Pom ^{PHK} Gryf, AK
resolucyjnie 1

Lesikowka
Szalowskie Stefania Szefer

Jaskółka "Sunka" I wto Lesikowka II wto Bielwka

Maria i Antoni 21 VIII 1912 r. Stabim
zd. matka 194 par i melio

Starogard Gdański
ul. Biedłowa 1 m 6

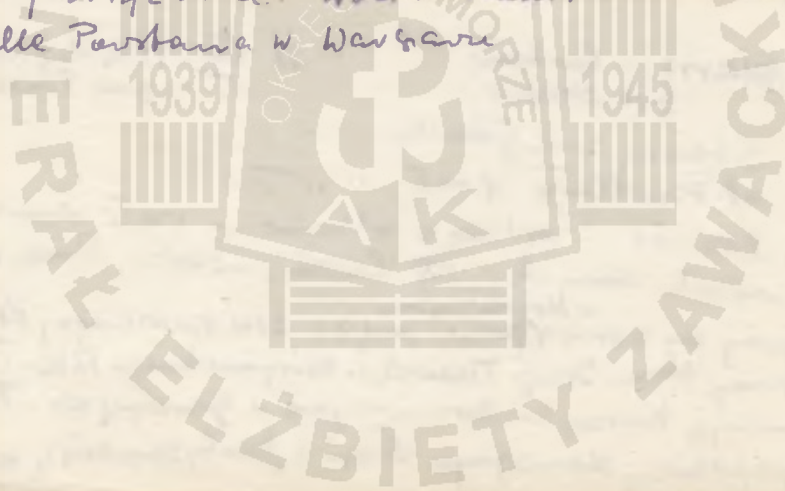
Zwociła relacja własna i wiele wspomnień w
relacjach innych R. Cielickowski, Ruch oporn...

zaproszony z domu Włocławek przez Jan Kowalskiego, Kom. P.P.P.,
później Kom. Jędrzejewski - Chojnicki AK. Patni

funkcyj. Kowalski Rosca Wyma - Górnica dr - Toruni -
Prydy omier; komunistyczne broni i partyzanta. **verte**

K
253

Zaproszenie po raz drugi 10 XII 1942 r.
na K-ty WSK przy Słabie Inspektoratu Hutyarna
(Terw-Chojma), organizuje 40 kobiet w starost
samot., admin., zaopatrzenia. Przez Kalkul. Muzycz.
w partyzantce. Wzrost w samowarce PCK broni
dla Powstania w Warszawie



1 Lesikowska
 2
 3 Gryf, PK
 4 Pam
 5 Szefer
 6 „Jaskółka”, Emilia
 7 Szefer Lesikowska Szalowska
 8 Antoni i Maria
 9. 21. VIII 1912 Stabine
 10. 85-200 Starogard gd. ul. Osiedlow' 1. m 6
 11.
 12. ul. Włarnej i państwowej

253
 17007 — poczt. XI 77
 MW 23180

Lesikowska Stefania „Jaskółka”
rel. 19 Pam. K. Rostasy wosja I s. 2

Kosciużka

3

Lesikowska uczestniczyła w powrocie broni
powróżanej w wozikach z Górnym do prz.
elajmice, Pomny do Kosciużki

- tamże, s. 4

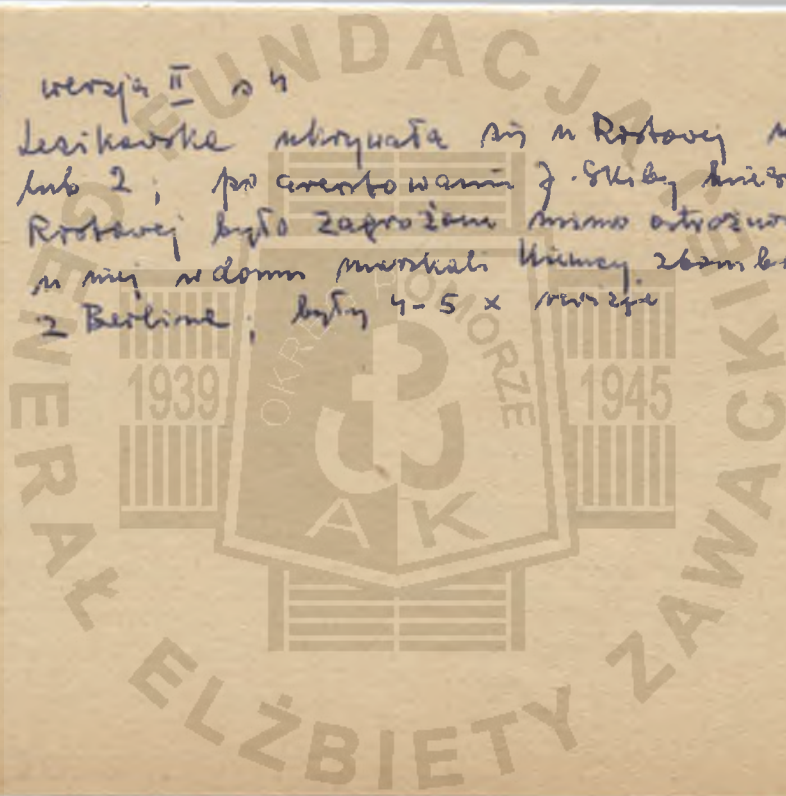
Spotkanie Rostasy z Lesikowską w lesie koło
Wielki wiosna jesienią 1944

Przez jesienią 1944 Lesikowska przeprowadziła
chorąg Lesikowską do miasteczka do Rostasy,
prosiąc o jej ukrycie (czł. w warunkach życia w lesie
kwa). Ukrywała ją na stogu w skrytce
Potem ukrywała ją w Czerwim n. p. Wawolym

orka

- wersja II a 4

Lesikowska skrywała się w Rostowej między
lub 2; po awanturze w z. Skiby Aniołkiewicz
Rostowej było zaproszenie mimo ostrzeżeń
w nią do domu mieszkałki Włocławek z tamtąd
2 Berlinie; były 4-5 x w wersji



rel. 4/Powr

Koscierzyna

Wesikowska Stefania

ps. "Jaskółka"

rel. M. Platy - Hardyn 5/I str. 1.

"Jaskółka" ukazywała się jakiś czas u p. Rost
a następnie w czevsku u p. Gabrych.

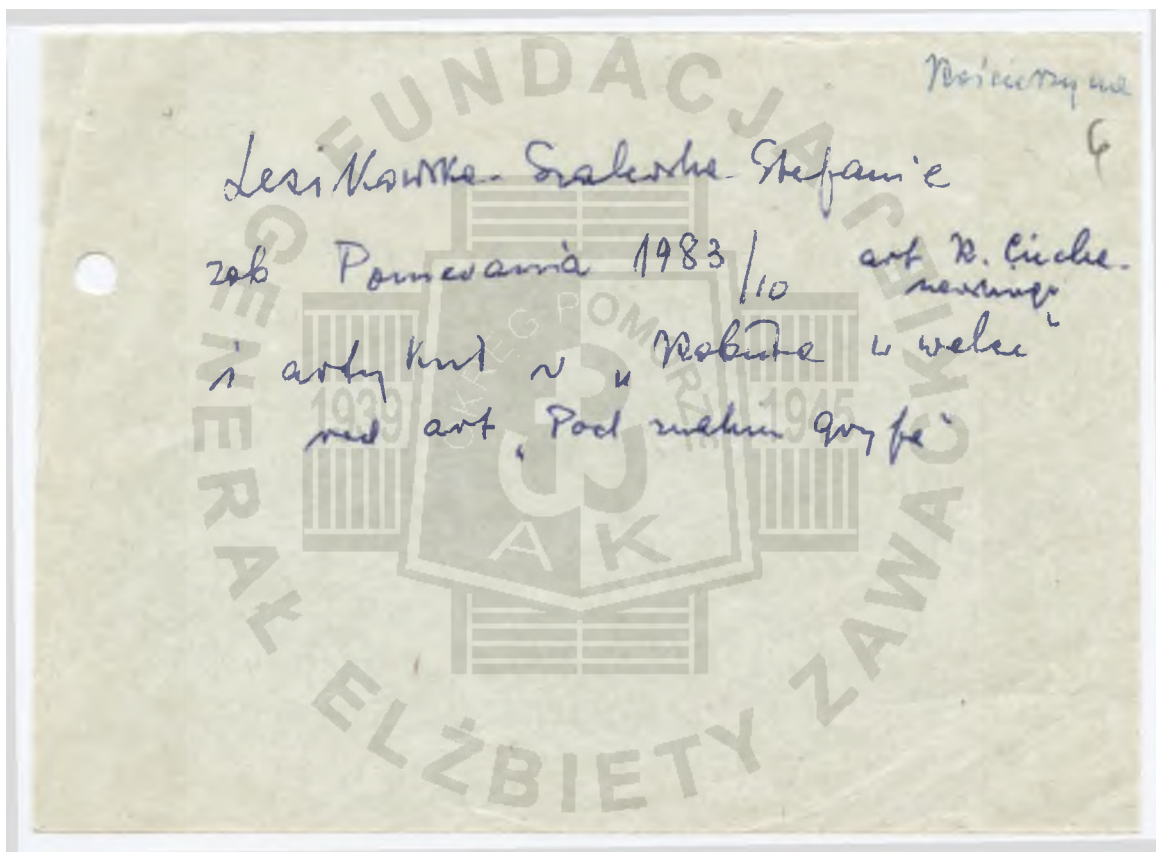
rel. 5/II str. 1.

M. Plata przekazywała w Koscierzynie
i Starogardzie meldunki "Jaskółce"

rel. 5/III str. 2.

M. Plata dostarczała "Jaskółce" leki

J. M. 84



AK Krosno

4/P
Szalewska Stefania primo-voto Lesikowska

ps. "Yashotka" "Emilia"

83-200 Starogard, Osiedlona 1

K Rel. 4/Pom str. 24 n. n. n.

vol. 4/Pom

Kościelna

Lesikowska Stefania

AK 8

ps. „Emilia”, „Jaskałka”

- vol. H. Pejewska - Piasecka 106/Pom str. 2.

„Emilia” nadana H. Peas. pseudonim „Nalina”
co najmniej spotykana się z Piasecką w lesie
wydając jej polecenia.

H. Piasecka przekazywała „Emili”
melankoliki, listy, odciski i zymnosi.

1 ----- 2 ----- 4 Pom ----- 3. Starogard ^{WSK} ----- 9
 4. Lesikowska Stefania ----- 5. Jan. Nowy -----
 6 „Jaskółka” ----- 7 -----
 8 ----- 9 -----
 10 dup. Kosciuszki, Sławski 20 ----- 11. 1945 -----

12. „Kobieta w walce”. Pokłosie konkursu ogł. 8.5.67
 Tamże stan. Dziękuję „Pod znakiem Gryfa” W-wa 70 MON
 Rel. L.S str. 257. Meż., dwoje dzieci. Organizuje siatkę
 wywiad. wraz z mężem, Taczewska, uczestniczy w wysiedzeniu
 pociągu. Na pocz. 44 przystępuje do WSK, wciąga do org. 38 ka-
 terek. Meż. - kapitan 29. ugi w Stutthofie, ona żyje.

Born, Kowalski, Karson, str. 104
 Album St. Leszczyński - WTK 1969/10; Lubectki (fotogr)

1 - - - - - 2 - - - - - 3 "Gryf Pom."
"Kociewina" 10
4 Lesikowska Stefania 5 - - - - -
6 ps "Stefania" 7 - - - - -
8 - - - - - 9 - - - - -
10 Kociewina 11 ms. 28. VIII 1944
12 "Kaszubskie Kuriery" 1945
WTK nr 27/79 K. M. WSK
h. 5. - żona dowódcy "Hurtozu" kpt. Lt. Lesikowskiego,
była komendantką "Kojoskowej Szkoły Kobiet"
z siedzibą w Kociewinie przy ul. Gdańskiej.
K 53

26 Kościelna
WSK

11

Lesikowska Stefania

W kwietniu 1943r. zaprowadziła do WSK
Marty Kolbięckę, VI-VII 1944 razem pielęgni-
wały wonnego J. Szalewskiego. Sobole, potem
pomoc dla więźniarek z obozu w Dziemniech.

T.: Kolbięcka Marta, inq. Tczew, I/s. 3, 6-7,
9-10, 12-13; I/2, s. 1-3.

M6297

Koscielna
WSK

Lesikowska Stefania 'Jaskotka'

12

B. Skiba dostarczała jej zebraną odzież
i artykuły żywnościowe, otrzymala od 'Jaskotki'
grypsy z Potulic, informacje o obozie pracy
w Dziemianach.

T. Skiba B., inp. Tczew I/s. 9, 10, 11.

MGz 97

Kościernina
PAP, AK

Lesikowski Stanisław ps., Las

13

Współpraca z Szymonem Szuta, odwiedził jego
mieszkanie w Kościerninie, Agnieszka Szuta, począ-
tkowo niewtajemniczona myślała, że jest to
„ubogawojący się ksiądz”.

T. Szuta A, imp. Tczew, I/s 2

NCz 97

Lesikowska - Szalewska ref. ^{Tiszew} WSK FK 14
Stefania

Wtrzyta do WSK Adele, Banach-
zem. Rybak, które pełniła także funkcję
jej Tęszewskiej m. im. do oddz. partyzan-
ckich.

zob. rel. Banach - Rybak. Adele 2-108,
ul. 11 nr. 6, imp. Tiszew.

l. 88. II. 2000

Gdańsk - Kosciuszka
15

LESIKOWSKA STEFANIA

Kontaktowała się z G. Mionskowską, która
dostarczała jej leki z hurtami aptecznej. Leków
dostarczano do Kosciuszki.

Relacja G. Mionskowskiej; P/110.

H. Zaw

Miejscowym

WSK

16

LESIKOWSKA

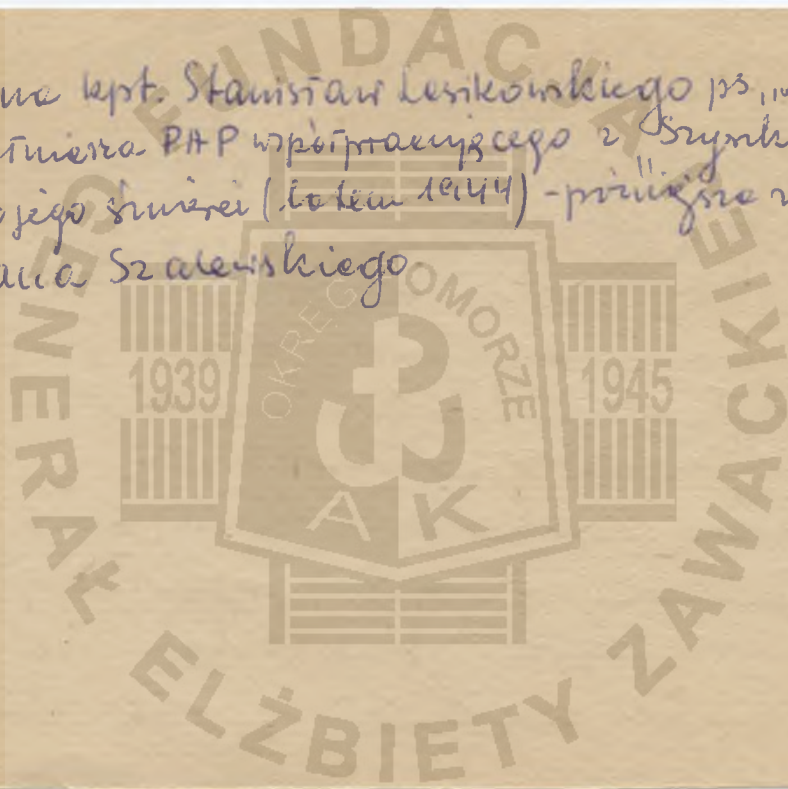
ps. Jaskółka

zob. Szalenki Jan. W Boraeh Trzechobskich, W:
między Marszem a Henry. Wspomnienia wo-
jennie malarzy. Wybór dokonat sta-
nislaw Biskupski. - Warszawa: Wydaw. Min. Bro-
ny i Narod., 1977 s. 43-62.

Komendantka Wojskowej Szkoły Kobiet. Armie.
Trzebinia, gdzie miała swoje biuro, udziela pro-
mocy lekarskiej dziecku nazwanemu ciekawym "Suziek"
Janowi Szalenkiemu ps. Soból, "Sypak",

" verte

Łona kpt. Stanisław Lesikowski ps. „das” –
żołnierza PWP współpracującego z Brynkami”
Po jego śmierci (luty 1944) – przeliczone przez
Jana Szalewskiego



T

Starygrod
AK
M

Szarlowska-Lesikowska, Jaskółki
Komenda ul. Tęczyński

2401
rel. Mirosławski Brunon



Tczew, ~~Czersk~~ ^{Chojnice}, Gryf, AK

18

LESIKOWSKA STEFANIA, ps. „Jaskółka”

Jesienią 1943 zaprzysięgła w Czersku
Martę Ałaszewską, która była później
jej łączniczką do Kosciernymy i Gdyni.

T.: Marta Ałaszewska - insp. Chojnice, Tczew,
k. I/8-11.

MCz 97

Tczew
AK

19

LESIKOWSKA STEFANIA ps. Jaskółka
A. Banach była jej łączniczką w WSK.

T.: Banach A., insp Tczew I / s. 6

MG 97

LESIKOWSKA Stefania ps. "Jaskółka"

urodz.

k-otka WSK Tczew "Dźwig"

Sr K. Z. z M.

Wykaz odznaczeń "Jary" - Michała

Tczew
AK

20

rel. 4/Pow
Lesikowska Stefania Kościuszka
z rel. Bielinskiej Janiny 372/Pow. 21
Komendantka 2. St. była przetrzona, Biel. J.

Kosierzyzna

Szalencka Stefania

22

rodz. spis J. Szalenckiego por. 333

- sygn. "H-WSK" Kwidzina

adres: Starogard Gd. Osiedlenie 1/6

Kosciuszka
AK

23

LESIKOWSKA STEFANIA

ps. "Zaskótko"

żona kdt. "Lasa" - Leskowskiego, brata
udział w partyzantce. (w okolicach Kosciuszki)

rel. M. Rost, 25/P

H. Zaw.

insp. Kacm KO Pawl.
"Szyński 103"
(Zaplecze) 24
LESIKOWSKA STEFANIA ps. "Jaskółka"
zob. Smajda J. "Jedliny 102". Arch. AK B/20-89
s. 63.

1939 1945
Współpracująca jako łączniczka, 2 oddz.
part. AK, dowódca w tym miez por. Janina
Szalewska ps. "Soleń", "Sypak".

A-2ak.90

Szalewska-Lenikowska

25

z d-

ps. "Emilia" "Jaskółka"

WTk. nr. 10(808) z 9.3.1969r. "Jaskółka z Borów-
Tucholskich, Francinek Nethner.

Przebieg choroby u 1942 w grupie Ak-d-ea por. "Las"
prace. Iseniarka. partyzantka - kuzynka [współpracownik] [brat]
brata udrat u meher pierzejed wyprawach i przewozie
broni, przebiegła aż do rannych i chorzyh
kuzynoy brata. Anatomiczne - niek-
Odr. i. Diktari militari verbe



Szalewska Stefania

p.s. "gaskotka" "Emilia" 1-rotka kieszonkowa

26

STK w. 10 (808) z 9.3.1968 r., gaskotka z Borow Tucholskiego -
- Franciszek Staffner.

Pracowała w 1942 r. w grupie AK d-cc por. Las pracuje jako
Tschmücke; brała udział w nieudanej wyprawie, przetrwała
broni; przedkładała się do rannych i chorych żołnierzy broni.
Aresztowana, udaje się jej jednak uciec.

Odmowa wzięcia udziału w akcji.

7²⁵/_I
25/I

Wojciech Szalewska Stefania
z d. Szefler

AK
27

1-uro woto Lesikowska
op. "askotka" "Emilia"

1. Odpis relacji [Liberty & Zawadzki w 4/sem] stryżowice XII 1974 r.

Wojciechowa - Isamielka "Gryf Pomorski" -
AK i nip. "Kurtoznie" - Smolkowa Pomore
od 1941 r. K-ka WSK na dyżu terenie
w parafiancie "Sypolki".

28

Włodzisław Damm,

Warszawa, ul. Przemyska 18 m 20

zobrat pamiętnik p. Szelewskiej, prosi o
komercyjny przetarg

jest prosz. do Komisji 2-tych —
o to kto ma

Lesikowska Stefania
ps. "Jaskółka", "Emila"

okoliczności
post. Akc
USK, Murarski

29

zob. list J. Szaleckiego do W. Szajdnera

24.08.1935 r.

W T.M: 47/656 Pom J. W. Szajdner,

t. 4, poz. 2

16.06.06

Kościelną

Lesikowska Stefania 30

Osobliwi 9 Kł. przed wojną.

roh. rel. Bisenstwy - Jeleni syon. 306

H.M.M.

Lesikowska - Szalewska
Emilia ps. "Jaskółka"

Kosierzywo
AK

31

Pośredniczyła w przekazywaniu
przesyłek konspiracyjnych do Janu
Szalewskiego dy. Zet. Part. "Szysli
i Stefane Gussa - dy. oddz. part.
"Jedyni", w tym celu utrzymywała
z nim kontakt. Czestawa Ernestowa
Lipin'ska) kurierka czołowego Brytyjskiego
(w 1942) dy. Zet. Part. "Szysli", a
także wyiadawczyni Alfonsa Jarochni-
go, ówczesnego Kierownika Imp. AK i Kew
nete!

zob. Stow. biograf. korp. pomorskiej
1939 - 45"; t. V, s. 1, wyd. FAPAK
str. 70

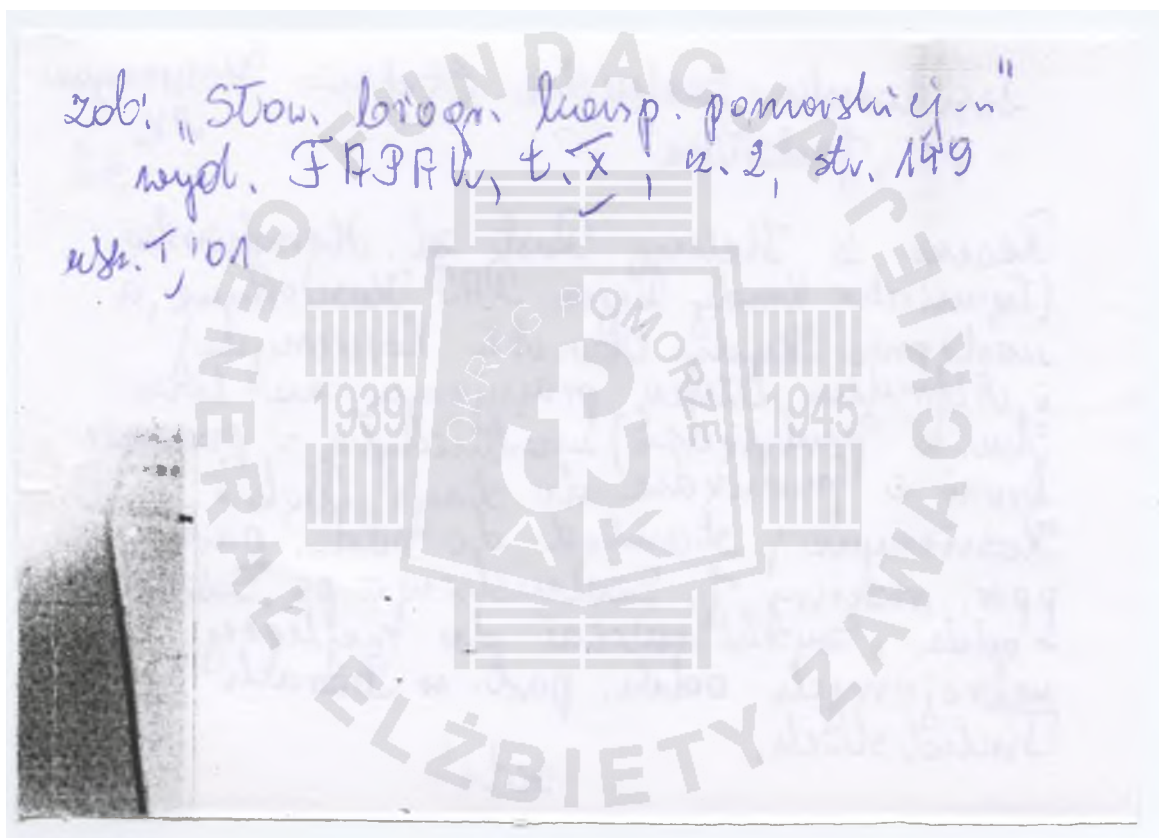
48. 101



Sesikowska - Szelewskie Stefania Kosińska
ps. "Jaskółka" AK 32

Rozem z Heleną, Post. ad. Mężykowską
(Tęczyńska, Kandy Dejon, PAP Kosińska, a
następnie Kandy Ob. AK Kosińska)
i Alfredem Dzięcio, pracującym na lotni-
sku w Gudziszynie) uczestniczyła w przeswie-
ceniu z Gudziszyna do stacji Polk +
Kosińska; stamtąd do oddz. part.
ppor. rezerwy J. Szelewskiego ps. "Soból"
- oddz. "Szybla" materiał do najlepszej
uzbrojonych oddz. part. w Borach
Tucholskich.
verte!

zob. "Stow. brzoń krasp. pomorskiej"
wyd. FAPK, t. X, z. 2, str. 149
nr. 1, 01



a

PAP-AK
Włoszczyca

LESIKOWSKA Stefania

33

ps. "Jaskółka"

Uczestniczyła w przerwie broń z
Grudziązka do stacji Bgk i Kosce Rybn.

Zob. Słownik. Biogr. Polzp. Poln. 02. 2, s. 149

Fundacja Archiwum Pomorskie AK
Joniń, 1996 r.

Włku | 2001

a)

Toszew

Gryf
Pomorz

LESIKOWSKA Stefania

34

ul. Szalewska 2 d. Szepler
ps. „Emilia” „Yaskoła”
Komendantka WSK Inspektoratu
Rejonowego Trew - Chojnice
Łączniczka oddz. partyz. „Szysli 103”
Wizyjna przez UB

Zob.

Krzysztof Komorowski
Konspiracja Pomorska 1939-1947
Lelichon
Wydziałnictwo Novus Orbis Gdańsk 1993
str. 71, 95, 96, 120, 181

Dłut
06.2003

FUNDACJA
LESIKOWSKA-SZALEWSKA
ps. 'Jaskółka', 'Emilia' 35

HK
Jozew
chojnice
Stepania

Urodz. 21 VIII 1912 r. w Stobnie, pow. Tuchola.
Zmaltka WSK Jusz. Jozewsko-chojnickiego HK.
18 sierpnia 1945 r. uciekła przed UB w Łos-
cierzynie. Zwoln. po 5-ciu miesiącach, uwolniona
przez NKWD.

Zob. St. Biogr. Kasp. Samostrej, T. 4, s. 91
Fund. "Archiwum Łosickie HK"
Jozew, 1988

Udał 2001

FUNDACJA
POMORSKI
BIBLIOTEK
Lesikowska Stefania
ps. „Jaśkótką”

Grupa 24
„Pomorski”
insp. „Hurtonia”
Okr. Kościerzka

36

Od p. dni okupacji organizuje siatka wywiadowcza na Pomorzu wraz z mężem Kap. AK „Jas” Szepem insp. „Hurtonia”. Kursje jako łączniczka przewożą broń na trasach Szerek, Tachota, Chojnice. Bierze udział w akcji bojowej przy wysadzeniu pociągu w 1944r. organizuje Wzj. St. Kobiety na terenie „Hurtoni” rekrutując 138 Kaszubek. Po nieudanym transp. broni do Wąrsztanu bierze udział w walce partyz. z Niemcami udaje się jej wyjść z okrazenia ale w domu siedzi gestapo. Kłamie ją akcja part. Kap. „Bobla” ndających Niemców usiłując w Struthofie, ona do końca wojny pomaga partyzantom i więźniom.

M.M. 98r.

„Dob. Kobieta w Walce” Wyd. Min. Obr. Narod.
str. 257-262.

Torew - Chojnice

AM 37

Lesikowska - Szalewska Stefania, ps. "Jas-
kotka"

była referentką WSK i inspektoratką Torew -
Chojnice.

Komunistka U., Okręg Pomorski ..., Wojak. Przech.

Hist., 1983, nr 4 (146), s. 86.

MLOT-94

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWAŻKI
1939 1945
KOSIARZYNA 2
238
Lesikowska Stefania
Armia Krajowa oddz. Szalewskiego 1944
zob. Milewski J. Muzeum Kobiet
p. 15

Hajnoch
1915

L₂

Szew 10

AK³⁹

na

Pomorze

LESIKOWSKA-SZALEWSKA

"Jaskółka" Stefania

od wiosny 1944 inspektorat
rejonowy Szew-Choźnica

AK rozwój organizacyjny
red. K. Komorowski
Wyd. Bellona W-wa 1996 s. 373

PART.
40

LESIKOWSKA STEFANIA
ps. „JASKOŁKA”

AK na Pomorzu, s. 164

P.F.P. 41
H.K.
Łosiczyzna

LISIKOWSKA Stefania
ps „Jaskółka”

Wprowadzona do kouspiny przez męża
Kpt. Stanisława Lisikowskiego, keta pod. P.F.P. w
Łosiczyźnie, w mundurach P.F.P. później Inspektorat
H.K. „Kurówka”
Od 1944 r. pełniła formalnie funkcję komendantki
WRSK.

zob. Jan Jankowski, Szalowski, chęć
Spaworskiego pamięty.
Zgromadził August Sikorski, Gdansk
1956r.

11.12.2001



†† Szalewska Emilia ^{Tusew}
Współpr. z Powst. Warszawskim

Choj.
AK
43

Szalewska, I voto Lesikowska Stefania - "Emilia", "Jaskółka"
z domu Szeffler, ur. 21 8 1916 w Słobnie koło Tucholi. Ukończy-
ła 2 klasy szkoły wydziałowej w Tucholi. Komendantka Wojskowej
Służby Kobiet AK w Łosiczyźnie. W 1944 w oddziale partyzanc-
kim "Szyszki" por. J. Szalewskiego. Organizowała wysyłkę broni
dla powstańców warszawskich zwłaszcza w okresie początkowym
i końcowym. Pełniła funkcję działaczka PCK i ZBoWiD w Starogardzie
Gd. Odznaczona m.in. Krzyżem Partyzanckim.

Robotnicy narodowości polskiej cukrowni w Pelplinie organizo-
wali dla walczącej Warszawy przez Kampinos przesyłki z cukrem.

Zob: Teska problemowa: "Pomoczenie
w Pow. Warsz." cz. 1, art. Milewski J.
"Kociwiany w Pow. Warsz."

Wsk. VII 2000

rel. 4

Koscięrzyżna

44

Lesikowska-Szalewska Stefania
ps. „Emilia”, „Jaskółka”

rel. Gabrych Rozalia 9/Rom/I str. 1, 2, 4, 5

9/II str. 1, 2

~~9/III str. 1, 2~~

„Jaskółka” zaproszona Gabrych Rozalią
w r. 1944. „Jaskółka” ukrywała się (ze srodkiem)
u Rozalii Gabrych.

Opatrzona naszymi partyzantami
w czasie trwania franków (do nadejścia wojsk
niemieckich) przebywała w schronie, w Sienicy
pod czerkaszem.
uratowana aresztowana przez NKWD, a później

wo, urządzenia komunikacyjne i wytwory
a, obyczaje, zwyczaje, normy społeczne
ące do zaspokojenia społecznych i kul-
a: ogniska, kluby, teatry, czytelnie,
rodzaje potrzeb: czytelnictwo, formy
kontaktów, udział w przedstawieniach
stosunek do dóbr kulturalnych; zainte-
kultura jest wytworem społecznej aktyw-
ktować środowisko społeczne i kulturowe
ojęciem środowisko społeczno-kulturowe.
oparto,
też typologią na rozróżnieniu cech
Przyjęty jest w niej podział skupisk
W obrębie tych typów stosuje się dodat
we, przyjmujące za podstawę liczbę
e, uwzględniające zróżnicowane cechy
znanionego przez niemieckiego socjologa "Lofelata"
(J.M. III 801)

R... Joczyńskiego, op.cit. s.76-79

a) Lesikowska - Szalewska ^{Kościelny} ^{Staroś. Gd.} ^{Powst. War.}
Stefania
Szalewska Stefania 45

nr. 1916

- umożliwiła dostawę broni
dla Pow. Warszawskiego

Zob.: Słownik Koczowniczy w Powst.
"Warsz." (2) "Pomerania" nr 8/1985; art.
w t. osob. nr. 105 (1985) ~~105 (1985)~~
problemowej - Pomoc w Powst. War.

rod. VII 99

an

Kościuszyńska

2.W.Z. - AK
OKR.
Pomorze

46

Lesikowska Stefania
ps. „Yaskotka”

Żona Stanisława Lesikowskiego kom. miasta i powiatu Kościerzyna z ramienia Polskiej Armii Powstańczej, później podporządkował się Pomorskiemu OKR. A.K. Stefania Lesikowska należała do najbardziej aktywnych działaczek W.S.K. na szczeblu garnizonu Bydgoszcz. Przed wojną harcerka.

Leb. Bogdan Chrzanowski } „Polska Podziemna na
Andrzej Gosiński } Pomorzu w l. 1939-45.”
Krzyżotał Steyer

M.H. 2006, Wyd. „Oskar” Polnord 2006

str 151, 285

Lesikowska Stefania
II voto Szalewska
ps. Jaskotka

a
Tęczyńska i żona Stanisława Lesikowskiego
"hasa"

zob. wywiad i kontrwyw. ^{AK} pod red. Butkaka
Władysława, W-wa 2008,
s. 141-143 (aut. Gąsiorowskiego), bibl. FAPAK

Jankowski II/11

Chocice
Kosuczyńska
W 5K 47

Lesikowska Stefania

Trew 48
WSK
Łociągna

KT
KW

ps. "Stefania"

zob. Sadowski Józef,
Młni nr 31806,
W-42 1939, s. 185, poz. 132.

Kesikowska
(Szalewska)

Stefania p. n. Jaskółka

KOŁCIEŻYNA
AK 49

Q
t

Taczniska AK

zob. Jan Kasubowski i służby specjalne
GESTAPO SMERSZ UB... , aut. Gąsiorowski
Andrzej, Gdansk 2008.

s. 160

s. 498

Q III'11

Lesikowska - Szalewska
Stefania

ZESKANOWANE

